



# BARBARA DELINSKY

## Marzenia dla każdego

### (MARZEŃ CIĄG DALSZY)

*Christine Gillette, utalentowana architektka wnętrz, przybywa do Crosslyn Rise, aby przedstawić swój projekt wykończenia domów na luksusowym osiedlu. Niestety jej pierwsza wizyta na placu budowy kończy się bardzo niefortunnie. Robotnicy zafascynowani urodą Christine zapominają o ostrożności. Spadająca belka niszczy nadproże. Gideon Lowe, jeden z członków zarządu, obwinia Christine o ten incydent. Grozi, że zrobi wszystko, by nie otrzymała zlecenia. Mimo jego gwałtownego sprzeciwu projekt Christine zostaje przyjęty. Początkowa niechęć Gideona z czasem ustępuje miejsca całkowicie odmiennym uczuciom. Talent i urok Christine zaczynają coraz bardziej go fascynować. Ona jednak woli skupić się na pracy, tak by ich relacje pozostały czysto zawodowe.*

## **ROZDZIAŁ**

### **1**

Późnym wrześnieowym popołudniem przed domem Elizabeth Abbott zatrzymały się trzy samochody. Jak na komendę wysiedli z nich trzej mężczyźni, zatrzasnęli drzwiczki i zdecydowanym krokiem ruszyli prowadzącą do wejścia ceglana ścieżką. Gordon Hale nacisnął dzwonek. Już wcześniej postanowiono, że on właśnie będzie przemawiał w imieniu grupy, ponieważ był najstarszy, zorganizował konsorcjum Crosslyn Rise i w niczym się jeszcze nie naraził Elizabeth Abbott.

Najbardziej na pieńku miał z nią niewątpliwie Carter Malloy, wschodząca gwiazda architektury, autor projektu, dzięki któremu do miasta mogli ściągnąć ludzie z dużymi pieniędzmi. Z Elizabeth znali się jako dzieci, w czasach, gdy Carter cieszył się powszechnie złą sławą. Zanim przeminęła, zdążył popełnić błąd: zdarzyło mu się pójść do łóżka z mściwą panną Abbott. Przysięgał, że dawno temu i tylko raz, choć Elizabeth nie miała nic przeciwko kontynuowaniu romansu. Teraz jednakże Carter zakochał się i miał zamiar poślubić Jessicę Crosslyn, co najwyraźniej nie spodobało się Elizabeth. Jako przewodnicząca komisji

urbanistycznej Rady Miejskiej odmówiła konsorcjum Crosslyn Rise pozwolenia na budowę, koniecznego do rozpoczęcia prac.

Głównym wykonawcą inwestycji był Gideon Lowe, któremu bardzo zależało na powodzeniu całego przedsięwzięcia. Przede wszystkim podobał mu się projekt, który niewątpliwie był wyzwaniem dla budowniczego. Posiadłość Crosslyn Rise, na którą składała się rezydencja i rozległe grunty, miała zostać zmieniona w eleganckie osiedle własnościowych segmentów mieszkalnych. Jeśli budowa zostanie dobrze wykonana, będzie świecić jak gwiazda na liście zawodowych osiągnięć Gideona. Był również trzeci powód, dla którego zależało mu na doprowadzeniu zadania do szczęśliwego końca: po raz pierwszy występował nie tylko jako wykonawca, ale i inwestor. Zaryzykował duże pieniądze, większość wieloletnich oszczędności, ale jeśli wszystko dobrze pójdzie, zostanie biznesmenem. Na tym najbardziej mu zależało. Dlatego też dał się namówić na wizytę u Elizabeth Abbott, zamiast po robocie iść na piwo z chłopakami.

Drzwi otworzył służący.

- Słucham panów? Gordon wyprostował się.

- Nazywam się Gordon Hale. Ci panowie to Carter Malloy i Gideon Lowe. Panna Abbott nas oczekuje.

- Owszem, proszę pana. - Służący cofnął się, zapraszając ich do holu. - Tędy proszę - wskazał kierunek, zamykając równocześnie drzwi.

Gideon poszedł w milczeniu za towarzyszami przez hol i salon do bawialni, choć miał ochotę roześmiać się lub zakląć. Nie cierpiał fałszu. Nie znosił sztywnych manier. Gdyby było trzeba, poddawał się im, tak samo

jak w pewnych okolicznościach zmuszał się do nałożenia garnituru i krawata. Nie mógł jednak nie czuć niechęci do kobiety, która teraz spoglądała na nich wyniośle, siedząc na fotelu z wysokim oparciem.

- Gordonie - powiedziała z uśmiechem, wyciągając rękę - jak miło cię widzieć.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Elizabeth. - Gordon ujął jej dłoń.

Odwrócił się i powiedział od niechcienia: - Chyba znasz Cartera Malloya?

- Owszem - skinęła wyniośle głową i Gideon pomyślał, że jednak ma klasę. Całkowicie nad sobą panowała. - Jak się masz, Carter?

Carter natomiast nie ukrywał zdenerwowania.

- Miałbym się lepiej, gdyby nie to nieporozumienie.

- Nieporozumienie? - spytała, unosząc brwi w wyrazie niewinnego zdumienia. Przeniosła wzrok na Gordona. - Czyżby zaszło jakieś nieporozumienie? Wydawało mi się, że wszystko jest jasne.

Gordon odchrząknął.

- Owszem, co do odmowy. Ale nie co do jej przyczyn. Ale zanim zaczniemy - wskazał gestem Gideona - chciałbym ci przedstawić Gideona Lowe. Jest członkiem konsorcjum i równocześnie generalnym wykonawcą.

Elizabeth zatrzymała na Gideonie spojrzenie perfekcyjnie umalowanych niebieskich oczu. W jej wzroku pojawiło się zainteresowanie. Skinęła głową i wyciągnęła rękę.

- Gideon Lowe? Czy słyszałam już o panu?

- Nie sądzę. - Dłoń miała chłodną, a uścisk silny, mało kobiecy. Gideon zrozumiał, dlaczego Carter miał dość po jednym razie. On osobiście nie był ani trochę zainteresowany, ale miał zamiar podjąć grę. - Do

tychczas pracowałem głównie w zachodnich hrabstwach. W tej części stanu jestem nowy - mówił jak miły, wiejski chłopak, nawet z lekko południowym akcentem. Kobiety przeważnie to lubiły, uważały za ujmujące, nawet czarujące, szczególnie gdy mężczyzna był tak wysoki i przystojny jak Gideon.

- Zatem witam - powiedziała z uśmiechem. - A jak to się stało, że sprzymierzył się pan z tymi dwoma?

- To dobre pytanie - odwzajemnił uśmiech, starając się, by wyglądał na szczerzy i słodki. - Chyba dałem się nabrać na obietnice pracy bez problemów. My, budowlańcy, jesteśmy przyzwyczajeni do opóźnień, ale to nie znaczy, że je lubimy. Moje ciężarówki czekają gotowe ruszać, a moi chłopcy przebierają nogami. Naprawdę żelazna z pani dama, jeśli potrafi pani zatrzymać taką gromadę mężczyzn.

Elizabeth skrzywiła wargi w sposób oznaczający, że podoba jej się ta uwaga, ale powiedziała niewinnie:

- Niestety, nie mogę sobie przypisać całej zasługi. Jestem tylko jednym z członków komisji.

- Ale jesteś jej przewodniczącą - wtrącił Gordon. - Czy możemy usiąść, Elizabeth?

Obróciła się ku niemu z wyrazem zniecierpliwienia.

- Proszę bardzo, choć nic z tego nie wyniknie. Decyzja już zapadła. Zgodziłam się z wami spotkać z czystej uprzejmości, ale następne posiedzenie komisji odbędzie się dopiero w lutym. Przecież wyjaśniłam to wszystko Jessice.

Słyszając imię narzeczonej, Carter zeszywniał.

- Powiedziałaś tylko tyle, żeby ją zdenerwować. Może powtórzysz swoje argumenty nam, prosto w oczy.

- Carterowi chodzi o to - pospieszył załagodzić Gordon - że nie bardzo rozumiemy, w czym rzecz. Przez cały czas byłem w ścisłym kontakcie z Donaldem Swettem, który zapewniał mnie, że komisja nie widzi żadnych przeszkód i wydanie zezwolenia jest na jak najlepszej drodze.
- Donald nie powinien był tego mówić. Można mu wybaczyć, ponieważ dopiero w tym roku został członkiem komisji, ale żaden wniosek nie może być „na najlepszej drodze”, póki nie przestudiuje się wszystkich danych. Mamy poważne wątpliwości, czy to przedsięwzięcie przyniesie korzyści naszej społeczności.
- Chyba żartujesz! - wybuchnął Carter. Gordon uspokajająco uniósł dłoń.
- Propozycja, którą przedłożyliśmy komisji - zwrócił się do Elizabeth - zawierała również wyniki szczegółowych badań. Miasto może wiele zyskać, poczynając od zwiększonych wpływów z podatków.
- Może również wiele stracić. - Elizabeth pokiwała głową.
- Na przykład co? - rzucił Carter nieco grzeczniej.
- Na przykład będziemy mieli tłok na nabrzeżu. Gordon pokręcił głową.
- Przystań ma być niewielka i dostępna tylko dla upoważnionych. Poza tym sama cena miejsc cumowania zadziała odstraszająco.
- Ta cena odstraszy również mieszkańców - zauważyła Elizabeth - którzy, pragnę przypomnieć, także płacą podatki.
- No, nie - mruknął Carter pod nosem. - Czyżbyś martwiła się o zwykłych ludzi? - spytał głośno. - Od

kiedy to, Elizabeth? Nigdy nie obchodziło cię nic ani nikt...

- Carter... - przerwał Gordon, ale Elizabeth nie dała mu dojść do słowa.

- Jestem we władzach miasta. Teraz myślenie o innych to mój obowiązek.

- Zignorowała pełne niedowierzania prychnięcie Cartera i zwróciła się do Gordona. Chodzi również o projektowane sklepy i ich wpływ na zyski już istniejących. Miasto jest coś winne dotychczasowym lojalnym kupcom. Więc, jak widzisz, chodzi nie tylko o pieniądze.

- Ze wszystkiego, co dotychczas powiedziałaś, to jedno jest prawdą. - W Carterze aż się gotowało. - W ogóle nie chodzi o pieniądze. Ani o tłok na nabrzeżu czy o sklepy. Chodzi o to, że ty i ja...

- Chyba odchodzimy od tematu - przerwał Gordon.

- A czego się spodziewałaś? - wycodziła Elizabeth z wyższością. -

Niektórzy ludzie nigdy się nie zmieniają. Carter do nich należy. Jako chłopak był rozrabiaką i rozrabiaką pozostał. Może to również jest jedną z przyczyn, dla których moja komisja...

- Twoja komisja nie ma żadnych zastrzeżeń. - Cartera poniosły nerwy. - Tylko ty je masz. Założę się, że komisja była tak samo jak my zaskoczona tym nagłym zwrotem. Przyznaj się, Lizzie, że to prywatna zemsta. Ciekawe, co twoja komisja albo mieszkańcy naszego miasteczka powiedzieliby na wiadomość, że ty i ja...

- Carter! - uciał ostro Gordon i w tej samej chwili Gideon doszedł do wniosku, że sprawy zaszły za daleko.



- Hola, hola, spokojnie - powiedział powoli, gardłowym głosem. Znał Cartera. Gdy mu naprawdę na czymś zależało, nie ustąpił, póki nie postawił na swoim. Tak miała się sprawa z Jessicą. Całymi miesiącami nie dawał jej spokoju, aż w końcu zgodziła się wyjść za niego. Tak samo stało się z Crosslyn Rise, w którym spędził część dzieciństwa.

Najwyraźniej tak samo, choć w negatywnym sensie, miało być z Elizabeth Abbott. Gideon w ciągu wielu lat pracy często miał do czynienia z osobami pokroju Elizabeth i wiedział, że im bardziej się naciska, tym bardziej będą się opierać. Rozsądek nie miał z tym nic wspólnego. Chodziło tylko i wyłącznie o dumę.

Ale duma nie zapewni konsorcjum przychylności komisji, a Gideonowi zależało jedynie na pozwoleniu. Reszta go nie obchodziła.

- Wydaje mi się - mówił dalej - że powinniśmy trochę ochłonąć. Może nawet więcej niż trochę. - Podrapał się w głowę. - Już późno. Nie wiem jak wy, panowie, ale ja cały dzień pracowałem. Jestem zmęczony.

Wszyscy jesteśmy zmęczeni. - Spojrzał prosząco na Elizabeth. - Może lepiej odłożmy tę dyskusję na jutro rano.

- Niestety, jutro rano nie mam czasu - odparła.

- Ani ja - oznajmił Gordon.

- Jestem umówiony w Springfield - oświadczył ponuro Carter.

- No to zjedzmy teraz razem kolację - nie poddawał się Gideon. -

Umieram z głodu.

Gordon ponownie potrząsnął głową.

- Mary na mnie czeka. Już jestem spóźniony.

- Nie mogę - odmówił Carter.

Gideon zerknął na Elizabeth.

- A może porozmawialibyśmy przy kolacji we dwoje? Wiem o projekcie tyle samo co ci ważniacy, a będzie znacznie spokojniej. I milej - dodał miękko. - Więc jak?

Widział, że Elizabeth ma ochotę przyjąć zaproszenie. Nie mogła jednak zbyt szybko się zgodzić, by nie wyglądało, że łatwo ustępuje. Dłuższą chwilę przyglądała mu się z namysłem, potem przeniosła spojrzenie na Gordona i Cartera, by w końcu wrócić wzrokiem do Gideona.

- To chyba będzie odświeżająca odmiana - powiedziała w końcu. - Ma pan rację, będzie spokojniej. Wygląda pan na rozsądnego człowieka, więc może się porozumiemy. - Spojrzała na delikatny złoty zegarek na swoim przegubie. - Ale musielibyśmy zaraz wyjść, bo o dziewiątej jestem umówiona.

Nie było to zbyt taktowne, ale Gideonowi ta propozycja poprawiła humor. Po pierwsze wątpił, czy to prawda, więc nie będzie musiał czuć zbyt silnych wyrzutów sumienia za słodkie słówka, które zapewne padną. Po drugie, pozwalało mu to wycofać się w odpowiedniej chwili. Dla dobra przedsięwzięcia był gotów karmić i pić Elizabeth Abbott, ale nie miał zamiaru posuwać się ani odrobiny dalej. Miał nadzieję, że do deseru uda mu się przełamać jej opór.

Poszło mu lepiej, niż się spodziewał. Przeplatając rozmowę seksownymi uśmiechami, udzielając skąpych informacji o sobie i przemilczając dosyć, żeby rozbudzić ciekawość Elizabeth, udało mu się wyciągnąć od niej oświadczenie, że chociaż niektóre z jej zastrzeżeń mają sens, to w sumie plusy przebudowy

Crosslyn Rise przeważają nad minusami. Dzięki szczęśliwej gwiazdzie Gideona w tej samej restauracji jadło kolację jeszcze dwóch członków komisji z żonami. Elizabeth chciała popisać się przed Gideonem, jak wpływową jest osobą. Ujęła go pod rękę, przedstawiła kolegom i oznajmiła, że ostatecznie postanowiła nie sprzeciwiać się przebudowie Crosslyn Rise. Członkowie komisji wyglądali na zadowolonych, a Gideon uśmiechał się do ich żon tak samo ciepło jak do Elizabeth. Wiedział, że teraz już trudno byłoby jej się wycofać.

Dumny z siebie, że tak zgrabnie załatwił sprawę, odprowadził Elizabeth do domu. Przy drzwiach frontowych podziękował jej za miłe towarzystwo.

- Może to powtórzymy? - spytała.

- Chętnie. Choć czułbym się nieco winny.

- Winny? Dlaczego?

- Nie powinienem spotykać się z panią, podczas gdy łączą nas sprawy służbowe. Ludzie mogą zacząć gadać, a przecież reprezentujemy sprzeczne interesy.

- Nikt nic nie powie - oświadczyła Elizabeth. - Robię, co chcę.

- W tym mieście tak. Ale ja pracuję w całym stanie. Elizabeth zmarszczyła brwi.

- Czy to znaczy, że pańskim zdaniem nie powinniśmy się widywać, póki nie skończy pan z Crosslyn Rise? To śmieszne! Budowa może trwać całe lata!

- Nie o to mi chodziło - zaprotestował miękkiem, kuszącym głosem. - Proponuję tylko, żeby zaczekać do ostatecznego werdyktu komisji urbanistycznej.

Zmarszczkę między brwiami Elizabeth wygładził uśmiech.

- Ach, to już żaden problem. Jutro o dziesiątej będzie pan miał swoje pozwolenie. - Pociągnęła go za klapę marynarki. - Jeszcze jakieś wątpliwości?

Uśmiechnął się najbardziej uwodzicielskim ze swoich uśmiechów i zatrzymał wzrok na jej ustach.

- Żadnych. Może zadzwonię za parę dni? Weekend mam zajęty, ale w tygodniu na pewno znajdziemy czas. - Spojrzał na zegarek. - Prawie dziewiąta. Pora, żebym uciekał. - Mrugnął porozumiewawczo. - Do zobaczenia.

- No to jaka ona jest? - spytał Johnny McCaffrey następnego dnia po pracy.

Jak zwykle, gdy Gideon zjeżdżał do domu w Worcester, siedzieli „U Sully'ego”. Za dnia „U Sully'ego” było jadalnią, wieczorami zmieniało się w bar, azyl miejscowych mężczyzn. Stąd właśnie, z Worcester, pochodzili pracownicy Gideona, tynkarze, murarze, zbrojarze. Z nimi grywał w piłkę - latem w baseball, w koszykówkę przez resztę roku. To byli jego najlepsi koledzy.

Johnny stał się mu najbliższy ze wszystkich, a ich przyjaźń datowała się z czasów, gdy obaj mieli po osiem lat i kradli jabłka z ogrodu Drattlesów na przedmieściu. Johnny był brzydki jak noc, ale miał złote serce, dzięki czemu zdobył wspaniałą żonę. Absolutnie lojalny i godny zaufania, uwielbiał słuchać o podbojach Gideona.

- Niesamowita - powiedział Gideon o Elizabeth, ale nie był to komplement. - Wszystko ma w najlepszym gatunku. Blond włosy, niebieskie oczy, zgrabną figurę, świetne nogi. A potem otwiera usta i wszystko,

co słyszysz, to koszmarna arogancja. I jest tępa, człowieku, nieprawdopodobnie tępa. Jaka współczesna kobieta by mnie nie przejrzała? No wiesz, nie byłem wcale subtelny w sprawie tego pozwolenia. Było jasne, że chcę mieć podpisany papier, zanim w ogóle jej dotknę. Nawet nie musiałem jej pocałować!

- Jaka szkoda.

- Nie. Nie działała na mnie. - Gideon wypił haust piwa.

Johnny przechylił swój kufel i stwierdził, że jest pusty.

- A dawniej właśnie ten typ cię rajcował. Chyba się starzejesz, kolego.

Były czasy, gdy brałeś każdą, która ci się nawinęła, a im wyżej zadzierała nosa, tym lepiej. - Stuknął kuflem o kontuar.

Gideon wyprostował się na stołku.

- Ale teraz ja sam zadzieram nosa - odparł z kpiącym uśmiechem. - Nie potrzebuję blasku innych, świecę własnym.

- Uważaj, bo sam w to uwierzysz - drażnił się z nim Johnny. - Nalej mi

jeszcze, Jinko - zawołał do barmana. Znow zwrócił się do Gideona. -

Wpadłem dziś na Sarę Thayer. Pytała o ciebie.

Gideon skrzywił się.

- Daj spokój, Johnny. To dziecko.

- Ma dwadzieścia jeden lat.

- Nie bawię się z małymi dziewczynkami.

- Wcale nie wygląda na dziecko. Ma wszystko na swoim miejscu. I nie będzie czekać bez końca.

Sara Thayer była kuzynką żony Johnny'ego. Gideon wpadł jej w oko dwa lata temu na przyjęciu bożonarodzeniowym, a Johnny, poczciwa dusza, usiłował od tego czasu bawić się w swata. Zdaniem

Gideona Sara była miłą dziewczyną, ale zdecydowanie za młodą, i to nie tylko z powodu wieku.

Akurat podeszła do nich kelnerka i objęła Gide-ona za ramiona. On chwycił ją w pasie i przyciągnął bliżej.

- To właśnie jest kobieta, jakiej potrzebuję - powiedział do Johnny'ego. - Solidna i dojrzała. No jak, Cookie? - zwrócił się do kelnerki. - Co byś powiedziała na małą przejażdżkę, tylko we dwoje?

Cookie pomyślała chwilę, po czym pocałowała go w czubek nosa.

- Nie dzisiaj. Pracuję do północy, a ty będziesz już wtedy mocno spał. Słyszałam, że dostałeś nową robotę.

- Uhm.

- Na wybrzeżu.

- Uhm.

- I po co ci to? Za każdym razem, gdy podpisujesz kontrakt na budowę gdzieś tam w świecie, w ogóle cię tu nie widzimy. Jak długo tym razem?

- No, trochę to potrwa. Ale będę dojeżdżał, więc wpadnę od czasu do czasu.

Cookie parsknęła z niedowierzaniem.

- Dobrze by było. Dłuższe gapienie się na tego tutaj - wskazała Johnny'ego - uginającego się pod ciężarem wszystkich innych robót firmy, doprowadziłoby mnie do szału.

- Johnny da sobie radę - stwierdził Gideon z całkowitą pewnością. Johnny był u niego majstrem od lat i nigdy go jeszcze nie zawiódł. - Tylko bądź dla niego miła, laleczko, to się będzie uśmiechał. Prawda, Johnny?

- Prawda - przytaknął Johnny.

Cookie wypuściła balon gumy, a gdy trzasł, spytała:

- Nie jesteście głodni? Mamy dziś naprawdę dobry gulasz. Co wy na to?

- Nie dla mnie - odmówił Johnny. - Za pięć minut muszę ruszać do domu.

Gideon też powinien wrócić do siebie, ale nie do kobiety czekającej z kolacją, lecz zawałonego papierami biurka. Nie było to jego ulubione zajęcie, więc kusila go perspektywa odłożenia go jeszcze na pół godziny.

- A świeży ten gulasz? - zapytał. Cookie dała mu w ucho.

- To trochę zjem - zdecydował się. - Tylko szyb-, ko. - Klepnął kelnerkę po pupie i popchnął w stronę kuchni.

- Masz pozwolenie w kieszeni i pewnie ruszysz z robotą od poniedziałku?

- spytał Johnny.

- Tak. W poniedziałek zaczniemy wykopy, w następnym tygodniu wylejemy fundamenty. Jeśli październik będzie mokry, to się cholernie umordujemy, ale chciałbym przed śniegami zamknąć stan surowy.

- Dacie radę?

Gideon zamyślił się. Projekt osiedla był skomplikowany, a jego ludzie - i on sam - będą dojeżdżać ponad godzinę w jedną stronę. Zastanawiał się już nad zatrudnieniem miejscowych podwykonawców, ale w gruncie rzeczy wolał mieć do czynienia z własnymi, zaufanymi robotnikami.

Znali go, wiedzieli, czego wymaga, a on z kolei był zorientowany, na co ich stać. Oczywiście nie uda się uniknąć opóźnień, jeśli pogoda będzie kiepska albo natrafiają na skały, które trzeba

## **16 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

będzie wysadzać. Ale teraz, gdy pozwolenie na budowę miał w garści, jest szansa.

- W każdym razie spróbujemy - powiedział.

Pod nadzorem Gideona spychacze, koparki i buldożery przejechały ostrożnie po dziewiczej dotychczas ziemi Crosslyn Rise na teren nad kaczym stawkiem - pierwszy z trzech placów budowy. Projekt Cartera przewidywał w tym miejscu zespół ośmiu segmentów. Następnym osiem stanie w sosnowym zagajniku, a trzecia ósemka na łące. Gideon uważał, że teren przy kaczym stawku jest najpiękniejszy i cieszył się, że tu właśnie rozpocznie się budowa. Jeśli wszystko się uda, będzie wizytówką całości i zachętą dla klientów. O tym przede wszystkim myślał, gdy wielkie maszyny dotarły na miejsce i praca ruszyła.

Projekt techniczny i prace przygotowawcze na terenie budowy były już dawno skończone. Razem z Carterem wymierzili, wytyczyli i oznaczyli granice wykopu. Obaj pragnęli zachować jak najwięcej drzew, ale kilka trzeba było wyciąć, by zrobić miejsce pod zabudowę. Specjalistyczna brygada ścięła już drzewa, zostawiając buldożerom jedynie karpy. Najpierw usunięto górną warstwę żyznej ziemi i złożono obok, do wykorzystania przy późniejszej rekultywacji terenu. Wtedy dopiero buldożery zaczęły robić wykopy. Carter często przychodził sprawdzić postęp robót. Czasami towarzyszyła mu Jessica, choć widok posiadłości był teraz dla niej bolesny. Miała całkowite zaufanie do planów Cartera i do umiejętności Gideona, ale Crosslyn Rise było jednak jej gniazdem. Tu spędziła całe swoje życie, a kaczy stawek należał do jej ulubionych miejsc.



## **MARZEŃ CIĄG DALSZY • 17**

Gideon rozumiał jej rozterki. Już podczas pierwszego spaceru po posiadłości zachwycił się niezwykłym pięknem tego zakątka. Jednakże gdy zaczęła się praca, miał tyle spraw na głowie, że musiał zapomnieć o sentymentach.

Im dziura w ziemi stawała się głębsza, tym bardziej budowa wciągała Gideona. Natykali się na skały, które można było usunąć bez wysadzania w powietrze, a przy jednej, której nie dało się rozbić, po prostu podnieśli poziom podłogi w małym fragmencie piwnicy. Nie natrafili jednak na wody podskórne, czego Gideon najbardziej się obawiał. Co prawda, próby nie wykazywały obecności wody, ale ileż to już razy test mówił jedno, a rzeczywistość drugie. Mieli szczęście, co oznaczało, że budynek może mieć tak głębokie fundamenty, jak planowano.

Wykop był gotowy i szalunki do wylewania betonu ustawione, gdy dobra passa się skończyła. Przyszły deszcze. Trwały co prawda tylko trzy dni, za to były tak obfite, że dopiero w następnym tygodniu Gideon zaryzykował wylanie fundamentów.

Podczas tej przymusowej przerwy w Crosslyn Rise

1 tak miał mnóstwo roboty: kontrolował inne budowy, prowadzone przez jego firmę. Opóźnienie zresztą nie było wielkie, więc nie ono wpływało na jego kiepski ostatnio nastrój. Odpowiedzialna za zły humor Gideo-na była wyłącznie Elizabeth Abbott, która stale nękała go telefonami.

- Nalega na spotkanie - pożalił się Gordonowi w następną sobotę, na przyjęciu weselnym Jessiki i Cartera. Stali w długim salonie rezydencji Crosslyn Rise i pili szampana, co się Gideonowi raczej podoba

## **18 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

ło. Nie podobało mu się natomiast, że musiał włożyć frak. Jednakże Jessica nalegała na elegancki ślub, a Carter, zakochany po uszy, podporządkował się jej z ochotą. Na własny ślub -jeśli kiedykolwiek nastąpi - Gideon miał zamiar przyjść w dżinsach.

W tej chwili jednak jego głównym problemem był nie ubiór, lecz Elizabeth Abbott.

- Już się wykreciłem dwa czy trzy razy, ale ona wciąż dzwoni. Mówię ci, ta kobieta jest albo uparta, albo zdesperowana. Nie docierają do niej żadne aluzje.

- Może powinieneś być bardziej brutalny - zasugerował Gordon. Gideon miał wrażenie, że jego rozmówcę bawi ta sytuacja.

Gideonowi wcale nie było do śmiechu. Czuł wyrzuty sumienia, że tak zwodzi Elizabeth. Co prawda, od początku chodziło mu tylko i wyłącznie o uzyskanie pozwolenia, które uszczęśliwiło ośmioosobowe konsorcjum i wielu znieczepionych podwykonawców, ale to nie oni byli prześladowani telefonami.

- Jasne, mogę być bardziej brutalny - przyznał z przekąsem. - Powiedz mi tylko, czy nie ma jeszcze jakiejś sprawy, w której Elizabeth Abbott mogłaby zamącić. To mściwa kobieta, jak sam wiesz. Nie chciałbym wystawić projektu na niebezpieczeństwo.

Gordon spoważniał. Zastanawiał się nad odpowiedzią, równocześnie śledząc wzrokiem Jessicę i Cartera, wirujących w walcu granym przez kwartet smyczkowy.

- Niewiele już może zaszkodzić - odezwał się w końcu. - Mamy pisemne zezwolenia na każdą z kolejnych faz realizacji. Mogłaby zapewne cofnąć któreś z nich, ale chyba się nie odważy. Nie po tym, jak

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 19

zgłosiła weto, a następnie się wycofała. Chyba nie życzyłaby sobie, by ludzie mówili, że przedtem chodziło o Cartera, a teraz o ciebie.

- O mnie nie chodzi - zastrzegł się szybko Gideon. - Nie spałem z nią. Nawet się z nią nie spotykałem poza tą kolacją, ale to przecież tylko w interesach.

- Najwyraźniej nie tylko - zauważył Gordon.

- Chodziło o interesy - obstawał przy swoim Gideon. - Jeśli ktoś ci mówił coś innego, to były insynuacje. - Nie odrywał oczu od młodej pary, wirującej na parkiecie. - Gdzie, do diabła, Carter się tego nauczył? Przecież pochodzi z tych samych kręgów co ja. Skurczybyk musiał brać lekcje.

- Możliwe - zaśmiał się Gordon.

- Wyglądają na zakochanych.

- Zgadzam się.

- Szczęściarz z niego. Ona jest słodka.

- Jeszcze jak.

- Może ma jakieś siostry?

- Niestety. Gideon westchnął.

- W takim razie będę musiał poczarować tę rudą w błyszczącej sukience, żeby się trochę ze mną pokoiły-sała. Kołysanie świetnie mi idzie. - Łyknął szampana, wsunął palec pod kołnierzyk, żeby go nieco rozluźnić, odstawił pusty kieliszek, odchrząknął i już go nie było.

Ruda w błyszczącej sukience okazała się koleżanką Jessiki z Harvardu.

Tej nocy tańczyli jeszcze wiele razy. Spotkali się potem dwukrotnie.

Gideon polubił ją. Miała w sobie ikrę, jakiej nie spodziewałby się po wykładowczyni historii Rosji. Niestety miała również

## **20 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

skłonności do wygłaszania mów, a gdy to robiła, Gideonowi wydawało się, że jest znów niecierpliwym siedemnastolatkiem, który nie może doczekać się końca szkoły, by zająć się tym, co zawsze chciał robić: budowaniem domów.

Pozwolił więc, by ten związek - jeśli w ogóle można użyć tego słowa - zmarł śmiercią naturalną. Natomiast nie potrafił tak samo łatwo uporać się z Elizabeth Abbott. Gdy zadzwoniła pierwszy raz po ślubie Malloyów, powiedział, że ma już wcześniej umówione spotkanie. Za drugim razem oznajmił, że jest kobieta, z którą się widuje od pewnego czasu i są coraz bardziej zaangażowani. Za trzecim, że po prostu nie może chodzić na randki z innymi kobietami, póki nie będzie jasne, co go łączy z tą pierwszą.

- Nie mówię, że musimy chodzić na randki - powiedziała Elizabeth, mrucząc w słuchawkę jak kotka. - Możesz po prostu wpaść do mnie któregoś wieczoru, a resztę zostawimy matce naturze.

Zmusił się do śmiechu.

- To nie najlepszy pomysł, Elizabeth. Matka natura ostatnio mnie nie rozpieszcza. Najpierw mieliśmy deszcze, teraz wczesny mróz. Może nie powinienem igrać ze swoim szczęściem.

Nagle z rozmarzonej kotki zmieniła się we wściekłą i parskającą kocicę.

- Wiesz, Gideonie, coś mi się tu zaczyna nie podobać. Czy cały ten czas robiłeś ze mnie idiotkę?

Na szczęście miał przygotowaną odpowiedź.

- Nie, naprawdę z przyjemnością zjadłem z tobą kolację. Jesteś bardzo ładna i seksowna. Tylko widzisz, kiedyś byłem śmiertelnie zakochany w Marie, a ona

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 21

wyszła za innego. Teraz się rozwodzi. Byłem pewien, że między nami nic już nie ma, ale się myliłem. Więc oczywiście mógłbym gdzieś z tobą pójść albo wpaść do ciebie, ale to nie byłoby wobec ciebie w porządku. Zaslugujesz na więcej niż faceta z połową serca. - Z połową serca. Nieźle, nieźle.

Elizabeth nie wydawała się przejęta.

- Skoro wyszła za męża i się rozwodzi, to znaczy, że nie umie wygrywać. Słabe kobiety mają nieudane małżeństwa. Szukasz kłopotów, Gideonie.

- Możliwe - powiedział, biorąc pod uwagę, że któregoś dnia Elizabeth dowie się, że w jego życiu nie ma nikogo specjalnego - ale muszę być pewien. Inaczej zawsze mnie to będzie prześladować. Chcę raz na zawsze przekonać się, czy mamy jakąś szansę.

Pogodziła się z jego decyzją, choć na krótko. Co parę dni dzwoniła, dopytując się o przebieg romansu z Marie. Gideon nie lubił kłamać i nie podobała mu się ta sytuacja, ale Elizabeth nie dawała za wygraną.

Czasami zastanawiał się, czy nie przyjął złej taktyki, czy nie lepiej byłoby przyjść do niej do domu i okazać się najgorszym kochankiem na świecie. Ale nie mógł tego zrobić. Nie mógł tak upokarzać siebie i jej.

Więc Elizabeth wciąż dzwoniła, a on wciąż kłamał, przeklinając się za to, co robi, przeklinając Cartera i Gordona, że go tak wrobili, przeklinając Elizabeth za jej upór. Wściekłość aż go roznosiła, gdy pewnego dnia, w najgorszym możliwym momencie, Elizabeth pojawiła się na budowie. W każdym razie wydawało mu się, że to ona. Jasne włosy, strój raczej oficjalny, zgrabna figura, długie

## **22 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

nogi. Poprzedniego dnia padało i w powietrzu unosiła się zacierająca kontury mgiełka.

Stał na stropie nad parterem jednego z segmentów i pracował razem ze swoimi ludźmi, przygotowując się do podniesienia nadproża. Mężczyźni powoli dźwigali dużą, ciężką belkę, gdy z mgły wyłoniła się zgrabna sylwetka.

- Fiuuu, a to co takiego? - gwizdnął jeden z robotników, odwracając uwagę sąsiada. Ten ułamek sekundy wystarczył, by belka zachwiała się i osunęła.

- Spokojnie - krzyknął Gideon, napinając mięśnie, by wyprostować belkę.

- Spo-koj... - Jednak nie udało im się odzyskać równowagi i w następnej chwili ciężkie nadproże runęło na ziemię.

Gideon zaklął głośno raz i drugi. Sprawdził szybko, czy nikt nie spadł razem z belką. Podeszedł do brzegu platformy i spojrzał z niechęcią na pęknięte drewno. A potem podniósł wzrok i wbił go w odpowiedzialną za wypadek kobietę.

## ROZDZIAŁ

### 2

Była cała w beżach, ale Gideon miał czerwono przed oczami. Okręcił się w miejscu, po prowizorycznych schodach zbiegł na parter i rozpędzając kaczki, ruszył szybko ku niej. Elizabeth Abbott od tygodni dawała mu się we znaki, ale dotychczas nie przeszkadzała mu w pracy. Miał zamiar powiedzieć jej tak do słuchu, by nigdy więcej nie przyszło jej do głowy szukać go na budowie.

Dopiero gdy stanął przed winowajczynią, stwierdził, że to nie jest Elizabeth. Na pierwszy rzut oka mogłaby być jej bliźniaczą siostrą, tak bardzo ją przypominała. Gniew Gideona musiał znaleźć ujście. Bez względu na to, kim była, nie miała prawa stać tu, gdzie stała.

- Co pani sobie, do jasnej cholery, wyobraża, przychodząc tu jakby nigdy nic! - wrzasnął z wściekłością, ujmując się pod boki. Kaczki nad stawem zakwakały głośniej w popłochu. - To jest teren prywatny i przy wejściu jest tablica! To znaczy, że nie można tu sobie tak po prostu łązić! Niech pani tylko spojrzy, co narobiła! Moi ludzie od rana pracowali nad tą belką, a teraz trzeba ją będzie robić od nowa i już nie zdążymy przed deszczem. Nie mówiąc o tym, że ktoś

## **24 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

mógł spaść razem z nią! Jestem ubezpieczony, panienko, ale nie od ludzi wyzywających los. Ta belka mogła panią zabić. Mnie mogła zabić. Mogła zabić całe stado kaczek. To nie jest miejsce dla ciekawskich!

Właściwie nie zabrakło mu tchu. Mógł wrzeszczeć dalej, rozładowując złość, ale coś go zastanowiło w wyglądzie tej kobiety.

Tak, niewątpliwie przypominała Elizabeth. Miała jasną cerę, niebieskie oczy i blond włosy, związane w węzeł na karku. I była ubrana, jak zdaniem Gide-ona, mogłaby się ubrać Elizabeth. Stojąca przed nim kobieta miała na sobie długą, plisowaną kremową spódnicę. Szalik w tym samym kolorze owijał kołnierz kurtki, przypominającej jego starą kurtkę do baseballu, tyle że uszytej z cieńszego, delikatniejszego materiału. Kurtka, tak jak i buty, były ciemnoszare. Kremowe klipsy w uszach zrobiono albo z kości słoniowej, albo z plastiku - nawet na spokojnie Gideon nie potrafiłby dostrzec różnicy, a teraz wprost kipiał złością. Wciąż dygotał ze zdenerwowania. Sądząc z wyrazu twarzy kobiety, szeroko otwartych oczu i wciśniętych w kieszenie dłoni, ona także była wstrząśnięta.

- Nie jestem ciekawską - zaczęła cicho. - Znam właścicielkę Crosslyn Rise.

- Jeśli miała pani nadzieję ją tu znaleźć, to trudziła się pani na próżno. Ona jest na uczelni, a gdyby naprawdę była pani jej przyjaciółką, toby pani o tym wiedziała.

- Tak, wiem. Ale nie przyszłam szukać Jessiki. Chciałam zobaczyć, jak tu wszystko wygląda. Powiedziała, że mogę. W gruncie rzeczy sama mnie zaprosiła.



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 25

Gideona zawsze doprowadzali do białej gorączki ludzie, którzy zachowywali spokój, gdy nim aż trzęsło. Opanowanie kobiety nie przydawało jej sympatii w jego oczach.

- W takim razie powinna była mnie uprzedzić - burknął. - Ja jestem odpowiedzialny za budowę i powinienem wiedzieć, co się dzieje. Jeśli mamy spodziewać się gości, muszę ostrzec moich ludzi. Nie powinni być tak zaskakiwani jak dzisiaj.

- Ma pan rację - przyznała. - Coś z nimi nie tak? Nigdy przedtem nie widzieli kobiety?

Zachowywała się z pozoru niewinnie i bezpośrednio, a tą ostatnią uwagą dopiekła mu do żywego. Gideon utwierdził się w przekonaniu, że nieznajoma jest osobą pokroju Elizabeth.

- Och, widywali kobiety, oczywiście, i założę się, że z bliska. Ale to, co pani zrobiła, to jak pojawienie się kobiety w męskim kiblu.

Bezczelnie się roześmiała, ale nawet ten śmiech miał w sobie jakąś niewinność.

- Zgrabne porównanie, choć nie całkiem odpowiednie. Tablica przy wejściu mówi „Droga prywatna”, a nie „Tylko dla mężczyzn”. Czy to moja wina, że pańscy ludzie na widok kobiety tracą nad sobą kontrolę? Niech pan spojrzy prawdzie w oczy. Powinien pan wrzeszczeć na nich, a nie na mnie.

Miała rację, oczywiście, ale nie mógł przecież jej tego przyznać. Była w niej jakaś spokojna pewność siebie, której nie chciał dodatkowo podbudowywać.

- W każdym razie nieźle pani namieszała.

- Bardzo mi przykro.

- I co z tego, że pani przykro, skoro zło już się stało!

## 26 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Lepsze są moje przeprosiny niż to, co słyszę do pana. Pan również mógłby mnie przeprosić.

- Za co?

- Za to, że mi pan nawymyślał i omal mnie nie zabił. Gdybym podeszła bliżej albo gdyby ta belka rozpadła się i rozprysła, leżałabym tu na ziemi we krwi.

Przesunął po niej wzrokiem.

- Nie byłoby to dobre dla pani ubrania.

- Nie byłoby to dobre dla pana przyszłości, chyba że lubi pan procesy sądowe.

- Nie ma pani podstaw do procesu.

- No, nie wiem. Pan i pańscy ludzie najwyraźniej byliście nieuważni. Gideon wyprostował się na całą swoją blisko dwumetrową wysokość.

- A więc jest pani sędzią?

Ona też się wyprostowała, choć przy wzroście Gideona jej metr siedemdziesiąt nie wyglądało imponująco.

- Nie, jestem projektantką wnętrz. Możliwe, że przyjmę propozycję Jessiki i podejmę współpracę.

- Postaram się, żeby nic z tego nie wyszło - oznajmił, wciąż rozdrażniony spokojem.

- Cóż - wzruszyła ramionami i odwróciła się, żeby odejść - w takim razie dobrze, że nie ma pan w tej sprawie nic do powiedzenia. Jeśli się zdecyduje, będę odpowiedzialna wobec konsorcjum Crosslyn Rise, a nie wobec jakiegoś majstra budowlanego, który nie potrafi dopilnować robotników. - Ruszyła przed siebie.

Gideon omal nie zrezygnował z dalszej kłótni. Jego ludzie nie słyszeli wymiany zdań i nie musiał się martwić o zachowanie twarzy. Zostawała tylko kwestia jego

## **MARZEŃ CIĄG DALSZY » 27**

własnej dumy. Wiele lat walczył o szacunek innych. Najtrudniej było zawsze z ludźmi pokroju tej kobiety: wykształconymi, kulturalnymi i nieprawdopodobnie aroganckimi.

- A pani taka ważna, co? - zawołał za nią. Zatrzymała się, ale nie odwróciła.
- Nie, wcale. Stwierdziłam tylko fakty.
- Nie zna ich pani.
- Wiem, że całe przedsięwzięcie jest pod kontrolą konsorcjum. To nie jest spółdzielnia.
- W pewnym sensie jest. Carter Malloy jest członkiem konsorcjum, a on te domy zaprojektował. Nina Stone jest członkiem konsorcjum, a będzie prowadzić sprzedaż.
- I co z tego? - spytała spokojnie.

Już odczuwał satysfakcję z następnych swoich słów.

- To, że ja też nie jestem tylko „jakimś majstrem budowlanym”. Jestem tu generalnym wykonawcą i tak się składa, że również członkiem konsorcjum.

Znieruchomiała na chwilę. Potem powoli odwróciła głowę i zmierzyła go wzrokiem.

Dotknął palcami nie istniejącego daszka wełnianej czapki.

- Nazywam się Gideon Lowe. Do zobaczenia na zebraniu konsorcjum. - Z tymi słowami odwrócił się do swoich ludzi i krzyknął: - No, do roboty, chłopaki, trzeba sprzątnąć ten bałagan. - Po czym sam ruszył sprężystym krokiem, by zabrać się do pracy.

Christine Gillette odebrało mowę. Nie przyszło jej do głowy, że człowiek, który tak na nią nawrzeszczał, mógł być członkiem konsorcjum. Co prawda, mówił poprawniej niż większość robotników, z którymi miała

## **28 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

do czynienia, ale był tak samo uparty i brutalny i zupełnie nie pasował do wytwornych mężczyzn siedzących wraz z Jessicą Crosslyn-Malloy wokół stołu konferencyjnego w biurze zarządu.

Nie wiedząc, co zrobić czy powiedzieć, odwróciła się i odeszła. Podczas czterdziestominutowej jazdy do biura w Belmont rozmyślała o całym zdarzeniu i w końcu poczuła się naprawdę nieswojo. Nie należała do osób, które chętnie robią sarkastyczne uwagi. Tym razem jednak została sprowokowana, poza tym uważała, że ma rację. W dodatku przeprosiła. Co jeszcze mogła zrobić?

Pozostawało jednak faktem, że za parę tygodni będzie musiała przedstawić swoją propozycję konsorcjum Crosslyn Rise. Gideon Lowe też tam będzie, niewątpliwie uśmiechając się z wyższością. Była przekonana, że zagłosuje przeciw niej. Pewni siebie, przystojni mężczyźni zawsze tacy byli - oceniali świat z męskiego punktu widzenia i na tej podstawie działali. Na pewno nie zaakceptuje jej pomysłów.

Żałowała, że nie potrafi wzruszyć ramionami i uznać, iż Crosslyn Rise to po prostu kolejne zlecenie, jak wiele innych, i jeśli nic z niego nie wyjdzie, to trafi się następne. Crosslyn Rise mogło okazać się wyzwaniem, nie tylko ze względu na świetny projekt Cartera, ale również dlatego, że byłoby ogromnym krokiem naprzód w jej karierze zawodowej. Christine była projektantką wewnątrz od blisko dziesięciu lat. Zaczynała od bardzo skromnych, nawet banalnych prac, stopniowo dostając coraz większe i bardziej prestiżowe zadania. Praca w Crosslyn Rise byłaby nie tylko największą i najważniejszą z dotychczasowych, ale również najbardziej interesującą dzięki możliwości

## **MARZEŃ CIĄG DALSZY • 29**

ciom, jakie stwarzało zestawienie tradycji z nowoczesnością.

Te właśnie myśli wypełniały jej głowę, gdy dojechała do biura. Margie Dow, sekretarka, przywitała ją skinieniem głowy i wręczyła plik karteczek z pozostawionymi wiadomościami. Chris poszła do siebie, załatwiła najważniejsze sprawy, uprzątnęła papiery z biurka i z szuflady wyciągnęła grubą, kartonową tubę. Wyjęła z niej plany Crosslyn Rise i rozłożyła na stole.

Carter był naprawdę znakomitym architektem, musiała mu to przyznać. Wykorzystał kolonialne motywy architektury rezydencji, zmodyfikował kolumny i balkony, przedłużył dach i dodał świetliki. Efekt był wspaniały. Domy tworzyły subtelne, eleganckie i doskonale zharmonizowane z krajobrazem zespoły.

Westchnęła. Coś ją ciągnęło do tego projektu, coś co nie miało nic wspólnego z wyzwaniem, prestiżem czy pieniędzmi. Christine była pod wrażeniem Crosslyn Rise i panującej tam atmosfery. Skoro nie mogła tam mieszkać, chciałyby przynajmniej zaprojektować wnętrza.

Marzyła o tej pracy.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer Jessiki Malloy na Harvardzie. Wbrew temu, co powiedziała Gideonowi, nie znała jej zbyt dobrze. Miały wspólną przyjaciółkę, która pokazała Jessice prace Chris. Jessice się spodobały, więc zaproponowała spotkanie, podczas którego przypadły sobie do gustu. Chris wiedziała, że o pracę ubiegają się również inni dekoratorzy, ale uważała, że jest w stanie z nimi konkurować - chyba że Gideon Lowe wyrobi jej paskudną opinię.

### **30 » MARZEŃ CIĄG DALSZY**

- Dzień dobry - powiedziała do sekretarki, która odebrała telefon - mówi Christine Gillette. Szukam Jessiki. Czy wróciła już z podróży poślubnej?

- Tak, jest już w pracy - odpowiedziała kobieta. - Zaraz ją poproszę.

W chwilę później usłyszała głos Jessiki.

- Cześć, Christine, co słychać?

- W porządku. Przede wszystkim najlepsze życzenia z okazji ślubu. - Gdy rozmawiały poprzednio, Jessica była w trakcie szaleńczych przygotowań.

Najwyraźniej Carter nie chciał czekać. - Wszystko dobrze poszło?

- Znakomicie.

Chris słyszała uśmiech w jej głosie i poczuła ukłucie zazdrości.

- A podróż do Paryża?

- Za krótka, ale i tak wspaniała.

I zapewne szalenie romantyczna, pomyślała Chris. Nigdy nie była we Francji, ale wszyscy tak twierdzili.

- Na pewno uda wam się jeszcze kiedyś tam pojechać. Może w pięćdziesiątą rocznicę?

- Będziemy parą trzęsących się staruszków - roześmiała się Jessica i Chris znowu jej pozazdrościła. Wspaniale było mieć u swego boku kogoś kochanego i starzeć się razem z nim.

- Nie martwiłabym się na zapas. Przed wami wiele szczęśliwych lat.

Życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego.

- Dzięki, Chris, ale o mnie już dosyć. Co u ciebie? Zaprezentujesz nam swoje pomysły?

- Owszem - przytaknęła Chris i odetchnęła głęboko. - Dziś rano miałam mały kłopot. Pojechałam do

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 31

Rise, żeby sobie wszystko obejrzeć, i zdenerwowałam pracujących tam mężczyzn.

- Ty ich zdenerwowałaś? To raczej oni ciebie mogliby zdenerwować.

Mnie w każdym razie irytuje to, co robią z moją piękną posiadłością.

- Wiesz przecież, że ten bałagan kiedyś się skończy.

- Wiem, i naprawdę podobają mi się plany Cartera i to, co tam powstanie, i wiem, że nie miałam innego wyjścia, bo nie mogłam sobie pozwolić nawet na utrzymanie posiadłości, nie mówiąc już o remontach i renowacji... - złapała oddech. - Ale pęka mi serce, gdy ścina się choćby najmniejsze drzewo.

- Rozumiem cię - powiedziała Chris z uśmiechem. Naprawdę polubiła Jessicę, także za to, że nie była pazerna. W tym sensie Chris się z nią identyfikowała. Budowa nowego osiedla w Crosslyn Rise niewątpliwie będzie zyskowna, ale jej naczelnym celem było zachowanie urody posiadłości, a nie zwiększenie konta Jessiki w banku. Chris podejmowała się lukratywnych zadań, jak aranżacja kancelarii prawniczej Stanleya Thompsona, projektowanie wnętrza domu Howardów na Vineyard czy - tak, także praca nad Crosslyn Rise - nie tylko z powodu pieniędzy. Jej osobiste potrzeby były skromne, chodziło natomiast o zachowanie i tworzenie piękna.

- Ale opowiedz, co się wydarzyło. - Jessica wróciła do tematu.

Chris opowiedziała, co się zdarzyło na placu budowy.

- Słuchaj, naprawdę nie miałam zamiaru robić zamieszania. Nie przyszło mi do głowy, że komuś przeszkodzę, inaczej nigdy bym tam nie pojechała. Wydawało mi się, że nie zwracam niczyjej uwagi. Stałam sobie, nic nie mówiąc i tylko się rozglądałam,

### 32 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

ale któryś robotnik mnie zauważył, a potem spojrział następny i tak to się stało. Naprawdę mi przykro. Próbowałam to powiedzieć waszemu kierownikowi budowy, ale chyba nic do niego nie dotarło.

- Do Gideona? Jestem pewna, że się mylisz. To rozsądny facet.

- Może kiedyś jest opanowany, ale wściekł się, gdy spadła ta belka, i trudno mu się dziwić. Mogła kogoś zranić. Poza tym stracili czas a chcieli zdążyć przed deszczem. Wydaje mi się, że od razu nadepnęliśmy sobie na odciski. Był zły i powiedział coś, co mnie dotknęło, więc nie pozostałam mu dłużna i pewnie uznał, że jestem arogancka. Zwykle się tak nie zachowuję.

- I boisz się, że sprzeciwi się powierzeniu ci zlecenia.

- Owszem, albo że jeśli nawet je dostanę, nie będzie nam się dobrze razem pracowało. On należy do bardzo pewnych siebie mężczyzn, a ja niezbyt umiem sobie z takimi radzić. Łatwo mnie zastraszyć, więc na wszelki wypadek buduję wokół siebie mur, i wygląda, że zadzieram nosa. Jestem pewna, że to właśnie sobie o mnie pomyślał.

- Zmieni zdanie, gdy się spotkacie w innym otoczeniu.

- Tak, w towarzystwie innych, cywilizowanych ludzi. Ale nie zawsze tak będzie. Sporo czasu trzeba spędzać na budowie. Może obok będą robotnicy, ale sądząc po dzisiejszym starciu, nic mi nie przyjdzie z ich obecności.

Jessica milczała dłuższą chwilę.

- Czy to znaczy, że chcesz się wycofać?

- Och, nie! Absolutnie! - zawołała Chris. - Marzę o tej pracy, naprawdę.



## **MARZEŃ CIĄG DALSZY » 33**

- To dobrze, bo mnie się bardzo podobają twoje projekty. - Jessica robiła wrażenie, jakby jej ulżyło. - W twoich pracach jest wycucie, którego nie dostrzegam u innych. Nie chcę, żeby Rise wyglądało sztucznie, nienaturalnie, sztywno. Powinno emanować ciepłem, roztaczać atmosferę spokoju. Twoje projekty to obiecują. Ty sama taka jesteś, moim zdaniem.
- Och, mam nadzieję, przynajmniej jeśli chodzi o pracę. - Chris była głęboko wdzięczna Jessice za te słowa, ale nie zadzwoniła po pochwały. - A jeśli chodzi o sprzeczkę z Gideonem Lowe'em...
- Nie przejmuj się tym niepotrzebnie, Chris. Pewnie mi nie uwierzysz, ale Gideon naprawdę jest dość zgodnym człowiekiem.
- Masz rację. Nie uwierzę.
- Ale tak jest - roześmiała się Jessica. - Tylko bardzo poważnie traktuje swoją pracę. Dziś rano może przesadził i zapewne teraz czuje się jak ostatni cham, ale to mu przejdzie. Ta budowa wiele dla niego znaczy. Zainwestował w nią własne pieniądze i zapewniam cię, że on pierwszy będzie nalegał, by zatrudnić najlepszych fachowców.
- Czy dlatego sam prowadzi budowę? - Chris nie mogła powstrzymać się od kąśliwej uwagi.
- Jest profesjonalistą. Widziałam już, co potrafi. Carter z nim przedtem pracował i też mówi, że na Gideonie można polegać. Ostatecznie postawił na szali nie tylko swoje pieniądze, ale i reputację. A jeśli po prezentacjach wszystkich projektów okaże się, że najlepsza jesteś właśnie ty, nie będzie się sprzeciwiać.
- Na pewno? - Chris jakoś nie potrafiła sobie tego wyobrazić.
- Na pewno. Zna się na rzeczy.

### **34 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

W następnych dniach Chris często wracała myślami do zajścia na budowie. Doszła do wniosku, że Jessica miała rację. Gideon był profesjonalistą. Ale w jakiej dziedzinie? Był zawodowym budowniczym? Zawodowym biznesmenem? Zawodowym gburem? Zawodowym kochankiem? Niewątpliwie gdzieś tam czekała na niego żona z włączonym telewizorem i schłodzonym piwem, a on wracał do domu po pracy i zapadał się w pokryty plastikiem fotel. Chris mogła to sobie świetnie wyobrazić. Wyglądał na takiego typa: wielkiego, głośnego, niekwestionowanego pana we własnym domu.

Ale przecież był członkiem konsorcjum. To jakoś nie pasowało do jego wizerunku. Do tego trzeba było mieć nie tylko pieniądze, ale i coś w głowie. W budownictwie niewątpliwie można było zarobić, ale nie wystarczały do tego silne mięśnie i szerokie ramiona. A Chris jakoś nie potrafiła uwierzyć, by horyzonty Gideona Lowe były szersze niż jego ramiona.

W każdym razie w miarę jak zbliżał się dzień prezentacji projektów, nerwy coraz bardziej dawały

o sobie znać. Długo w noc robiła szkice, potem je przerabiała, usiłując utrafić w najwłaściwszy ton. Przemyślała jeszcze raz całą koncepcję, potem znów wprowadziła zmiany, nie zapominając o żadnym szczególe. Wiedziała, że przy negatywnym nastawieniu Gideona będzie musiała wywrzeć głębokie wrażenie na innych członkach konsorcjum.

Dzień posiedzenia konsorcjum był piękny, chłodny

i słoneczny, jak to się czasami zdarza w listopadzie nad północnym Atlantykiem. Gideon czuł rozpierające go zadowolenie. Wbrew wszelkim przeciwnościom losu

## **MARZEŃ CIĄG DALSZY • 35**

i pogody pierwsza część stropów była już na swoim miejscu, a następne powinny się tam znaleźć do końca tygodnia. Potem może sobie padać śnieg, a Gideona nie będzie to już obchodziło.

Poza tym minęło już osiem dni bez telefonu od Elizabeth Abbott.

Dlatego też, gdy ośmioro członków konsorcjum zebrało się na cotygodniowe posiedzenie w biurze Gordona w banku, Gideon tryskał energią. Witając się z innymi i siadając za stołem, pomyślał, że dobrze się czuje w tym towarzystwie. Początkowo wcale tak nie było. Był skrepowany, jakby kogoś udawał, a inni o tym wiedzieli. Teraz jednak rozmawiał ze wszystkimi jak równy z równymi. Co więcej, status generalnego wykonawcy dodawał mu autorytetu, bo to on właśnie był najściślej związany z realizacją projektu.

Carter i Jessica siedzieli obok siebie. Za nimi zajęło miejsca trzech mężczyzn, których ściągnął Gordon: Bill Nolan z Papierni Nolanów w Maine, Ben Heavey, dobrze znany we wschodnich stanach inwestor, i Zach Gould, emerytowany bankier z wolnym czasem i dużymi pieniędzmi, który często przychodził na budowę. Poza tym do konsorcjum należał również John Sawyer, miejscowy księgarz, i Nina Stone, agentka obrotu nieruchomości, która będzie odpowiedzialna za sprzedaż domów.

Gideon początkowo zainteresował się Niną, wybrali się nawet razem na kolację, ale sprawa nie miała przyszłości, w każdym razie na pewno nie prowadziła do żadnego głębszego związku. Nina była stanowczą osobką, agresywną i przebojową. Drobna, nieco dziwaczna, nie była w typie Gideona. Pozostali więc jedynie dobrymi znajomymi.

### **36 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

Gordon, który również brał udział w posiedzeniach jako ktoś w rodzaju doradcy, poprosił wszystkich

o uwagę i przedstawił bilans dotychczasowych rozchodów, by następnie przekazać prowadzenie zebrania Carterowi. Carter kolejno zapraszał projektantów wewnątrz starających się o pracę w Crosslyn Rise.

Pierwsza weszła dekoratorka z Bostonu, która w ostatnich latach projektowała wnętrza kilku znanych zespołów mieszkaniowych. Gideon uważał, że jej projekt jest pretensjonalny.

Drugi kandydat, mężczyzna, mówił bez końca o szkle, marmurze i walorach monotonicznych. Gideon pomyślał, że wszystko w tym facecie jest sterylne.

Trzecią okazała się Christine Gillette. Gideon ani na chwilę nie oderwał od niej wzroku. Znow była ubrana na beżowo, tym razem w kostium, którego żakiet różnił się nieco odcieniem od bluzki i spódnicy,

1 wyglądała naprawdę elegancko. Była trochę zdenerwowana, jeśli lekkie falowanie jedwabnej bluzki na piersi przypisać mocnemu biciu serca.

Jednak nie straciła zimnej krwi i najwyraźniej dobrze się przygotowała.

Prezentowała swój projekt szkic po szkicu, podkreślając konieczność zachowania atmosfery, dzięki której Crosslyn Rise było czymś

wyjątkowym. Głos miała cichy, ale mówiła z przekonaniem. Najwyraźniej sama wierzyła w swoje słowa.

Z wielką niechęcią Gideon musiał przyznać, że wywarła na nim wrażenie.

Od czasu do czasu prześlizgiwała się po nim spojrzeniem, ale niczym nie zdradzała, że pamięta ich poprzednie spotkanie. Była chłodna, ale w

pozytywnym sensie. Nie zarozumiała, ale pewna swoich racji. Ani trochę nie przypominała Elizabeth

Abbott.

## **MARZEŃ CIĄG DALSZY 37**

Podziękowano jej w końcu, oznajmiając to samo co pozostałej dwójce: że decyzja zostanie podjęta w ciągu tygodnia. Jednakże preferencje członków konsorcjum były wyraźne.

- Projekty Christine mają w sobie najwięcej ciepła
  - stwierdził John Sawyer. - Podoba mi się nastrój, jaki udało jej się stworzyć.
  - Mnie też się podoba - przytaknął Zach Gould.
  - Jej projekt nie jest tak przeładowany jak u tej pierwszej, ani tak zimny i sterylny jak u tego drugiego.
  - Ale jest drogi - zauważył Ben Heavey, najbardziej konserwatywny członek konsorcjum.
  - Wszystkie trzy są kosztowne - powiedziała Nina
  - ale jeśli chcemy mieć wysoką jakość, będziemy musieli za nią zapłacić. Mam wrażenie, że z tej trójki Christine da nam najwięcej za najniższą cenę. Wydaje się najbardziej pomysłowa, najmniej zrutynizowana.
  - Chciałbym usłyszeć, co Gideon ma do powiedzenia - zabrał głos Carter, patrząc wprost na niego.
  - Będzie spędzał z projektantem wewnątrz więcej czasu niż ktokolwiek z nas. Są takie rzeczy jak profile, drzwi, podłogi i tak dalej, które, co prawda, określiłem w planach, ale można je zmieniać. No więc, Gideonie, jakie jest twoje zdanie?
- Gideon wyciągnął się w fotelu, opierając łokieć na poręcz, a brodę na dłoni. Niewątpliwie Christine była z tej trójki najlepsza, ale miał wątpliwości, czy chciałby z nią współpracować. Było w niej coś, co go niepokoiło, choć nie potrafił dokładniej określić, o co właściwie chodzi.
- Ma z nich wszystkich najmniejsze doświadczenie
  - powiedział w końcu, siadając prosto. - Jak wygląda sytuacja jej firmy?

## **38 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

Odezwała się Jessica:

- Christine ma własną, niezależną firmę. Biuro jest małe, z jedną sekretarką na stałe i dwoma asystentkami pracującymi na pół etatu. Obie asystentki skończyły architekturę wewnątrz i mają małe dzieci. Dzielą się pracą. Im to odpowiada, a sądząc z tego, co mówi Chris, jej również.
- Dzielą się pracą - powtórzył z uśmiechem John Sawyer. - To mi się podoba.

Wszyscy wiedzieli, że John jest wdowcem. Chociaż był właścicielem księgarni, obsługiwał klientów jedynie wtedy, gdy jego synkiem zajmowała się opiekunka. Przez resztę dnia zastępowała go w księgarni sprzedawczyni.

Gideonowi natomiast niezbyt się to podobało. Mężczyźni pracujący w budownictwie nie należeli do tych, którzy chętnie zwalniają się z pracy o pierwszej, by zaprowadzić dziecko na pływalnię. Zresztą ich szefowie i tak by na to nie pozwolili.

Był ciekaw, jaka jest sytuacja rodzinna Christine Gillette. Przedstawiony przez nią życiorys nic nie mówił o życiu osobistym. Nie zauważył obrączki na jej palcu, choć w obecnych czasach to nic nie znaczyło. Zastanawiał się, czy w domu czeka na nią mąż, i ta myśl nieco go rozdrażniła.

- A ona sama przypadkiem nie ma małych dzieci, z którymi będzie musiała zostawać w domu, gdy złapią katar? - spytał z wyraźną irytacją.
- Hej, hej, spokojnie - powiedział John. - Trochę zrozumienia, przyjacielu.

Gideon nie miał dzieci, a zrozumienia dla Christine było w tym pokoju aż nadto.

- Carter ma rację. Jeżeli zdecydujemy się zatrudnić tę kobietę, to ja będę z nią współpracował. Dzielenie

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 39

się obowiązkami jest dobre, ale na pewno nie w budownictwie. Jeśli będę musiał zamówić armaturę łazienkową, a ona w tym czasie wyjedzie sobie do Disneylandu, bo dzieci akurat mają wakacje, to zaczną się opóźnienia.

- Uważał, że jego argument jest uzasadniony. Najwyraźniej Christine jest w stanie oczarować całe konsorcjum, ale jeśli ma jej nie być na miejscu, to lepiej, żeby jej w ogóle nie było. - Nie lubię przestojów. Nie umiem tak pracować. Potrzeba mi ludzi dyspozycyjnych.

- Chris będzie na miejscu - zapewniła go Jessica. - Nie ma małych dzieci. Z tego, co o niej słyszałam, i to z różnych źródeł, pracuje pięćdziesiąt godzin tygodniowo.

- Niemniej - ostrzegł - jeśli pracuje sama...

- Ma sekretarkę i asystentki - przypomniała Jessica.

- No dobrze, nawet z sekretarką i asystentkami ona pozostaje główną siłą. Nasi pozostali kandydaci mają partnerów, którzy mogą przejąć obowiązki, gdyby coś się stało.

- A co może się stać? - spytała Jessica. - Christine jest zdrowa. Kończy prace na czas, a nawet z wyprzedzeniem. Jest sprawna i skuteczna. I potrzebuje tej pracy. - Uniosła dłoń, zanim zdążył skomentować ostatnie zdanie. - Wiem, wiem. Zapytasz, dlaczego tak jej zależy. Nie, nie wpadła w żadne kłopoty. Ale to zlecenie mogłoby jej pomóc w karierze zawodowej, i o to jej chodzi. Zasługuje na nie.

Gideonowi nie podobała się myśl, że Christine, ze swymi blond włosami, świeżością, opanowaniem i długimi nogami zasługuje na cokolwiek.

## 40 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Słuchaj, nie prowadzimy instytucji dobroczynnej. Nie będziemy zajmować się szkoleniem na miejscu.

- Gideon - Jessica zaczynała być zła - wiem o tym. Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek w tym pokoju. To ja mieszkałam całe życie w Crosslyn Rise. To mnie najbardziej boli, że nie mogę go zachować w obecnej formie - przerwała na chwilę, bo coś dławiło ją w gardle. Carter położył jej uspokajająco rękę na ramieniu. - Skoro już tak jest, to chcę przynajmniej, żeby Rise było najwspanialszym osiedlem. Gdyby Chris nie była najlepsza, nie rekomendowałabym jej.

- Jest twoją znajomą - zauważył Gideon.

- Jest znajomą znajomej, ale zapewniam cię, że nie mam żadnego osobistego interesu w powierzeniu prac dekoratorskich właśnie Chris. Co więcej, gdy moja znajoma wspomniała mi o niej, byłam ostrożna, ponieważ robienie tego typu grzeczności nie leży w mojej naturze. Ale obejrzałam inne realizacje Chris. A teraz, patrząc na jej propozycje dla nas, jestem przekonana, że to właściwa osoba. - Przerwała, ale jeszcze coś przyszło jej do głowy. - Poza tym lepiej jest pracować z kimś o krótszej liście zamówień. To stary problem, czy lepiej być małą rybką w dużym stawie czy na odwrót. Ja osobiście wolę być dużą rybą w stawie Chris niż małą w czyimś innym, zwłaszcza że jej propozycję były zdecydowanie najlepsze.

Gideon mógł się dalej upierać, ale dał spokój. Najwyraźniej pozostali zgadzali się z Jessicą, co zresztą potwierdziło głosowanie. Niemal jednogłośnie zaakceptowano Christine jako projektantkę wnętrz w Cros-slyn Rise. Gideon wstrzymał się od głosu.



## MARZENÍ CIĄG DALSZY • 41

- Dlaczego to zrobiłeś? — spytał cicho Carter po spotkaniu, gdy większość obecnych wyszła.

Gideon nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Nie wiem. Może dlatego, że nie potrzebowała mojego głosu.

Skaptowała was wszystkich.

- Ale podoba ci się jej projekt?

- Tak, podoba mi się.

- Myślisz, że będziesz w stanie z nią współpracować? Gideon wcisnął rękę do kieszeni i zakołysał się na piętach.

- Pracować? Pewnie tak.

- No to o co ci chodzi?

- Nie wiem.

Carter przyjrzał się badawczo Gideonowi i zaczął coś podejrzewać.

- Jest ładna i wolna.

- Wolna? - Z jakiegoś powodu Gideon poczuł się jeszcze gorzej.

- Wolna. Do wzięcia. Czy to zagrożenie?

- Tylko jeśli kogoś szuka.

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Carter nachylił się bliżej. - Słyszałem, że żyje jak mniszka.

Gideon rzucił mu niechętnie spojrzenie.

- Czy to miało zrobić na mnie wrażenie?

- Powinno, jeśli się boisz, że cię zaatakują.

- Mnie? Zaatakują? Ona? To ostatnia rzecz, jaką bym się martwił.

Słuchaj, człowieku, znam mnóstwo kobiet, do których mogę zatelefonować, gdy mnie przyciśnie potrzeba. Wystarczy, żebyśmy strzelił palcami, a już się pchają.

- Christine taka nie jest.

- No jasne. Ona sama zapewne strzela palcami. No, ale ja nie mam zamiaru się za nią uganiać, bez

## 42 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

względu na jej urodę. Ostatecznie nie brakuje w okolicy ładnych nóg, piersi, pup i wielkich niebieskich oczu. A jeśli chodzi o te blond włosy, to i tak pewnie są farbowane. - Przerwał, żeby złapać oddech. - Mogę z nią pracować, jasne. Jak długo robi, co do niej należy, mogę z nią pracować. Ale jeśli zacznie tu jakieś gierki, jeśli zacznie stroić fochy, zadzierać nosa i patrzeć na mnie z góry, jeśli spróbuje się wtrącać do mojej roboty, będziemy mieli problem. Duży problem.

W rzeczywistości Gideon już miał problem, ale zdał sobie z tego sprawę dopiero po trzech tygodniach, w czasie których nie mógł wyrzucić Christine Gillette z pamięci. Olśniło go dopiero, gdy zadzwoniła, by się z nim umówić na spotkanie, a on odłożył słuchawkę z bijącym sercem.

## ROZDZIAŁ

### 3

Christine nie czuła się najlepiej, gdy w czwartkowy rano wyjeżdżała z Belmont do Crosslyn Rise. Zbuntował się jej żołądek. Nie pomogła ani herbata, ani talerz płatków owsianych.

Wmawiała sobie, że to nie zdenerwowanie, lecz podniecenie. Od gratulacyjnego telefonu Jessiki Christine była cała w skowronkach. Rzuciła się do pracy nad innymi zleceniami, by zakończyć je czym prędzej i poświęcić się już wyłącznie Crosslyn Rise. Może więc marne samopoczucie wynikało również ze zmęczenia.

Choć niechętnie przyznawała się do tego nawet przed sobą, niepokoila ją perspektywa pracy z kimś takim jak Gideon Lowe. Nawet wobec najbardziej onieśmielających klientów potrafiła zachować spokój, ale przy Gideonie jej opanowanie zawodziło. Był porywczy, ale i takich zdarzało jej się spotkać. Był męskim szowinistą, ale miewała do czynienia z bardziej tępagłowymi przypadkami. A jednak nie potrafiła przejść do porządku nad jego zachowaniem. Tkwił w jej myślach jak zadra, a ona nie wiedziała dlaczego.

Zastanawiała się nad tym, jadąc na północ drogą numer sto dwadzieścia osiem. Zresztą od spotkania

#### 44 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

w banku trzy tygodnie temu Gideon pojawiał się nieproszony w jej myślach w każdej wolnej chwili.

Wówczas, w banku, jego widok ją zaskoczył. Nie sama obecność Gideona, ale jego wygląd. Na placu budowy był robotnikiem, w oblepionych błotem butach, w wytartych dżinsach, ocieplanej kurtce na flanelowej koszuli, spod której wystawał jeszcze podkoszulek. Kosmyki włosów wysuwały się w nieładzie spod wełnianej czapki. Wyraźnie przydałby mu się prysznic i maszynka do golenia.

W banku natomiast był oczywiście i umyty, i ogolony. Jego włosy, nieco dłuższe niż innych obecnych tam mężczyzn, były jednak fachowo obcięte. Ramiona robiły wrażenie tak samo szerokich pod swetrem z wielbłądziej wełny jak pod kurtką, a biodra - tak samo wąskich w szarych spodniach jak w znoszonych dżinsach. Najwyraźniej miał również dobry gust, jeśli sądzić po doborze krawata.

Musiła przyznać, że był z niego bardzo przystojny mężczyzna, ale to nie jego fizyczna atrakcyjność wywoływała niepokój Christine. Ostatecznie na pewno był żonaty. Poza tym przecież wcale nie szukała mężczyzny.

Miała już jednego w odwodzie. Nazywał się Anthony Haskell, był sympatyczny, spokojny i uprzejmy i gdy tylko miała dla niego czas, chętnie zabierał ją do teatru, kina lub na kolację, ale zdarzało się to najwyżej dwa, trzy razy w miesiącu. Był miłym towarzyszem, co Christine całkowicie satysfakcjonowało.

A więc pod tym względem Gideon Lowe nie stanowił zagrożenia. Jednakże trudno było kobiecie nie czuć jego siły, jego fizyczności. No właśnie, i to ją onieśmiało, przyznawała Christine w duchu. Dlatego

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 45

była taka roztrzęsiona. Chwyliła byka za rogi, dzwoniąc do Gideona z prośbą o spotkanie, ale starała się, by jej głos brzmiał pewnie i zdecydowanie. Gideon był typem drapieżnika: gdyby wyczuł jakąś słabość, natychmiast by ją wykorzystał.

Skreśliła na drogę biegnącą wzdłuż wybrzeża. Osobiście wolałaby spotkanie w banku lub w biurze Cartera, czyli w miejscu bardziej neutralnym, ale Gideon uznał, że powinni patrzeć na przedmiot swojej rozmowy. W pewnym sensie miał rację.

Na szczęście dzień był jasny i słoneczny, choć mroźny - jak to w grudniu. Śnieg jak dotychczas nie stwarzał problemów. Christine ubrała się odpowiednio do pogody. Pod wełnianymi spodniami miała ciepłe rajstopy, szyję grzał jej gruby golf, a całe ciało otulał długi, wełniany płaszcz. Na siedzeniu obok leżały rękawiczki i nauszники. W samochodzie było jej zdecydowanie za gorąco i dawno już zdjęłaby płaszcz, gdyby nie musiała zatrzymać auta i tracić czasu. Nawet przy wyłączonym ogrzewaniu czuła spływającą między piersiami strużkę potu.

Wjechała na teren Crosslyn Rise i rozjeżdżoną przez ciężarówki drogą skierowała się wprost ku kaczemu stawkowi. Na budowie nikogo nie było. Spojrzała na zegarek. Umówili się na wpół do dziewiątej i właśnie tę godzinę pokazywały wskazówki. Mimo dość aroganckiego stwierdzenia Gideona, że praca na budowie zaczyna się godzinę wcześniej, wokół panował spokój i cisza. Słyszeć było jedynie kwakanie kaczek.

Zawróciła samochód i z bocznej drogi skreśliła w główny podjazd prowadzący do rezydencji. Zaparkowała w miejscu, skąd brukowana ścieżka wiodła pod obrośniętym bluszczem portykiem do drzwi

## 46 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

wejściowych. Christine zajrzała przez okienko do środka.

Dom był pusty. Jessica i Carter opróżnili w końcu wnętrza, część sprzętów oddając na przechowanie, resztę sprzedając na wielkiej aukcji. Robotnicy Gide-ona mieli w zimie zająć się domem, przebudowując go tak, by pomieścił klub, gabinet odnowy biologicznej i restaurację. Malloyowie nie zdecydowali jeszcze, czy kupią w Crosslyn Rise segment. Na razie Jessica wprowadziła się do mieszkania Cartera w Bostonie.

Chris namacała w kieszeni otrzymany od Jessiki klucz i otworzyła drzwi. Po chwili stała w okrągłym holu. Przed nią łagodnym łukiem wznosiły się imponujące schody, drzwi po prawej prowadziły do salonu, oświetlonego przez sięgające sufitu okna, a po lewej, w bliźniaczym pomieszczeniu, znajdowała się jadalnia.

Kroki Christine rozbrzmiewały echem w pustym domu. Na moment dała się ponieść wyobraźni, oczyma duszy widząc płonące światła, obrazy na ścianach, zastawiony jedzeniem stół i rozbrzmiewający w pokojach śmiech. Jednakże niemal natychmiast w ten obraz wdarł się głośny, niecierpliwy dźwięk klaksonu.

Pospieszyła do frontowych drzwi. Gideon właśnie wyskakiwał z ciężarówki. Miał na sobie robocze ubranie i puchową kamizelkę. Jeśli nie było mu zimno przy tej mroźnej pogodzie, musiał być gorącokrwistym mężczyzną.

- Przecież umówiliśmy się przy stawku - rzucił z irytacją zamiast powitania. - Czekam od dziesięciu minut.

Rzuciła okiem na zegarek.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 47

- Niemożliwe. Podjechałam tam pięć minut temu, a ponieważ pana nie było, postanowiłam się tu rozejrzeć. Gdzie są wszyscy? Myślałam, że w taki wspaniały, słoneczny dzień będzie wrzała praca.

- Będzie - potwierdził Gideon, nie spuszczać wzroku z Christine. Podszedł na odległość paru kroków i wziął się pod boki. - Ludzie pojechali po materiały. - Skrzywił usta w wymuszonym uśmiechu. - Tak jest lepiej, nie sądzi pani? Możemy pogadać, o czym tam pani chciała ze mną mówić, a jak wrócą, to już pani tu nie będzie, więc nikt im nie przeszkodzi w robocie.

Aluzja do jej pierwszej wizyty na budowie zirytowała Christine.

- Rozumiem, że specjalnie tak pan to zaplanował.

- W gruncie rzeczy - powiedział, drapiąc się w głowę - chłopcy i tak musieliby jechać, dziś lub jutro. A skoro umówiliśmy się na dzisiaj...

- To szkoda, miałam nadzieję, że tu będą. Przecież powinni się przyzwyczajać do mnie. Jak się budowa rozkręci, będę tu przychodzić bardzo często.

- Taaa... No... - Gideon przestał się uśmiechać.

- Może pan być spokojny, mnie oni nie będą przeszkadzać - mówiła dalej, zyskując na pewności siebie. - Cały czas mam do czynienia z hydraulikami, tynkarzami, malarzami. Zapewne nie będą zachwyceni, że się kręcę tu i tam, ale jak przywykną do mego widoku, przestaną się niepokoić.

- Moi ludzie nie byli zaniepokojeni - zaproponował Gideon - tylko odwrócono ich uwagę w krytycznym momencie.

- Bo się mnie nie spodziewali. Nie wiedzieli, kim jestem. Lepiej więc by było, żebym ich poznała.

## 48 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Wcale nie. Nic pani do nich nie ma. To ze mną ma pani współpracować.
- Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie. - A może chodzi pani o ochronę, co? Boi się pani być ze mną sam na sam, tak? Niepotrzebnie. - Uniósł obie dłonie. - Może być pani spokojna. Nie zadaję się z najemną siłą roboczą. Ani z blondynkami.
- Miło mi to słyszeć - odparła, pomijając milczeniem obraźliwe określenie „najemna siła robocza”, żeby nie prowokować kłótni. - A co jest nie tak z blondynkami?
- Są sztuczne.
- Tak samo, jak budowlańcy są nieokrzesani? Rzucił jej wściekłe spojrzenie, ale zanim zdążył coś powiedzieć, Chris próbowała załagodzić sytuację.
- Przepraszam. Nie przyjechałam się kłócić. Tak jak i pan, mam tu masę roboty. Uszczypliwości nie ułatwią nam współpracy. Wciąż nie spuszczał z niej niechętnego wzroku.
- Czy to przeze mnie się pani denerwuje?
- Oczywiście, że nie. Skąd to panu przyszło do głowy?
- Na spotkaniu w banku była pani zdenerwowana. A jej się wydawało, że tak dobrze nad sobą panuje.
- Było tam osiem osób. Dziewięć, licząc bankiera. Starłam się o pracę, na której mi zależy. Nic dziwnego, że byłam zdenerwowana. - Ciekawe, czy inni też to zauważyli.
- Zaskoczyło panią, że dostała pani zlecenie?
- Poniekąd. Pozostali kandydaci są bardziej znani.
- Myślała pani, że będę głosował przeciw? - spytał niewinnie.
- Przyszło mi to do głowy, owszem.
- Ale nie głosowałem.



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 49

- Dziękuję.

- Wstrzymałem się od głosu.

- Aha. - To zabolalo. - Doceniam pańską szczerosc. Dobrze wiedziec, ze tak wysoko ocenia pan moje kwalifikacje.

Nawet nie mrugnal.

- Uważam, że pani projekty są w porządku, ale nie podoba mi się, że mamy razem pracować. Działamy sobie na nerwy. Nie wiem dlaczego, ale tak jest.

Cóż mogła na to poradzić? Stała więc w milczeniu, z rękami w kieszeniach płaszcza, czekając, co jeszcze powie. Pomyślała, że jeśli pozwoli mu się wygadać, to w końcu może uda im się dojść do porozumienia.

Niestety, jego uwagi bolały.

Wpatrywał się w nią długo i w milczeniu. Odpowiedziała tym samym.

- I co, nie ma pani nic do powiedzenia? - spytał w końcu.

- Nic.

- Absolutnie nic? - Uniósł brwi. Potrząsnęła głową.

- No to po co tu stoimy? Christine poczuła, że się rumieni.

- Żeby porozmawiać o konkretach - odparła, usiłując zebrać myśli. -

Chciałam zobaczyć, jak jest zaawansowana budowa. Pora zacząć rozważać dobór materiałów wykończeniowych, formę schodów i tak dalej. - Przerwała i odetchnęła głęboko. - Mówiłam o tym przez telefon.

To był pana pomysł, żeby obejrzeć wszystko na miejscu, więc może tam pójdziemy? - Machnęła ręką w kierunku kaczego stawku.

- Jasne. - Wzruszył ramionami i skierował się do ciężarówki. - Proszę wsiadać, podwiozę panią.

## 50 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Dziękuję, ale pojedę własnym autem. Przystanął i odwrócił się.
  - Powiedziałem, proszę wsiadać. Jak skończymy, przywiozę panią z powrotem.
  - Nie ma potrzeby - zaprotestowała, ale w jego wzroku dostrzegła wyzwanie. Pewnie chciał ją wprawić w zakłopotanie wymuszoną bliskością w szoferce albo patrzeć z ostentacyjną uwagą, jak niezgrabnie się do niej wdrapuje. Tak czy owak, nie zamierzała dać mu satysfakcji. - Zresztą dobrze. Wezmę tylko torbę. - Z własnego samochodu wyjęła dużą skórzaną torbę, z wszystkimi niezbędnymi jej rzeczami: blokiem rysunkowym, ołówkami i piórem, a także portfelem, kalendarzykiem i chusteczką do nosa. Złapała również rękawiczki i nauszники. Udając opanowanie, podeszła do ciężarówki, otworzyła drzwiczki i zgrabnym ruchem podciągnęła się do środka.
  - Gładko to pani poszło - zauważył Gideon. Rozsiadła się wygodniej.
  - Mój ojciec jest elektrykiem. Całe życie jeździłam ciężarówkami.
  - Naprawdę? Nie wygląda pani na taką.
  - Jaką? - Przełknęła ślinę.
  - Na córkę elektryka. Raczej bym sądził, że pani stary jest prezesem jakiejś międzynarodowej korporacji.
- Ton tych słów znowu ją zabolął. Christine najeżyła się.
- To nie wstyd być elektrykiem. Mój ojciec uczciwie i ciężko pracuje. Jestem z niego dumna. A kimże pan jest, by mówić takie rzeczy?
  - Spytała pani, to odpowiedziałem - wzruszył ramionami. - I dalej myślę, że nie wygląda pani na osobę przyzwyczajoną do ciężarówek.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 51

- Więc uważa pan, że kłamię?

- Nic nie uważam.

- To o co chodzi?

- Wygląda pani na taką, co to się urodziła w koronkowym czepku, przez większą część życia pielęgnowała białe rączki, aż w końcu znudziła się tym i postanowiła pobawić się w projektowanie wnętrz. Kobiety, które chcą uchodzić za rzutkie i przebojowe, zajmują się właśnie albo urządzaniem wnętrz, albo sprzedają nieruchomości.

Ta złośliwość zaboląła jeszcze bardziej niż poprzednie. \

- Nie ma pan pojęcia, o czym mówi - powiedziała.

- Uderz w stół, a nożyce się odezwą. Pełen wyższości ton i zadufana mina w końcu zrobiły swoje. Christine odwróciła się wprost do Gideona.

- Nic się nie odzywa. Pańska uwaga była bez sensu i niegrzeczna. Ciężko pracuję, prawdopodobnie ciężiej niż pan, tak samo zresztą jak większość znanych mi kobiet w obu tych zawodach. Właśnie dzięki takim facetom jak pan musimy pracować dwa razy więcej, w zamian zyskując połowę tego szacunku co mężczyźni. - Odetchnęła głęboko. - A jeśli chodzi o mnie, to nie miałam koronkowego czepka ani przy urodzeniu, ani kiedykolwiek. Moich rodziców nie stać było ani na koronki, ani na jedwabie, ani na srebra. Za to dali mi dużo, dużo miłości, czyli czegoś, co panu jest najwyraźniej obce. Współczuję pana żonie, dziewczynie czy innej osobie, która czeka na pana powrót wieczorem. - Chwyciła kłamkę.

- Jednak pojedę własnym samochodem. Przebywanie blisko pana jest zbyt deprymujące. - W mgnieniu oka znalazła się na ziemi.

## **52 » MARZEŃ CIĄG DALSZY**

Odwróciła się do Gideona. - Albo raczej odłóżmy tę dyskusję na inny dzień. Teraz jest mi niedobrze.

Trzasnęła drzwiami szoferki i wskoczyła do własnego samochodu, trzęsąc się z gniewu i poczucia krzywdy przez całą drogę powrotną do Belmont. Gdy w biurze zamknęła już za sobą drzwi gabinetu i zasiadła przy biurku, poczuła także upokorzenie.

Wygrał. Dokuczał jej, a ona się załamała, choć przecież zawsze uważała się za odporną. W minionych latach musiała pokonać wiele trudności, wysłuchiwać uwag jeszcze bardziej złośliwych i bardziej osobistych. A jednak nie wytrzymała. Czuła wstyd.

A także lęk. Potrzebowała pracy w Crosslyn Rise, a uciekając zapewne nadwerżyła swoją wiarygodność. Współpraca z Gideonem od początku wydawała jej się trudna, a teraz może okazać się niemożliwa. Odkrył jej słaby punkt i będzie umiał to wykorzystać.

Może również opowiedzieć dzisiejsze zdarzenie innym członkom konsorcjum, choć sam też nie był bez winy. A ponieważ pewnie nie chciałby stracić dobrej opinii, może nakłamać. Na przykład twierdzić, że umówiła się, ale zaraz uciekła. Albo że marnowała jego czas. Mógł nawet zasugerować, że jest niezrównoważona.

Co robić? Christine siedziała sztywno przy biurku i rozważała różne możliwości. Zapewne mogłaby zadzwonić do Jessiki, ale raz już to uczyniła, więc powtórny telefon w podobnej sprawie zrobiłby z niej tchórza. Nie może również zadzwonić do Cartera, bo Gideon jest jego przyjacielem.

No i telefon do samego Gideona też nie wchodzi w rachubę. Znowu by się pokłócili.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 53

Ale musi coś zrobić, bo od tego zależy jej przyszłość.

Usłyszała dzwonek telefonu. Światelko w aparacie świadczyło, że Margie podniosła słuchawkę. Christine rzuciła okiem na leżące przed nią różowe karteczki z zostawionymi w czasie jej nieobecności wiadomościami.

Odezwał się brzęczyk interkomu.

- Christine? Dzwoni niejaki Gideon Lowe. Odbierzesz czy mam zapisać wiadomość?

Gideon Lowe. Nie chciała z nim teraz rozmawiać. Jej puls zwolnił, by po chwili przyspieszyć. Wciąż była podenerwowana. Zmieszana.

Zawstydzona.

Wzięła głęboki oddech.

- Odbiorę - powiedziała do Margie. Jednak zanim drżącym palcem wcisnęła guzik przełącznika, zamknęła oczy i próbowała się uspokoić.

- Słucham. - Sama słyszała, że jej głos drży. Spodziewała się ostrych słów, ale w słuchawce panowała cisza. Czyżby ich rozłączono? - Halo?

- Przepraszam - powiedział cicho. - To było obrzydliwe z mojej strony. Nie powinienem był mówić tego wszystkiego.

- Więc dlaczego? - zawołała, zdając sobie nagle sprawę, jak bardzo osobiście potraktowała jego uszczypliwości. Przecież był dla niej tylko współpracownikiem. A jednak tak się przejęła, że nie potrafiła zachować profesjonalnego dystansu. - Czy masz mi coś konkretnego do zarzucenia? Czy zrobiłam coś, co by uzasadniało twoje zachowanie? Tak, tak, pojawiłam się na budowie, a twoi ludzie na mój widok spartaczyli robotę. Mimo że to nie była moja wina, przeprosiłam, ale to nic nie zmieniło. Od tamtego czasu czujesz do mnie złość. Czy jest coś, czego nie rozumiem? Czy przypominam ci kogoś, pewnie kogoś

niemiłego, kto cię zranił czy zawiódł? Dlaczego mnie tak bardzo nienawidzisz?

Zabrakło jej tchu. W nagłej ciszy usłyszała własne, gwałtowne słowa i skamieniała z przerażenia. Kompletnie zniszczyła swój zawodowy wizerunek. Miała ochotę odłożyć słuchawkę i schować głowę w koszu na śmieci, gdy usłyszała jego głos. Mówił cicho i jakby niepewnie.

- Nie nienawidzę cię. Po prostu patrzę na ciebie i... coś się ze mną dzieje. Nie potrafię tego zrozumieć. Próbowałem, naprawdę. Pracowałem przecież z wieloma ludźmi, również z kobietami, i nigdy się tak paskudnie nie zachowywałem. Ludzie na ogół uważają, że jestem łatwy we współżyciu.

Chris pamiętała, że Jessica też coś takiego mówiła. Trudno jej było w to uwierzyć.

- Łatwy we współżyciu jak rozjuszony byk - mruknęła pod nosem.

- Usłyszałem. Ale nie krepuj się, zasłużyłem sobie. Trochę złagodniała.

- Skoro nigdy się tak nie zachowywałeś, to znaczy, że chodzi o mnie. Co robię nie tak? Naprawdę się staram. Próbuję się dostosować. Zgodziłam się spotkać z tobą na budowie. Usiłuję nie zwracać uwagi na twoje złośliwości, choć bardzo mnie boją. Nie jestem znudzoną panienką, niczego w życiu nie dostałam za darmo, ciężko pracuję i jestem z tego dumna. Więc czemu tak bardzo działam ci na nerwy?

Nie śpieszył się z odpowiedzią, a gdy już zaczął mówić, przerwała mu telefonistka.

- Dobra, dobra - mruknął. - Poczekaj chwilę,

Chris.

Usłyszała brzęk monet.

## **MARZEŃ CIĄG DALSZY • 55**

- Skąd dzwoniisz? - spytała zaskoczona.
- Z automatu. W Rise odłączono linię, a automaty na ulicy nie przyjmują kart kredytowych. Możesz w to uwierzyć? Budujemy supernowoczesny zespół mieszkaniowy w superstaroswieckim miasteczku. Chyba powinienem sprawić sobie telefon komórkowy w samochodzie. Masz taki?
- Nie. Są drogie, a poza tym lubię ciszę, gdy prowadzę. Mogę wtedy przemyśleć różne sprawy.
- Ludzie mi ciągle mówią, że mógłbym w czasie jazdy porozumiewać się z klientami, załatwiać zamówienia, nawet przyjmować nowe zlecenia. Christine знаła te argumenty.
- Jeśli ktoś jest tak niecierpliwy, że nie może poczekać, aż wrócę do biura, to nie chcę dla niego pracować, bo to na pewno okaże się koszmarem. Nawet przy najprostszyc zleceniach zdarzają się komplikacje, a jeśli klient życzy sobie, żeby wszystko było gotowe na przedwczoraj, to nie jest to robota dla mnie. Nie jestem cudotwórcą, niestety.
- A gdybyś była, co byś zrobiła?
- Zaczarowałabym cię tak, żeby znikło to coś, co cię we mnie drażni. Chcę zrobić dobrą robotę w Cros-slyn Rise. Jestem perfekcjonistką, ale i pacyfistką. Nie potrafię pracować w atmosferze wrogości.
- Wcale się teraz nie czuję wrogo nastawiony. Pomyślała, że jakoś udaje im się rozmawiać uprzejmie. Głęboki głos Gideona działał wręcz kojąco.
- Ja też nie.
- To dlatego, że rozmawiamy przez telefon, a nie twarzą w twarz.
- Cóż więc takiego mam w twarzy, co ci działa na nerwy?

## 56 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Nic. Twoja twarz jest piękna. Niespodziewany komplement na chwilę odebrał jej

mowę. Zanim udało jej się coś wyjąkać, Gideon mówił dalej:

- Ale jedną rzecz dobrze odgadłaś. Ten pierwszy raz wziąłem cię za kogoś innego. A tamta tak mi zalazła za skórę, że chyba po prostu wyładowałem na tobie całą złość, którą czułem do niej. Później już bym cię z nią nie pomylił. Jesteście całkiem inne.

Christine nie wiedziała, czy to następny komplement. Wciąż delectowała się pierwszym, choć co to miało za znaczenie, jeśli nawet uważał ją za piękną?

- Hm... Chris? - Jego głos brzmiał niepewnie.

- Tak?

- Wydaje mi się, że jest jedna rzecz, którą powinniśmy sobie wyjaśnić. To, co powiedziałaś o żonie, dziewczynie czy...

- Tak? - Serce znów łomotało szaleńczo.

- Nie mam żony. Kiedyś byłem żonaty, dawno temu, przez krótki czas. Ale bardziej mnie interesowała zabawa niż małżeństwo; więc szybko się rozstaliśmy.

Chris ogarnęła fala gorąca, nie mająca nic wspólnego z grubym golfem. Miała niemal za złe Gideonowi te słowa, choć gdzieś w głębi duszy czuła już przedtem, że nie jest żonaty. Obawiała się jednak, że teraz, gdy tak otwarcie powiedział, że jest wolny, znowu będzie trudniej im się porozumieć.

- Dlaczego mi to mówisz?

- Bo wydaje mi się, że ta sprawa jest częścią problemu. W każdym razie dla mnie. Ja jestem wolny i ty jesteś wolna. Za każdym razem, gdy patrzę na ciebie, ogarnia mnie niepokój.



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 57

- Niepokój? - Jeśli chodziło mu o to, o czym myślała, to będą kłopoty. Już nie chciała nic więcej wiedzieć. - Słuchaj, nie denerwuj się. Nie będę cię napastować. Podrywanie nie leży w moim charakterze.

- Nie to miałem na myśli...

- A przede wszystkim - przerwała mu - nie szukam mężczyzny. Jest ktoś, z kim się od pewnego czasu spotykam. Naprawdę miły facet, ale szczerze mówiąc, nawet dla niego nie mam wiele czasu. Wszystkie wolne chwile poświęcam pracy.

- A cóż to za sposób na życie? - spytał z oburzeniem.

Chris wyprostowała się na krześle.

- Bardzo dobry. Lubię moją pracę, poza tymi momentami, gdy mieszają mnie z błotem różni budowlańcy.

- Nie robię tego specjalnie. Przecież właśnie próbuję ci to wyjaśnić.

- To spróbuj czegoś innego. Postaraj się zmienić. Nie uprzedzaj się do mnie i nie osądzaj mnie z góry. Działam inaczej niż ty, ale to nie znaczy, że nie mam racji. Ja ci nie mówię, co powinieneś lubić, więc i ty mnie nie pouczaj.

- Wcale tego nie robię - upierał się Gideon. - Wyrażam tylko własne zdanie. A że robię to w sposób, który uważasz za obraźliwy? No, to może jesteś zbyt wrażliwa. Nie spodobało ci się, co powiedziałem, więc uciekłaś. To niczego nie rozwiązuje, Chris.

Zacisnęła dłoń na słuchawce.

- Ach, wiedziałam, że prędzej czy później do tego dojdziemy. No dobrze, powiedz, co myślisz, zrzucić ten ciężar z serca. Ja już i tak jestem cała obolała, więc trochę więcej mi nie zaszkodzi.

## 58 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

Nie odzywał się.

- No dalej, Gideonie, wyrzuć to z siebie. Wiem, że nie możesz się doczekać. Powiedz, że jestem tchórzem. Powiedz, że wstrzymanie się od głosu było z twojej strony przejawem nadmiernego optymizmu. Powiedz, że szczerze wątpisz, czy potrafię doprowadzić do końca robotę w Crosslyn Rise. - Przerwała, czekając na jego komentarz. - Powiedz mi, że powinnam raczej zostać sekretarką. Albo nauczycielką. Albo kelnerką.

-Znów przerwała. - No dalej, nie krępuj się. -W słuchawce wciąż panowała cisza. Po chwili spytała ostrożnie: - Gideon?

- Skończyłaś?

Odetchnęła z ulgą, że nie odłożył słuchawki.

- Skończyłam.

- Zjesz ze mną jutro lunch?

Nie to spodziewała się usłyszeć. Zaskoczył ją całkowicie.

- Może miałaś rację. Powinniśmy spotkać się na neutralnym gruncie. Więc powiedz gdzie. Wybierz coś. Mogę przyjechać do ciebie, możesz ty przyjechać do mnie, możemy spotkać się w połowie drogi. Ale oboje musimy coś zjeść. Możemy nawet płacić każde za siebie, jeśli chcesz. Chętnie ci postawię lunch, ale wy, kobiety, nie znosicie, gdy mężczyzna was zaprasza.

- Nam chodzi o niemieszanie spraw prywatnych z interesami.

- To dlaczego, gdy idę na obiad w interesach z innym facetem, zwykle płaci jeden z nas i jest jasne, że następnym razem zapłaci ten drugi? Łatwiej jest wpisać obiad w koszty niż dzielić rachunek na dwa. Ale nowoczesne kobiety lubią utrudniać.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 59

- To po co się nami zajmujecie?
  - Zwykle tego nie robię. Naprawdę wolałbym sekretarkę, nauczycielkę czy kelnerkę. Im nie zależy, żeby podkreślać swoją niezależność. Lubią, gdy mężczyzna otwiera przed nimi drzwi, pomaga nałożyć płaszcz czy podsuwa krzesło. Lubią być traktowane jak kobiety.
  - Ja też.
  - Szkoda, że tego nie widać.
  - To ty zaproponowałeś, żeby każde płaciło za siebie. Jeśli chcesz mi postawić obiad, to świetnie. I tak pewnie zarabiasz znacznie więcej niż ja.
  - Dlaczego tak sądzisz? - zapytał.
  - Przecież zainwestowałeś w Crosslyn Rise, prawda?
  - Tak. Do ostatniego centa. Jeśli chodzi o żywą gotówkę, jestem spłukany.
  - Czy to było mądre?
  - Może za dwa lata będę znał odpowiedź na to pytanie. Wiele zależy od...
  - Sygnał w słuchawce ponownie przerwał rozmowę, ale po chwili znów usłyszała głos Gideona. - Cholera, skończyły mi się drobne. Słuchaj, Chris, spotkamy się czy nie?
  - Hm... jutro? - Rzuciła okiem na kalendarz. - Nie dam rady przed drugą. Rano jestem bardzo zajęta.
  - Może być druga - powiedział pospiesznie, bo w telefonie znów odezwał się sygnał. - Gdzie?
  - „Joe's Grille” w Burlington, zaraz za zjazdem z autostrady Middlesex.
  - „Joe's Grille” o drugiej. Do zobaczenia.
- Nie była pewna, czy odłożyła słuchawkę, czy telefonistka przerwała rozmowę, ale po chwili usłyszała normalne buczenie. Wydawało jej się, że jest głośnie jak syrena alarmowa. Umówiła się z Gideonem! Tym

## 60 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

razem w bardziej odpowiadających jej warunkach, ale i tak czuła się niepewnie. Lepsze byłoby spotkanie w banku, bo wspólny lunch w restauracji zapowiadał się zbyt... osobiście.

Jednakże była zawodowcem i miała do wykonania pracę, więc się z nim spotka, będzie konkretna i opanowana i pokaże mu, że nie pozwoli sobą pomiatać. Przecież potrafi postawić na swoim.

## ROZDZIAŁ

### 4

Gideona cieszyła perspektywa wspólnego lunchu. Po rozmowie telefonicznej odniósł wrażenie, że są w stanie się porozumieć, a to było dla niego ważne. Christine go intrygowała. Początkowo niesprawiedliwie ją osądził i podejrzewał, że w dalszym ciągu ma o niej niewłaściwe zdanie. Była zagadką i Gideon miał ochotę ją wyjaśnić do końca.

Podniecenie towarzyszące myśli o spotkaniu nie miało nic wspólnego z pracą nad Crosslyn Rise, bardzo natomiast przypominało czekanie na randkę z atrakcyjną kobietą. Bo bez względu na to, co sądziła Christine, ich wspólny lunch miał być przede wszystkim randką. Gideon chciał bliżej poznać Chris i zakładał, że nie skończy się na jednym spotkaniu. Oznajmiła co prawda, że nie ma czasu dla mężczyzn, więc będzie musiał postępować rozważnie, ale to również może być miłe. Z góry cieszył się na powolny, niosący coraz więcej przyjemnych chwil rozwój ich znajomości.

Pierwsza randka była ważna, bo kładła podwaliny pod wszystkie następne. Dlatego też postanowił zachowywać się bez zarzutu i niezwykle uprzejmie.

## 62 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

Żałował, że nie jest człowiekiem wytwornym i z klasą. Nie potrafił przekonująco udawać - mógł nabrać Elizabeth, ale Chris od razu by go przejrzała. Gideon nie chciałby zostać przyłapany na nieszczerości, gdy akurat nade wszystko pragnął zrobić dobre wrażenie. Będzie więc sobą w tym wydaniu, które zapewne najbardziej jej się spodoba.

Przede wszystkim odpowiednio się ubrał. Choć przyjechał do Crosslyn Rise razem z robotnikami

0 wpół do ósmej i ciężko pracował całe rano, w południe wrócił do domu, by się przygotować. Wziął prysznic, ogolił się i włożył szare spodnie, różową koszulę i sweter utrzymany w tych tonach, oraz mokasyny. Wszystkie te rzeczy kupił w Cambridge tego dnia, gdy postanowił zainwestować pieniądze w Crosslyn Rise. Christine zapewne doceni koszulę. Ostatecznie nieokrzesani budowlańcy nie nosili różowych koszul.

Włożył również skórzaną kurtkę, jeden z nielicznych prezentów od matki, które lubił. Ciężarówkę zostawił na podwórzu, a sam wsiadł do furgonetki

1 mając jeszcze trochę czasu, ruszył do Burlington. Podczas jazdy samochodem lubił rozmyślać, słuchając muzyki country w wykonaniu Hanka Juniora, Wil-lie'ego lub Waylona.

Teraz jednakże Chris całkowicie wypełniała jego myśli. Była naprawdę ładna i bardzo kobieca mimo aury profesjonalizmu, jaką wokół siebie roztaczała. Pobudzała go. Tak, nie ma co ukrywać, że lekkie drżenie, jakie czuł wewnątrz, wynikało z czystego, nie zaspokojonego pożądania. Ponieważ jednak absolutnie nie chciał się z tym zdradzić, otworzył okna, włączył magnetofon i zaczął na cały głos śpiewać do wtóru. W rezultacie, gdy

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 63

zjechał już z autostrady na parking przy „Joe's Grille”, miał czerwone z zimna policzki, lekką chrypkę i drżące dłonie. Przeczesał włosy, naciągnął kurtkę, odetchnął głęboko i wysiadł.

Do umówionej godziny brakowało jeszcze dziesięciu minut. Na wszelki wypadek zajrzał do środka, podał kelnerce swoje nazwisko i pięciodolarowy banknot, by zapewnić sobie dobry stolik, i skierował się ku pasażowi handlowemu. Do Bożego Narodzenia pozostały niecałe trzy tygodnie, więc sezon zakupów był w pełni. Sklepy prześcigały się w pomysłowych i przyciągających wzrok dekoracjach wystaw. Gideon ruszył do centrum pasażu, gdzie stała ogromna choinka, udekorowana nie tradycyjnymi bombkami, lecz świeżymi kwiatami.

- Bardzo przepraszam - powiedział ktoś zdyszczanym głosem tuż obok niego. Spojrzał w dół i zobaczył Chris. Miała rumiane policzki i nie mogła złapać tchu, ale na twarzy widać było cień uśmiechu. -

Przyjechałam trochę wcześniej, żeby kupić parę prezentów, ale kasjerka coś namieszała, więc wszystko trwało długo, a sklep jest na drugim końcu pasażu. No i musiałam ruszyć biegiem. Czy długo czekasz?

- Nie, dopiero co przyjechałem. Tak sobie chodziłem i patrzyłem. Bardzo tu ładnie. - Ale najładniejsza była Chris. Miała na sobie granatowy sweter i spodnie oraz długi, beżowy płaszcz z wełnianym szalikiem. Kilka kosmyków wymknęło się z węzła i wiło wokół twarzy, usta miały łagodny wyraz, a oczy lśniły jak niebo w słoneczny dzień. Podczas lunchu w interesach nie wypadało mówić partnerowi, że ślicznie wygląda, Gideon wrócił więc wzrokiem do choinki.

66 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Nigdy nie widziałem choinki udekorowanej żywymi kwiatami - powiedział. - To bardzo efektownie wygląda. Jak to możliwe, że tak długo zachowują świeżość?

Pytanie było właściwie retoryczne, ale Christine odpowiedziała.

- Łodyga każdego kwiatu tkwi w malutkim pojemniczku z wodą. Poza tym lilie długo żyją, jeśli tylko się je zetnie we właściwym czasie.

- To są lilie?

- Uhm. Wykorzystuję je często w kompozycjach ze sztucznych kwiatów w holach wejściowych, na kontuarach czy stolikach w restauracjach, bo wyglądają bardzo elegancko.

- Robisz kompozycje ze sztucznych kwiatów? - Gideon spojrzał na nią bez entuzjazmu.

- Nie, robi je dla mnie specjalistka, ale jak widzę efektowną dekorację z żywych kwiatów, zawsze jej o tym mówię, żeby mogła ją skopiować.

- Nie znoszę kwiatów z jedwabiu. Są fałszywe.

- To znaczy, że nigdy nie widziałeś naprawdę ładnych.

- Zawsze potrafię je odróżnić.

- Tak często miałeś z nimi do czynienia?

- Dość, by wiedzieć, że chodzi o wilgoć. Nawet najlepszy jedwab nie oddycha tak jak prawdziwy kwiat, nie błyszczy, nie poci się. Prawdziwy kwiat jest pod tym względem jak ludzka skóra. - Opuszkiem kciuka musnął zaróżowiony policzek Christine, czując jego gładkość, ciepło i lekką wilgoć, wywołaną biegiem przez centrum handlowe. Poczul również, że natychmiast budzi się jego ciało, więc odchrząknął i wbił ręce w kieszenie. - Jesteś głodna?



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 65

Przytaknęła.

- No to chodźmy coś zjeść. - Ruchem głowy wskazał restaurację. - Czy mogę ponieść ci tę paczkę?
- zapytał, patrząc na zawiniątko, które Chris trzymała pod pachą.
- Nie, dzięki, to nie jest ciężkie. Ruszyli w kierunku „Joe's Grille”.
- A co takiego kupiłaś? Czy to może sekret? Na przykład coś czarnego i seksownego dla twojej mamy?
- Przerwał nagle, niepewny, czy nie strzelił gafy.
- Ona... masz jeszcze matkę, prawda?

Chris uśmiechnęła się ciepło na myśl o matce.

- O tak, jest energiczną pięćdziesięciopięciolatką. Ale nie wiedziałyby, co zrobić z czymś czarnym i seksownym. Nie, to, co kupiłam, to prezent dla innego członka rodziny. Nawiasem mówiąc, nie mam pojęcia, co kupić mojej mamie.
  - A co lubi robić? - spytał Gideon.
  - Dużo czyta, ale książka to taki bezosobowy prezent.
  - I co jeszcze?
  - Haftuje, ale ma trzy rozpoczęte prace i na pewno nie potrzebuje czwartej.
  - Nic poza tym?
  - Sprząta i gotuje - powiedziała żartobliwie - nie sądzę jednak, by ucieszyła się szczególnie z butelki płynu do mycia okien lub słoiczka soli czosnkowej.
- Gideon wyobraził już sobie uroczą panią domu, z którą natychmiast znalazłby wspólny język.
- A może kamionkowy garnek?
  - Kamionkowy garnek? - Chris uniosła brwi. Gideon otrzymywał pocztą całe naręczka katalogów, które ciasno zwijał i karmił nimi ogień na kominku.

68 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

Od czasu do czasu podczas zwijania coś mu wpadało w oko.

- Wiesz, taki, w którym robi się dania jednogarn-kowe i zapiekanki.

Podobny do naczynia żaroodpornego, tyle że z kamionki. - Przytrzymał drzwi wejściowe do restauracji.

- Skąd ty znasz się na takich rzeczach? - spytała, rzucając mu zdziwione spojrzenie.

Kelnerka skierowała ich do stolika, zapewne najcichszego w całej sali.

Niestety restaurację wypełniał tłum matek, które wybrały się z dziećmi na zakupy. Harmider był chwilami ogłuszający.

- Pozwól, wezmę twój płaszcz - powiedział, zanim Chris usiadła. Pomógł jej zdjąć płaszcz, powiesił go na pobliskim wieszaku razem ze swoją kurtką i wrócił do stolika. Usiadł po prawej stronie Chris, tam, gdzie kelnerka położyła drugą kartę. Natychmiast zaczął się zastanawiać, czy nie popełnił błędu. Chris wyglądała na zmieszaną.

- Czy podczas lunchu w interesach nie powinienem siedzieć naprzeciwko ciebie? - spytał, obracając sprawę w żart.

- Chyba wtedy nie słyszałabym ani słowa z tego, co mówisz - odparła, rozglądając się. - Myślałam, że o tej porze będzie tu już pusto, ale widocznie w okresie przedświątecznym bez przerwy jest ruch.

- Rozumiem, że już tu byłaś.

- Uhm. Moja rodzina lubi tu przychodzić.

- Rodzina oznacza ojca i matkę? - spytał lekkim tonem.

- I całą resztę. Jestem najstarsza, a najmłodsze dziecko ma zaledwie piętnaście lat. Coraz trudniej zebrać wszystkich razem, ale spotykamy się, gdy tylko

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 69

możemy. - Otworzyła kartę, ale nawet na nią nie spojrzała. - Mają tu dobre kilkupiętrowe kanapki. A także żeberka. Ja zwykle jem jakąś sałatkę, na przykład ze szpinaku.

- Nienawidzę szpinaku.

W końcu na niego spojrzała.

- Tak samo jak nienawidzisz sztucznych kwiatów?

- Mniej więcej. - Nie spuszczał z niej wzroku. Nie mogąc się powstrzymać, powiedział: - Ładnie wyglądasz. Do twarzy ci w granatowym. A może nie powinienem mówić takich rzeczy podczas rozmowy

o interesach?

Wydawało się, że się odpręża.

- Formalnie rzecz biorąc, to stwierdzenie pachnie seksizmem.

- To komplement.

- Czy prawisz komplementy swoim ludziom?

- Oczywiście, że nie. Uniosła znacząco brew.

- Nie zalecam się do ciebie - zaprzeczył Gideon,

1 w jakimś sensie mówił prawdę. Powiedział jej komplement, ponieważ naprawdę mu się podobała, a on zazwyczaj był szczery. - Mówię tylko, że ładnie wyglądasz, i tak jest naprawdę. Poza tym mówię moim ludziom komplementy, tylko inne.

- Na przykład?

- Na przykład... no, stary, ale fajna koszula... albo... ale bajerancki kapelusz, chłopie.

- Ach tak, męskie rozmowy - zauważyła. Spojrzała na jego koszulę, potem sweter i kącik jej ust wygiął się w tłumionym śmiechu. - Ciekawe, co by powiedzieli, widząc cię teraz.

## 70 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Czy źle wyglądam? - spytał rozczarowany.  
- Nie, bardzo elegancko. Ale inaczej niż w Rise.  
- Dzięki, ale przecież nie jestem teraz na budowie  
- parsknął śmiechem. - Masz rację, chłopcy wykpiłoby mnie bezlitośnie.  
Ale nie widzieli mnie w tym ubraniu, bo pojechałem do domu się przebrać.

Rozważała przez chwilę tę informację.

- A gdzie mieszkasz?

- W Worcester.

- W Worcester? - Otworzyła szeroko zdumione oczy. - Przecież stamtąd trzeba przejechać pół stanu. Chyba nie dojeżdżasz codziennie do Crosslyn Rise?

- Pokonuję tę drogę w godzinę i kwadrans.

- Przekraczając dozwoloną prędkość - odgadła. Wzruszył ramionami.

- I przyjechałeś tu rano, potem wróciłeś do domu, potem znowu przyjechałeś, żeby się ze mną zobaczyć?

- Przecież nie mogłem iść na spotkanie w roboczym ubraniu. Zresztą Crosslyn Rise leży bliżej Worcester.

- Gdybym wiedziała, wybrałabym jakieś mniej oddalone miejsce. Tak mi przykro - powiedziała miękko.

- Hej, nic wielkiego się nie stało - uśmiechnął się.

- Prosiłem, żebyś wybrała miejsce. - Rozejrzał się.

- Miło tu.

Przy ich stoliku pojawiła się kelnerka.

- Czy mogę zaproponować coś do picia? - spytała. Gideon spojrzał pytająco na Chris.

- Dla mnie tylko herbata - powiedziała. Gideon chętnie napiłby się piwa, ale piwo nie

pasowało do wizerunku, jaki pragnął stworzyć. Z kolei

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 71

wino nie było w jego stylu. Poprosił więc o colę i coś do pogryzania.

- Więc przychodzisz tu z rodziną. Czy bywasz tu również ze swoim przyjacielem? - zagadnął.

- Przyjacielem? Ach, chodzi ci o Anthony'ego. Nie, on mieszka w Bostonie. I nie jest moim przyjacielem w tym sensie, o jakim myślisz. Nie mam czasu na tego typu przyjaciół, już ci mówiłam.

- Więc może na przyjaciółki? - wymknęło mu się, zanim zdążył ugryźć się w język.

Rzuciła mu pełne niechęci spojrzenie.

- Dlaczego zawsze jesteś taki uszczypliwy - bardziej stwierdziła, niż zapytała.

- Przepraszam - powiedział miękko, unosząc dłoń. - Po prostu lubię wiedzieć, co jest grane. Rozumiesz, ciekawi mnie, dlaczego tak piękna i utalentowana kobieta wciąż jest samotna.

- Ty też jesteś samotny - odbiła piłeczkę. - Czym ty się tłumaczysz?

- Już ci mówiłem. Raz mi nie wyszło.

- Mówiłeś, że to było dawno temu. I więcej nie próbowałeś.

- Ale spotykam się z kobietami. Bardzo często. Po prostu nie trafiłem jeszcze na taką, przy której chciałbym się budzić co rano. - Aluzja była przejrzysta, tak samo jak jej cel. Bardzo łatwo mógł sobie wyobrazić Chris w swoim łóżku. Ciekaw był, czy ona też o tym pomyślała.

Nie robiła wrażenia szczególnie zainteresowanej.

- Więc mieszkasz sam? - spytała po chwili.

- Owszem. - Miał nadzieję, że naprawdę ją to ciekawi.

## 72 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Masz mieszkanie?
  - Dom. Sam go zbudowałem. Uśmiechnęła się lekko.
  - Powinnam była się domyślić. Znów zamilkła. Gideon doszedł do wniosku, że nie wie, czy wypada zadawać osobiste pytania.
  - Pytaj - zachęcił ją. - Odpowiem.
  - Więc mieszkasz sam w dużym domu?
  - Nie jest duży, ale przytulny. Nic mi więcej nie trzeba.
  - I sam wszystko robisz? Gotujesz, sprzątasz, pierzesz?
  - Gotuję. Mam kogoś na przychodne, kto robi resztę.
  - Naprawdę umiesz gotować?
  - Na tyle, żeby przeżyć. Dlaczego pytasz?
  - Bo znasz się na kamionkowych garnkach - odparła z namysłem i nagle się rozpromieniła. - To niezły pomysł. Mama nie ma niczego takiego. To naprawdę dobry pomysł. Dziękuję.
  - Nie ma za co - roześmiał się.
  - Czy mogę już przyjąć zamówienie? - spytała kelnerka, stawiając przed nimi napoje.
- Chris rzuciła Gideonowi pytające spojrzenie, ale on nawet nie otworzył menu.
- Jakąś kanapkę - powiedział. Zwrócił się do Chris: - Wybierz za mnie. Zamówiła dla niego potrójną kanapkę z indykiem, a dla siebie sałatkę. Natychmiast spojrzała na niego z niepewnym wyrazem twarzy.
  - Doskonale - uspokoił ją. Chris wyciągała właśnie z torby notatnik i pióro. - Co robisz?

## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 73

- Mam do ciebie pytania i chcę robić notatki.
  - Na mój temat?
  - Na temat Crosslyn Rise.
  - Ach tak. No dobrze, pytaj. - Jeśli podczas jedzenia załatwią sprawy zawodowe, potem będą mogli zająć się czymś bardziej interesującym. Musiał przyznać, że była dobrze przygotowana. Wiedziała dokładnie, o co jej chodzi, i zmierzała prosto do celu.
  - Czy myślałeś nad drewnianymi gontami na dach?
  - Nie - odrzekł natychmiast. - Następne pytanie.
  - Dlaczego nie?
  - Bo drewniane gonty są drogie i niepraktyczne.
  - Ale znakomicie wyglądają.
  - Cegła też, ale jest droga jak diabli. Nawet nie mrugnęła.
  - To miało być moje następne pytanie. Czy nie moglibyśmy użyć cegły w kilku wybranych miejscach?
  - Nie ma cegły w projekcie Cartera. On chce wykończenia w drewnie.
  - A jakie jest twoje zdanie?
  - Myślę, że powinnaś pogadać z Carterem.
  - Ale co ty o tym myślisz?
  - Że możemy się obyć bez takich wydatków. Następne pytanie.
  - Okna. Weneckie okna z tyłu wyglądałyby bajecznie, gdyby miały półkoliste nadświetla.
- Gideon też tak uważał, ale był realistą.
- To wciąż jest sprawa kosztów - powiedział. - Oparłem swoją kalkulację na planach, które dał mi Carter. Półkoliste nadświetla są drogie. Jeśli przekroczę budżet, muszę pokryć niedobór z własnej kieszeni.

## **74 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

- A gdybyśmy znaleźli tańszego dostawcę?
  - Znasz takiego?
  - Trzeba by się rozejrzeć. Sądziłam, że masz odpowiednie kontakty. Nikt z twoich krewnych nie pracuje w branży?
  - Już nie. Mój ojciec był malarzem. Ale zmarł dziesięć lat temu.
  - Musiał być jeszcze młody.
  - Nie tak bardzo, ale na pewno za młody na umieranie. Miał wypadek, po którym nigdy nie wrócił do zdrowia. - Gideon rzucił jej wymowne spojrzenie.
  - Dlatego tak nie znoszę, gdy na mojej budowie zdarza się jakaś nieostrożność.
- Milczała chwilę.
- Mogę to zrozumieć. - Odłożyła notatnik, oparła łokcie na stole i skupiła spojrzenie na twarzy Gideona.
  - Pracowaliście wówczas razem?
  - Nie. Pracowałem z nim jako szczeniak, ale gdy zdarzył się wypadek, miałem już własną firmę budowlaną. Wypadek zdarzył się na innej budowie. Załamało się rusztowanie.
  - Tak mi przykro - powiedziała szczerze. - Czy byliście sobie bliscy?
  - Gdy dorastałem, był całą moją rodziną.
  - A matka?
  - Odeszła, gdy miałem trzy lata.
  - Tak po prostu? - Chris ogarnęła zgroza.
  - Poznała kogoś bardziej obiecującego, więc rozwiodła się z tatą, wyszła za tamtego i przenieśli się do Kali-foraii. Dobrze się ustawiła w życiu, muszę jej przyznać, Jest z niej teraz bardzo miła, elegancka pani domu, z bukietami sztucznych kwiatów w każdym pokoju.



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 75

- Aha, ale nie były to dobrze zrobione kwiaty, skoro wyglądały na sztuczne - uśmiechnęła się przelotnie i zaraz spoważniała. - Często się z nią widzisz?

- Raz, najwyżej dwa razy do roku. Stara się utrzymać ze mną kontakt. Początkowo nawet chciała, żebym z nią zamieszkał, ale nie mogłem zostawić ojca. A potem, po jego śmierci, nie miałem ochoty się przenieść. Moje korzenie są tutaj, moja firma jest tutaj. - Skrzywił się. - Niezbyt jej się podoba to, co robię. Uważa, że to takie plebejskie zajęcie. Trudno. Zresztą Kalifornia i tak mnie nie nęci. Nie jestem typem plażowego chłoptasia.

- Co, czyżbyś nie lubił surfingu? - Ironicznie uniosła brwi.

- Jakoś nie. Wystarczy mi baseball i koszykówka.

- Tak, mogę to sobie wyobrazić.

- Ktoś z twojej rodziny też gra? - domyślił się.

- Bracia. Mają fioła na punkcie koszykówki.

- A ty? Uprawiasz jakiś sport?

- Uhm. Chodzę na lekcje baletu.

Balet. No tak. Nie miał baletu w zbyt wielkim poważaniu.

- Występujesz gdzieś?

- Och, nie, skądże. Nawet gdybym była młodsza i zdolniejsza, to i tak nie miałabym czasu. Chodzę tylko na trening dwa razy na tydzień. Na swój sposób jest to bardzo wyczerpująca gimnastyka. - Odetchnęła głęboko. - A dlaczego porzuciłeś malowanie dla budownictwa?

Chciał się czegoś więcej dowiedzieć o niej, a Chris stale wypytywała. Nie miał zwyczaju mówić zbyt wiele

na swój temat, w każdym razie nie o osobistych sprawach. Na przykład mało kto wiedział o jego matce. Z drugiej strony Chris wydawała się szczerze zainteresowana, a to ułatwiało zwierzenia. Nie osądzała go, po prostu była ciekawa. Jakby był zagadką, którą chciała rozwiązać.

Więc niech jej będzie. Może zainteresuje się nim tak jak on nią.

- Malowanie dla budownictwa? - Wrócił pamięcią do tamtych czasów. - Częściowo dla pieniędzy. W tamtym okresie firmy budowlane kwitły, a malarskie po prostu trwały i nie rozwijały się. Poza tym chciałem niezależności, a nie być tylko synem swego ojca. Ale w gruncie rzeczy głównie chyba chodziło o wyzwanie. - Zmrużył oczy. - Czy próbowałeś kiedyś malować dom? Dzień po dniu machać pędzlem? Gdy startowałem, uważałem, że to wspaniałe: cały dzień stać na drabinie i słuchać muzyki. A potem zacząłem się nudzić. Zdawało mi się, że mi mózg wysycha. Nie musiałem w ogóle używać głowy.

- Teraz za to musisz.

- Dziękuję.

- Mówię serio.

- Wiem. Wierz mi, przychodzą takie chwile, że mam tego wszystkiego dość, ale nie zamieniłbym budowania na żadne inne zajęcie.

Chris wydawała się zdziwiona.

- Przecież zainwestowałeś w Crosslyn Rise. Jesteś członkiem konsorcjum. Czy to nie oznacza przejścia na drugą stronę - od wykonawstwa do inwestowania?

- W pewnym sensie siedzę w tej chwili okrakiem.

- Więc to nie jest pierwszy krok ku zmianie zajęcia?

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 77

Gideon zamyślił się. Miesiąc temu miałby gotową odpowiedź, ale teraz sam już nie był pewien.

- Zainwestowałem w Rise, bo nigdy przedtem tego nie próbowałem, a chciałem. - Utkwił wzrok w talerz z chrupkami i mówił dalej z namysłem.

- No więc spróbowałem. I naprawdę, ale to naprawdę chcę, żeby wszystko dobrze poszło, a z tym związany jest stres. - Spojrzał jej w oczy.

- Rozumiesz mnie? - Przytaknęła, a Gideon mówił dalej. - Ten stres nie jest szczególnie miły. Poza tym chodzi jeszcze o pracę w biurze, a nie na budowie. Lubię te zebrania w banku. Lubię mieć coś do powiedzenia na tym poziomie decyzji. Jednak gdy spotkanie dobiega końca, nie mam takiego poczucia spełnienia jak na budowie, gdy widzę, co zostało zrobione. Albo gdy kończy się budowa, a ja mogę patrzeć, jak ludzie się wprowadzają, urządzają dom i dbają o niego. Nie mógłbym porzucić budownictwa. Nie potrafiłbym wyrzec się tego typu satysfakcji. -

Odchylił się do tyłu i oparł wygodnie. - To śmieszne, ale nigdy przedtem nie ubrałem tych myśli w słowa. Masz na mnie dobry wpływ.

- Nie - zaprotestowała miękko. - Zrobiłbyś to prędzej czy później. Po prostu zadałam pytanie, które pobudziło ten ciąg myślowy.

- Przypuszczam, że na wielu ludzi tak działasz. Tylko uważny słuchacz potrafi zadać właściwe pytanie. Jesteś dobrym słuchaczem.

Wzruszyła ramionami, uniosła wzrok i szybko cofnęła ze stołu rękę, bo kelnerka właśnie przyniosła posiłek. Gdy zostali sami, podjęła temat.

- W mojej pracy trzeba umieć słuchać. Jeśli nie dowiem się, czego oczekuje klient, nie mogę spełnić

## 78 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

jego życzeń. - Wrzuciła torebkę herbaty do dzbanuszka z wrzątkiem. - Co mi przypomina, że mam jeszcze parę pytań na temat Crosslyn Rise.

- Jeśli pociągają za sobą wydatki...

- Oczywiście. - Spojrzenie jej niebieskich oczu było równocześnie poważne i kpiące.

- No to możesz dać temu spokój - ostrzegł ją, ale łagodnie. - Ben Heavey uprzedzał, że nie wolno nam przekroczyć budżetu. To jeden z tych facetów, których widziałas w banku. Ten to dopiero sknera!

- A jeśli uda się oszczędzić na jednym, można będzie wydać na coś innego?

- Jedz sałatkę. - Wskazał widelcem jej talerz.

- Weź na przykład podłogi. Carter zaplanował wszędzie podłogi z dębowych desek, ale nie zdarzyło mi się jeszcze urządzać domu, którego właściciele nie chcieliby mieć w sypialniach wykładziny dywanowej. Gdybyśmy zastąpili dąb płytą pod wykładzinę choćby tylko w sypialniach na piętrze, to za zaoszczędzone pieniądze moglibyśmy położyć na parterze ługowany dąb. A to dopiero dałoby fantastyczny efekt!

- Bardzo trudno utrzymać ługowaną podłogę w czystości.

- Tylko jeśli się ma małe dzieci...

- Sam miałbym z tym kłopot...

- ...albo duże dzieci, które zapominają wytrzeć nogi. Ale ile takich rodzin będzie mieszkać w Crosslyn Rise? Pomyśl o tym, Gideonie. Albo spytaj Niny Stone. Też ci powie, że chodzi nam o dojrzałego kupca. Nie emeryta, ale też nie o młodą rodzinę z gromadą dzieci.

- A w twojej rodzinie jest ile dzieci?

- Sześcioro.

## **MARZEŃ CIĄG DALSZY » 79**

- Sześcioro - uśmiechnął się. - To musi być wesoło. Od piętnastu do ilu lat?

Wyraz jej oczu powiedział mu, że go przejrzała.

- Do trzydziestu trzech. Tyle mam lat. Co to ma wspólnego z Crosslyn Rise?

- Czy chciałabyś tam zamieszkać?

- Tak, gdybym miała zamiar przeprowadzić się w te okolice. Ale nie mam, bo jestem zadowolona z biura w Belmont.

- A gdzie mieszkasz? - Na tej informacji bardzo mu zależało.

- Też w Belmont - odparła po chwili wahania.

- Żeby być blisko rodziny?

- Można tak powiedzieć. - Pokiwała głową.

- Bo tak jesteście zżyci - dodał szybko, żeby nie pomyślała, że jest zainteresowany tym, gdzie mieszka. - Masz pojęcie, jaka z ciebie szczęściara? Nigdy nie miałem rodzeństwa. W Dzień Dziękczynienia byłem sam z ojcem. W Boże Narodzenie byłem sam z ojcem. Na Czwartego Lipca byłem sam z ojcem.

- Nie mieliście przyjaciół?

- Mieliliśmy, wielu, i często nas zapraszano. Ale to nie to samo co rodzina.

- Unióś kanapkę i odgryzł spory kęs.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Moja rodzina wiele dla mnie znaczy - powiedziała po chwili Chris. - Nie wiem, co bym bez nich zrobiła.

- Czy dlatego nie wyszłaś za mąż? Uniosła głowę.

- Już ci mówiłam, że nie uważam małżeństwa za coś niezwykle ważnego.

## 80 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Bo jesteś bardzo zajęta. Jednak znalazłaś czas na lunch ze mną.  
- Żeby porozmawiać o sprawach zawodowych.  
- Ale to również przyjemność. A przynajmniej tak mi się wydaje. Od dłuższego czasu z nikim tak miło mi się nie rozmawiało. -I to była prawda. Chris pociągała go fizycznie, ale okazała się również inteligentna i interesująca.

Znów jedli w milczeniu.

- No więc? - spytał, gdy już nie mógł wytrzymać ciszy.  
- No więc co? - uniosła wzrok.  
- Czy tobie jest przyjemnie?  
- W tej chwili nie. Czuję się niezręcznie.  
- Bo patrzę, jak jesz?  
- Bo czekasz, żebym powiedziała coś, czego nie chcę powiedzieć. - Powoli odłożyła widelec. - Gideo-nie, nie interesują mnie mężczyźni. Przecież oświadczyłam to wyraźnie.

- To prawda, ale czy muszę traktować to śmiertelnie poważnie?

- Tak.

- Daj spokój, Chris. Lubię cię.

- Cieszę się. Będzie nam łatwiej razem pracować.

- A po pracy? Nie możemy się spotykać?

- Nie, mówiłam ci przecież. Nie mam na to ani czasu, ani ochoty.

Odchylił się w krześle do tyłu i popatrzył na nią uważnie.

- Chyba blefujesz - stwierdził. Nie był psychologiem, nie zajmował się motywami ludzkich działań, ale usiłował rozszyfrować Chris, zrozumieć, dlaczego go

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 81

odrzuca. Miał pewność, że byłoby im razem dobrze. - Podejrzewam, że boisz się bliższego związku. Masz liczną rodzinę i zapewne ona zajmuje dużo miejsca w twoim życiu. Ale odnoszę wrażenie, że gdybyś spotkała właściwego człowieka, znalazłabyś dla niego mnóstwo czasu - pochylił się do przodu, by wciągnąć w nozdrza delikatny, kwiatowy zapach jej skóry - i mnóstwo namiętności. - Nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją lekko w policzek. Wyprostował się po chwili. - Ja się łatwo nie poddam, Chris. - Jego głos był niski, wibrujący. - Poczekam. Ja też mam mnóstwo czasu... i więcej namiętności, niż możesz sobie wyobrazić.

## ROZDZIAŁ

### 5

Chris nie potrafiła sobie później przypomnieć, jak dotrwała do końca spotkania. Nawet gdy Gideon w końcu ulitował się nad nią i zmienił temat, pozostała szokująco świadoma jego bliskości - szokująco, bo zauważała w nim rzeczy, które nie interesowały jej w żadnym mężczyźnie od czasu, gdy skończyła osiemnaście lat.

Brant też miał osiemnaście lat. Był wyrosniętym i silnym chłopakiem, członkiem szkolnej drużyny futbolowej. Nie był wybitnym sportowcem, ale na tyle dobrym, by otrzymać stypendium na studia. Chris wciąż pamiętała czasy przed ukończeniem szkoły, ich wspólne noce spędzane w jego starym chevrolecie w zagajniku po drugiej stronie jeziora.

Uwielbiała Branta i uważała za najpiękniejsze stworzenie na świecie. Miał czarne oczy i włosy, szerokie ramiona, dłonie, które doskonale wiedziały, *co* robić z jej piersiami. Pragnęła jedynie sprawiać mu przyjemność, więc pozwalała rozpinać swoją bluzkę i stanik, a gdy to nie wystarczyło - także dżinsy, a kiedy i tego było im mało, zaczęła nosić spódniczki, więc musiał tylko zdjąć jej majteczki i rozpiąć swoje



## **MARZEŃ CIĄG DALSZY » 83**

spodnie. Za pierwszym razem bolało, ale później było lepiej, dużo lepiej. Wspominając to wszystko, usiłując zrozumieć, jak mogła być tak łatwowierna, Christine zastanawiała się, czy nie zdecydował wtedy czar zakazanego owocu. Nie należała do zbuntowanych nastolatek, ale kończyła już szkołę średnią i czuła się bardzo dorosła w domu pełnym młodszych braci. Poza tym chodziło

o samego Branta, który w tamtych czasach był ucieleśnieniem marzeń wszystkich jej koleżanek.

Nie mogło być żadnego porównania między Bran-tem a Gideonem Lowe'em. Gideon był dojrzałym mężczyzną o silnym charakterze. Szczegóły jego wyglądu zapadły Christine w pamięć i powracały jeszcze długo po wyjściu z „Joe's Grille”: cień zarostu na gładko wygolonej górnej wardze, przylegające do głowy uszy

i zawijające się za nimi włosy, długie, wyszorowane do czysta palce i blizna na najmniejszym z nich, dołek w policzku i zapach - czysty, męski i bardzo atrakcyjny.

Była jednak absolutnie zdecydowana oprzeć się jego urokowi.

Powiedziała Gideonowi prawdę: w jej życiu nie było miejsca dla mężczyzny. Kariera zawodowa i rodzina wypełniały cały jej czas. Do obiadu w Dzień Dziękczynienia zasiadło liczniejsze i bardziej hałaśliwe grono niż kiedykolwiek przedtem, bo Jason był już żonaty, Evan zaręczony, a Mark i Steven przywieźli z sobą przyjaciół z uczelni. Boże Narodzenie zapowiadało się równie licznie i hucznie. Także w pracy Chris czuła przedświąteczną gorączkę, bo klienci pragnęli mieć wszystko gotowe na święta. To oznaczało wiele dodatkowej bieganiny. Naprawdę nie miała czasu dla Gideona Lowe'a.

## **84 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

Oczywiście Gideon nie przyjmował tego do wiadomości. Ledwo zdążyła wrócić do biura, zadzwonił, żeby się upewnić, czy dojechała bezpiecznie. Zatelefonował ponownie dwa dni później, że jeszcze niczego nie obiecuje, ale zaczął się rozglądać za półkolistymi nadświetlami. Trzy dni później zadzwonił znowu, by zaprosić ją na kolację.

Na sam dźwięk jego głosu ogarniała ją fala gorąca. Nie wolno jej iść z nim na kolację.

- Przykro mi, Gideonie, ale nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Nie mogę, mam inne plany.

- To je zmień.

- To niemożliwe. - Tego wieczoru w szkole odbywał się koncert świąteczny. Za nic w świecie nie zgodziłaby się go opuścić.

- No to jutro. Moglibyśmy pójść do kina czy coś w tym rodzaju.

Zamknęła oczy i powiedziała łagodnie:

- Nie mogę. Przykro mi.

- W ogóle się nie zobaczymy? - spytał po chwili.

- Nie powinniśmy. Pracujemy razem i niech tak zostanie.

- Ale ja czuję się samotny.

Uniosła w górę wzrok. Był rozbrajający, gdy się tak żalił.

- Przecież mówiłeś, że spotykasz się z kobietami. Z wieloma kobietami. - Bardzo dobrze pamiętała jego słowa.

- To prawda, ale te kobiety to po prostu znajome. Dobrze się z nimi spędza czas, ale nic ponadto. Nie działają mi na zmysły tak jak ty.

- Dajże spokój, Gideonie - westchnęła. Mówił okropnie ckliwe rzeczy, a jej się to podobało.

## **MARZEŃ CIĄG DALSZY • 85**

- Spotkaj się ze mną podczas weekendu. Wszystko jedno gdzie i kiedy.

- Mam lepszy pomysł - powiedziała, usiłując odzyskać panowanie nad sobą i sytuacją. - Zadzwoń do ciebie za tydzień. Jest kilka spraw, których nie przedyskutowaliśmy podczas lunchu - o których całkowicie zapomniała, gdy ją pocałował - i mam kilka nowych pomysłów. Więc może zdzwonimy się za tydzień?

- Za tydzień?!

- Zrozum, to dla mnie okropny okres. Terminy mnie gonią, tkwię po uszy w zobowiązaniach i obietnicach. Za tydzień, proszę!

Jej argumenty najwidoczniej do niego przemówiły, bo zgodził się zadzwonić w następny czwartek. Dlatego poczuła się wytracona z równowagi, gdy we wtorek, między telefonami do fabryki mebli w Karolinie Północnej, importera kafelków z Delaware i wytwórcy dywanów w Maine, dobiegł ją z sekretariatu znajomy męski głos.

Po chwili wiedziała już, co się dzieje. Margie, poinstruowana, by przez godzinę nikogo do niej nie wpuszczać i nie łączyć żadnych telefonów, broniła Gideonowi wstępu, a ten oczywiście się nie poddawał.

Chris wstała zza biurka, otworzyła drzwi i oparła się o futrynę.

- Co tu robisz, Gideonie? - spytała najsurowiej, jak umiała, nie zważając na przyspieszone bicie serca.

Był w dżinsach, swetrze i sięgającej bioder kurtce. Zapewne przyjechał wprost z budowy, bo na jego policzkach ciemniał cień zarostu. Na jej widok oczy mu rozbłysły.

- Cześć, Chris - powiedział, jakby zaskoczony - jak leci?

- Co ty tu robisz? - powtórzyła, z trudem utrzymując powagę. Śmiesznie wyglądało, gdy wielki, nie-dźwiedziowaty facet usiłował udawać niewiniątko.

Wepchnął ręce do kieszeni i wzruszył ramionami.

- Byłem w okolicy i postanowiłem wpaść. Jak się czujesz?

- W porządku. - Usiłowała nie poddawać się jego urokowi.

- Jak minął weekend?

- Dobrze. A twój?

- Samotnie. Bardzo samotnie. Jak ci zresztą mówiłem. - Zrozumiała, że jeśli nie zaprosi go do gabinetu, Margie też dowie ze szczegółami o jego samotności.

Chris chciała tego za wszelką cenę uniknąć. Jego smętnej opowieści wysłuchałaby nie tylko Margie, ale i Andrea, która w tej chwili rozmawiała z klientem w sąsiednim pokoiku. Oczywiście później nie obyłoby się bez komentarzy, pytań i docinków. Lepiej nie dopuszczać Gideona do głosu.

Gestem zaprosiła go do siebie, ale gdy tylko zamknęła drzwi, posłała mu gniewne spojrzenie.

- Mówiłam ci, że nie mam czasu się z tobą widzieć, Gideonie, i mówiłam to poważnie. Mam robotę. - Wskazała biurko. - Widzisz, co się tu dzieje? To się nazywa gorączka przedświąteczna. Co ty wyprawiasz?

- Zdejmuję kurtkę. Gorąco tu.

- Włóż ją z powrotem. Nie zapraszałam cię.

- Chciałem porozmawiać o Rise.

- Bzdura. Wcale nie o to ci chodzi i oboje dobrze o tym wiemy. -

Najwyraźniej jej nie słuchał. Roz

## **MARZEŃ CIĄG DALSZY » 87**

glądał się po pokoju, oceniając wystrój utrzymany w morelowo-szarej tonacji.

- Nieźle - stwierdził w końcu. Podszedł do sofy i rozsiadł się na niej wygodnie, jakby miał zamiar tam zostać co najmniej tydzień.
- Gideonie, jestem zajęta - powtórzyła. Machnął ręką w stronę biurka.
- Nie krępuj się, pracuj. Będę siedział cicho.
- Nie mogę pracować, gdy tu jesteś.
- Dlaczego?
- Rozpraszasz mnie.
- Nie musisz na mnie patrzeć.
- I tak bym cię widziała.
- Aach - westchnął. - Nareszcie jakieś wyznanie.

Zarumieniła się i zmarszczyła brwi.

- Gideonie, proszę cię.

Pochylił się do przodu, opierając łokcie na rozstawionych kolanach. Jego głos brzmiał nisko i żałośnie.

- Widziałem cię zaledwie tydzień temu, a czuję się, jakby to był co najmniej miesiąc. Tak ślicznie wyglądasz.

Chris miała na sobie sweter w kolorze czerwonego wina i kremową bluzkę, jedne z najstarszych swoich rzeczy. Wcale nie czuła się ładna i słowa Gideona ją krępowały.

- Gideonie, proszę cię.
- Ciagle o tobie myślę. Zastanawiam się, co robisz i z kim jesteś, czy pamiętasz o mnie.
- Już ci mówiłam, że mam mnóstwo pracy.
- A kiedy jesteś wieczorem sama w domu, czy wtedy o mnie myślisz?

Przycisnęła dwa palce do ust. Ostatniej nocy śniło jej się, że ją całuje.

- Nie chcę tego - szepnęła przez palce.

- Ja też nie. Ale to się dzieje i nie mogę tego zignorować. Od lat nikt mnie nie pociągał tak jak ty. Usiłowałem trzymać się z daleka, ale nie umiem czekać. Możesz to nazwać niecierpliwością czy męskim zarozumiałstwem, ale przywykłem robić, co chcę. A chcę cię znów zobaczyć.

Chris zdała sobie sprawę, że Anthony Haskell właśnie cierpliwie czekał, żeby dała mu znak, a gdy te robiła, nie działo się nic nadzwyczajnego.

Natomiast z Gideonem... Czują, jak cała płonie.

Schroniła się za biurkiem.

- Przecież umówiliśmy się na telefon w czwartek - powiedziała nieco drżącym głosem.

- Owszem. I to wciąż jest aktualne. Masz rację, że dzisiaj nie przyszedłem rozmawiać o Crosslyn Rise. I w czwartek też nie chcę o tym mówić. Nic się tam nie dzieje takiego, co nie mogłoby poczekać do stycznia, szczególnie jeśli teraz jesteś tak zajęta, jak twierdzisz.

- Naprawdę jestem.

- Przecież ci wierzę - powiedział. - Ale od czasu do czasu musisz sobie zrobić przerwę. Dlaczego nie możesz spędzić jej ze mną?

- Nie chcę.

- Dlaczego?

Przychodziły jej do głowy dziesiątki odpowiedzi, ale żadnej nie odważyłaby się wypowiedzieć na głos. Gideon nie miał takich oporów.

- Nie lubisz mnie?

## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 89

Spojrzała niechętnie.

- Lubię cię, oczywiście. Gdybym cię nie lubiła, wezwałabym już policję, żeby cię usunęła z mojego biura. Przeszkadzasz mi w pracy. Słuchaj, naprawdę nie mam teraz czasu z tobą rozmawiać.

- Masz rację. Więc chodź dziś ze mną wieczorem na kolację.

Pokręciła głową.

- No to jutro. Przecież musisz coś jeść.

- Jem, z moją rodziną.

- Czy nie mogą się bez ciebie obyć choć jeden wieczór?

Znów pokręciła głową.

- No to pozwól *rai* przyjść do was na kolację. - Najwyraźniej spodobał mu się ten pomysł. - To dopiero byłoby fajne! Zawsze marzyłem o wielkich, rodzinnych posiłkach,. Przyniosę kwiaty dla twojej mamy, cygara dla twego ojca...

- Nie pali.

- No to piwo.

- Nie pije.

- No to orzeszki.

- Niestety, lekarz mu nie pozwala. Gideon spojrzał na nią ze zgrozą.

- Biedaczysko. Czy w ogóle ma jakieś przyjemności w życiu?

- Kiedy sądzi, że nikt nie widzi, wymyka się do kuchni i kradnie całusy mamie, gdy ma ręce zajęte zmywaniem.

Gideonowi odebrało mowę. Gapił się tylko na Chris, jakby nie rozumiał.

Potem na jego twarzy pojawił się wyraz tęsknoty.

## **90 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

- Zazdroszczę wam wszystkim - mruknął niewyraźnie, jakby do siebie. Chris zrobiło się żal Gideona. Przecież sam twierdził, że spotyka się z kobietami. Z wieloma kobietami. I miał w Kalifornii matkę, może także przyrodnie rodzeństwo? Niewątpliwie pod jego choinką będzie ciasno od paczuszek. Więc dlaczego wyglądał, jakby najlepszym prezentem był wieczór spędzony z jej rodziną?

- Słuchaj - powiedziała, wzdychając bezradnie - moi rodzice co roku urządzą bożonarodzeniowe przyjęcie. - Dom będzie pełen ludzi, więc może bezpiecznie zrobić dobry uczynek. - W najbliższą niedzielę. Możesz przyjść, jeśli masz ochotę.

Rozjaśnił się.

- Przyjdę. Powiedz tylko, kiedy i dokąd. Napisała adres na odwrocie swojej służbowej wizytówki.

- Dom będzie otwarty dla gości od trzeciej do siódmej, a najlepsze jedzenie trafia na stół koło szóstej.

- Jaki strój? - spytał, wstając z kanapy.

- Swobodny, ale bez przesady. W rodzaju tego, który miałeś na sobie podczas lunchu w zeszłym tygodniu.

Spojrzał na wizytówkę i wsunął ją do kieszeni dzinsów. Chwycił kurtkę, narzucił na siebie, odsłaniając tym ruchem fragment nagiego ciała między spodniami a swetrem; i ruszył do drzwi. Odwrócił się jeszcze raz i szeroko uśmiechnął.

- Dzięki, Chris. Będę się cieszył na to spotkanie i przez resztę tygodnia. Do zobaczenia. - Mrugnął do niej i już go nie było.



W niedzielny ranek Chris stwierdziła, że wcale nie jest gotowa na spotkanie z Gideonem. Zbyt silnie na nią działał. Wystarczyło, by o nim pomyślała, a już dłonie zaczynały jej drżeć, a skóra palić.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Od piętnastu lat mężczyźni nie interesowali jej w najmniejszym stopniu. W pracy miała do czynienia z klientami, jej ojciec zapraszał do domu znajomych, bracia przywozili licznych kolegów z uczelni, ale nigdy żaden nie obudził jej uśpionych zmysłów.

Natomiast Gideon Lowe pobudzał ją w takim stopniu, że Chris była przerażona. Modliła się, by przyjechał późno i został jak najkrócej. Gideon pojawiłby się punktualnie o trzeciej, gdyby furgonetka nie odmówiła posłuszeństwa. Wymyślał jej od najgorszych, grzebiąc pod maską, ale poskutkowała dopiero groźba, że zamieni ją na sportowy wóz. Dlatego też było już wpół do czwartej, gdy zaparkował w pobliżu domu rodziców Chris.

Ulica była ładna, pełna drzew, a cała dzielnica stara i zadbana. Drewniane domy stały na niewielkich parcelach. Panował pogodny i świąteczny nastrój, także dzięki dekoracjom na drzwiach wejściowych i kolorowym lampkom świecącym się w niemal wszystkich oknach. Domy nie były duże, ale wydawały się przytulne.

Przyjęcie najwyraźniej było już w toku. Przez otwarte drzwi frontowe ludzie wchodzili i wychodzili, a na schodkach ganku siedziała grupka młodzieży w wieku studenckim, najwyraźniej nieczuła na zimno.

Gideon ruszył ścieżką, uniknął zderzenia z dwoma dziewczynami wybiegającymi do przyjaciół i wszedł do

## **92 » MARZEŃ CIĄG DALSZY**

środka. Czuł się trochę niepewnie. Bywał w domach ludzi znacznie zamożniejszych i bardziej wpływowych, ale żadna z tych wizyt nie miała dla niego takiego znaczenia jak właśnie ta.

Najwyraźniej wyglądał na zagubionego, bo po chwili podszedł do niego wysoki, siwy mężczyzna.

- Witamy - zawołał, przekrzykując gwar. - Proszę wejść dalej.

- Pan Gillette? - Gideon wyciągnął rękę.

- I owszem - potwierdził mężczyzna, potrząsając jego dłonią - ale pewnie nie ten, o którego panu chodzi. Jestem Peter. Jeśli szuka pan mego brata Franka, to akurat miesza koktajl jajeczny, co jest zajęciem poważnym i wymagającym skupienia, więc na pana miejscu nie przeszkadzałbym mu. Jeśli spaprze robotę, wszyscy na tym stracimy.

- Właściwie szukam Christine - wyjaśnił Gideon, rozglądając się wokół. - Jestem jej znajomym, nazywam się Gideon Lowe.

- Świetnie. - Peter uśmiechnął się szeroko. - Niech pan gdzieś upchnie swoją kurtkę, a ja tymczasem ją znajdę.

Gideon ściągnął już skórzaną kurtkę, teraz powiesił ją w szafie.

- Proszę się nie trudzić, sam jej poszukam. W którym kierunku powinienem iść?

Peter zajął do jadalni po lewej, do salonu po prawej i z powrotem do jadalni.

- Pewnie do kuchni. Skoro nie pomaga Frankowi, to pomaga Mellie. Tędy - wskazał jadalnię.

Pokój był zapchany ludźmi pijącymi drinki lub częstującymi się ciasteczkami z licznych półmisek. Na jednym końcu stołu stała wielka szklana salaterka,

## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 93

do której postawny, szpakowaty mężczyzna - zapewne Frank - dolewał na zmianę ukreconych z cukrem jajek i brandy, mieszając ostrożnie. Mimo dobroduszných żartów i uwag zgromadzonego wokół towarzystwa, był skupiony wyłącznie na swoim zajęciu.

Gideon przecisnął się przez tłumek do drzwi w przeciwległej ścianie i przez małą spiżarnię przeszedł do kuchni. Chris stała przy szafkach, odwrócona tyłem do wejścia, obok kobiety o podobnej budowie, wzroście i kolorycie - zapewne matki. Krajały na kawałki i układały na półmisku gorącą kielbasę, wbijając w każdy kawałek wykałaczkę.

Gideon podszedł do Chris i lekko pocałował ją za uchem.

Wrzasnęła i podskoczyła.

- Gideon! - zwróciła się do niego rozgniewana.

- Nigdy więcej tego nie rób. Ojej - przycisnęła dłoń do serca - przez ciebie postarzałam się o co najmniej piętnaście lat!

Wskazał gestem jej matkę, przyglądającą im się z ciekawością.

- Jeśli za piętnaście lat będziesz wyglądać tak uroczo jak ta pani, to nie mam nic przeciwko temu.

- Wyciągnął dłoń do Mellie. - Pani Gillette? Jestem Gideon Lowe. - Nie mogło być pomyłki. Miały takie same oczy, włosy, usta. Chris była szczuplejsza i - w szerokich spodniach i luźnej tunice - modniej ubrana, ale w sumie bardzo podobna do matki.

- Mamo, Gideon jest kierownikiem budowy w Crosslyn Rise. Wpędzi mnie do grobu, zanim w ogóle wezmę się za ten projekt. - Spojrzeniem i tonem głosu przywoływała go do porządku. - Myślałam, że przyjedziesz później.

## 94 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Powiedziałaś, że jeśli chodzi mi o jedzenie, powinienem przyjechać o szóstej. Uznałem, że przedtem przyda mi się trochę zgłodnieć. Miło mi panią poznać.

- Serdecznie uściskała dłoń Mellie i puścił, by mogła znów zająć się krojeniem. - To wielkie przyjęcie. Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie - odpowiedziały równocześnie kobiety.

- W kuchni mojej mamy mężczyźni nie gotują

- wyjaśniła Chris. - Nadają się tylko do sprząwania.

- I kilku innych rzeczy - dodała pod nosem Mellie. Spojrzała na Gideona.

- Ale nie chcę, żebyście tu siedzieli. Gideon jest gościem. Zostaw to, Chris, ja skończę, a ty przedstaw Gideona innym.

Przez chwilę myślał, że Chris się sprzeciwi, ale widać było, że Mellie jest nieugięta. Opłukała więc ręce i wyprowadziła Gideona przez inne drzwi wprost do holu, biegnącego na przestrzal przez dom. Było tu mnóstwo ludzi, więc Gideon trzymał się blisko swojej przewodniczki.

- Wyglądasz fantastycznie - szepnął jej do ucha.

- Dzięki - odszepnęła.

- A smakujesz jeszcze lepiej.

- Och, proszę cię. - Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, złapała go za łokieć i obróciła. - Gideonie, to mój brat Steven. Studiuje na uniwersytecie stanowym. Steven, poznaj Gideona Lowe'a, budowniczego, z którym pracuję.

Gideon wymienił uścisk dłoni z wysokim blondynem.

- Zapewne jesteś fanem koszykówki - powiedział.

- Ty też? - roześmiał się Steven.

- Jasne. Gdyby nie twoja fantastyczna siostra, siedziałbym przed telewizorem. Wiesz może, jaki wynik?

- spytał, zniżając głos.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 95

- Gdy ostatnio zaglądałem na górę, Celtowie mieli ośmiopunktową przewagę - równie cicho odpowiedział Steven. - Jeśli cię to interesuje, telewizor jest włączony.
- Dzięki, może później.
- Żebyś mi się nie ważył - ostrzegła Chris, ciągnąc go za rękę. - To by było bardzo niegrzeczne.
- Trzymaj mnie dalej za rękę, a nie ruszę się od twego boku - szepnął jej do ucha. - Ach, oto następny brat - dodał głośno.
- To Jason - potwierdziła rozbawiona Chris. - Pracuje razem z tatą. Jego żona też tu jest... - stanęła na palcach, rozglądając się. - Jason, gdzie jest Cheryl?
- Jason uścisnął Gideonowi rękę.
- Na górze, karmi małego.
- Gideon Lowe - przedstawił się Gideon. - Jakiego małego?
- Ich synka - wyjaśniła Chris.
- Moje gratulacje!
- Dzięki - powiedział Jason, ale najwyraźniej myślał o czym innym. - Chrissie, nie widziałaś może Marka? Davissonowie się śpieszą, a on zablokował im wyjazd swoim gruchotem.
- Poszukaj na ganku. Widziałam, jak tam siedział z całą swoją gromadą. Jason zniknął w tłumie, ale zanim Chris i Gideon zdążyli się ruszyć, w jadalni rozległy się wiwaty. Chwilę później roześmiany Frank Gillette wyszedł do holu w asyście poklepujących go po plecach przyjaciół. Na widok Chris pospieszył w ich kierunku.
- Idź spróbować, kochanie. Mówią, że jest lepszy niż kiedykolwiek.

- Zaraz spróbuję. - Chris zacisnęła rękę na ramieniu Gideona. - Tato, to jest Gideon Lowe. Pracujemy razem.

- Miło mi cię poznać - powiedział Frank. - Cieszę się, że mogłeś przyjść. Hej, Evan - zatrzymał przechodzącego następnego wysokiego blondyna. - Evan, przywitaj się z Gideonem Lowe'em. Gideonie, to mój drugi z kolei syn, Evan, i Tina, jego narzeczona.

Uśmiechnął się na powitanie. Evan z dziewczyną przepychali się dalej do salonu. Gideon zaczynał się już zastanawiać, jak Chris była w stanie rozróżnić swoich braci, gdy obok przemknął następny, młodszy i szybszy. Wymknąłby się przez drzwi frontowe, gdyby Frank nie złapał go za ramię.

- Dokąd to tak spieszno?

- Chcę zobaczyć przyjaciół Marka. Steve mówi, że są tam niezłe dziewczyny.

Chris uśmiechnęła się do Gideona.

- To Alex, najmłodsze dziecko.

- Daj spokój, Chris, to nieładnie - nachmurzył się Alex. - Mam już piętnaście lat. Poza tym nie ja jestem najmłodszy, tylko Jill.

- Jill? - Gideonowi zaczynało się kręcić w głowie. Chris powiedziała, że ma pięcioro rodzeństwa, a dotychczas poznał chyba dziesięcioro. - Jeszcze jedno dziecko?

- Tak, właśnie idzie. - Alex wskazał schodzącą ze schodów dziewczynę i wymknął się na dwór.

- Chodź tu, mała - powiedział Frank, ale Jill stanęła przy Chris, więc jej przypadła prezentacja.

- Przywitaj się z Gideonem - powiedziała. - Jest kierownikiem budowy w Crosslyn Rise, ale uważaj, co mówisz. Jest także członkiem konsorcjum.

- Ach, to ten? - roześmiała się Jill.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 97

- Tak, to ten.

Gideon nie mógł oderwać oczu od Jill. W odróżnieniu od pozostałych członków rodziny Gillette, miała brązowe włosy i oczy. Wyglądała na co najmniej siedemnaście lat i była prawdziwą pięknoscią. A jednak piętnastoletni Alex powiedział, że jest najmłodsza. .

- Cześć, Jill. - Wyciągnął dłoń.

Po chwili wahania uśmiechnęła się, zupełnie jak Chris.

- Miło mi cię poznać.

- Mnie też jest miło. Nieczęsto mam okazję przebywać w towarzystwie dwóch tak fantastycznych kobiet.

Chris i Jill wymieniły znaczące uśmiechy.

- O co chodzi? - Gideon zwrócił się do Franka. - Coś nie tak? Czy one obie nie są fantastyczne?

- Są - przytaknął Frank - ale kimże jestem, by to osądzać?

Gideon przenosił wzrok z twarzy Chris na Jill i z powrotem.

- Sami blondyni i jedna brunetka - stwierdził z namysłem. - Ile masz lat? - spytał Jill.

- Piętnaście.

- Myślałem, że to Alex ma piętnaście.

- Bo ma.

- Więc jesteście bliźniętami?

- Nie. Jill jest młodsza o pięć miesięcy - powiedziała Chris, wymieniając z Jill rozbawione spojrzenia.

- Pięć miesięcy? - Gideon zmarszczył brwi. - To przecież niemożliwe... - przerwał, bo Chris i Jill wybuchnęły śmiechem. Spojrzał pytająco na Franka.

- Chris - skarcił ją Frank. - Mówiłem ci, żebyś tego nie robiła. Nieładnie tak mieszać ludziom w głowie.

## **98 » MARZEŃ CIĄG DALSZY**

Gideon patrzył na Chris, ale to Jill mu wyjaśniła.

- Nie jestem jego - powiedziała, ruchem głowy wskazując Franka-tylko jej. - Dotknęła ręką Chris.

Jej? Przez chwilę Gideon nie pojmował. A gdy wydawało mu się, że zrozumiał, odrzucił to wyjaśnienie jako niemożliwe.

Chris ścisnęła mu dłoń.

- Powiedz coś. - Jej spojrzenie było nadspodziewanie poważne.

- Jesteś za młoda, a ona za duża. - Tylko to przyszło mu do głowy.

- Miałam osiemnaście lat, gdy się urodziła.

- Wyglądacie jak siostry.

- Gdyby była moją siostrą, miałyby blond włosy.

- Ale ma rodzinny uśmiech.

- To mój uśmiech. Jest moją córką.

Córką. Żadne z dwojga świadków tej rozmowy nie zaprzeczyło, więc Gideon w końcu pojął, że to prawda.

- Jejku - westchnął. - Córką...

- Zaskoczyłam cię?

- Taaak - pokiwał głową. - Jeszcze jak.

- To stawia sprawę w innym świetle, co? - spytała Chris, ale zanim zdążył się odezwać, wysunęła rękę z jego dłoni. - Przepraszam, muszę zobaczyć, co robi mama.

- Chris...

Zatrzymał go Frank, opierając dłoń na ramieniu Gideona.

- Niech idzie. Wkrótce wróci.

Ale Gideon nie odrywał wzroku od oddalającej się sylwetki.



## **MARZEŃ CIĄG DALSZY • 99**

- Ale ona sobie źle wytłumaczy to, co powiedziałem. Na pewno tak będzie. Pomyśli, że jej nie chcę, bo ma dziecko, a mnie wcale nie o to szło. Chodziło mi o to, że, jasny gwint, zrobiła w życiu coś tak wspaniałego, że nic, co ja zdołałem uczynić, się z tym nie równa.

- Ale kwasisz - mruknęła Jill.

Gideon spojrzał na nią z przerażeniem. Zupełnie zapomniał o jej obecności.

- Strasznie przepraszam. Nie chciałem cię dotknąć. Ja naprawdę lubię... naprawdę podoba mi się twoja mama. A skoro jesteś jej córką, to ciebie też lubię. Do diabła, cała rodzina mi się podoba. Ja nie mam żadnej.

- Żadnej rodziny? - Jill szeroko otworzyła oczy. Przy drzwiach wybuchło zamieszanie. Frank zerknął w tamtą stronę.

- Wielkie nieba, tego skurczybyka nie widziałem chyba od dwudziestu lat! - wykrzyknął i zwrócił się do Jill: - Zajmij się Gideonem, kochanie. Jak już wyczerpiecie wszystkie tematy, wyślij go na górę przed telewizor. Jest fanem koszykówki. - Oddalił się, by przywitać przyjaciela.

- Naprawdę nie masz żadnej rodziny? - powtórzyła Jill.

Pokręcił głową.

- Żadnej.

- To okropne. I mieszkasz sam?

- Sam.

- Ojej, ja bym chyba tak nie mogła. Brakowałoby mi ludzi wokół i ruchu. Gideon usiłował sobie przypomnieć, co Chris mu o sobie opowiadała. Nie było tego wiele. Niektóre

## 100 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

pytania pominęła milczeniem, inne zbyła. Zapewne nie kłamała, ale najwyraźniej starannie dobierała słowa. Z tego, co mówiła, odniósł wrażenie, że ma własne mieszkanie, gdzieś w pobliżu rodzinnego domu.

- Czy mieszkanie tutaj? W tym domu?

- Och, nie. Mieszkamy obok, ale i tak jesteśmy tu prawie cały czas.

- Obok? - Usiłował sobie przypomnieć, jak wyglądają sąsiednie domy. - Z prawej czy z lewej?

- Z tyłu. Mieszkamy w garażu.

- W garażu?!

Jill rzuciła mu figlarne spojrzenie.

- Chcesz zobaczyć?

- Jasne. - Przyszło mu do głowy, że córka Chris jest kopalnią informacji na temat swojej matki, więc chciał to wykorzystać.

Jill przeprowadziła go przez tłum gości do drzwi i oszronionym chodnikiem na podjazd.

- Moi przyjaciele uwielbiają mój dom - powiedziała. - Wszyscy męczą rodziców, żeby im też coś takiego zrobili.

Na pozór nie różnił się niczym od standardowych garaży na dwa samochody. Budowlana wyobraźnia Gideona zaczęła pracować, ale i tak nie był przygotowany na widok, jaki ukazał się jego oczom, gdy Jill otworzyła boczne drzwi i zapalając po drodze światło, wprowadziła go do środka.

Garaż został przedłużony i przebudowany na mały domek. Cały dół był otwarty, zajmował go salon połączony z jadalnią i kuchenką. Na antresoli dwoje drzwi prowadziło zapewne do dwóch sypialni. Niedostatek okien kompensowała obfitość światła, jak przystało w mieszkaniu córki i wnuczki elektryka. Ale

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 101

największe, wrażenie na Gideonie wywarł wystrój wnętrza. Niemal wszystko było białe, a to, co nie było, miało odcień bladego błękitu. Całość robiła wrażenie jasnej, czystej przestrzeni. Trudno było uwierzyć, że są w garażu.

- Tu jest fantastycznie - westchnął z podziwem. Jill się rozpromieniła.

- Mama to zaprojektowała, a zrobili przyjaciele dziadka. Ja byłam jeszcze malutka, a mama się uczyła. W ten sposób mogła mnie w dzień zostawiać z babcią i Alexem, a w nocy byłyśmy same.

Gideon wciąż się rozglądał, chłonąc wzrokiem drobne, intymne szczegóły - jak na przykład zdjęcia Jill w różnym wieku, oprawione każde w inną ramkę - ale słuchał uważnie słów dziewczyny.

- Więc rosłaś razem z Alexem?

- Uhm. Jak na wujka jest całkiem niezły - powiedziała z bardzo dojrzałym, ironicznym uśmiechem.

- Aha, niezłe się przy tym bawisz, co? - Gideon przymrużył oko.

- No. - Przysiadła na oparciu kanapy. - Ludzie nie wiedzą, co myśleć, gdy nas widzą razem. Jesteśmy w tej samej klasie i tak samo się nazywamy, ale w ogóle nie jesteśmy podobni. Gdy mówimy, jak jest naprawdę, nikt nie chce wierzyć. Robią strasznie głupie miny -jak ty przedtem.

Zastanawiał się, czy nie spytać Jill o ojca, ale doszedł do wniosku, że powinien zwrócić się z tą sprawą do Chris.

- Nie przeszkadza ci, że mama tyle pracuje?

- Musi zarabiać na życie. - Jill wzruszyła ramionami.

- Ale chyba ci jej brakuje.

## 102 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- I tak, i nie. Mam babcię i dom pełen wujków. Ajak mama wraca wieczorem, opowiada mi o wszystkim, co robiła przez cały dzień.
  - O wszystkim? Jill pokiwała głową.
  - Jesteśmy bardzo zżyte. Odniósł wrażenie, że to ostrzeżenie.
  - A co mówiła o mnie? - spytał niepewnie. Odpowiedziała bez wahania, jakby czekała na to pytanie.
  - Że jesteś szefem budowy i członkiem komisji, która przeprowadzała z nią rozmowę, i że jesteś prawdziwym twardzielem. - Roześmiała się na widok jego miny. - Żartowałam. Nic takiego nie mówiła. Powiedziała tylko, że jesteś przystojny i pewny siebie i że współpraca z tobą chyba nie będzie łatwa. Myślę, że cię lubi - dodała po chwili namysłu.
  - Wiem, że mnie lubi...
  - Rozumiesz, lubi cię - powtórzyła z naciskiem. Gideon spojrzał niepewnie.
  - Tak sądzisz? Skąd wiesz?
  - Uciekła, gdyśmy ci powiedziały o mnie. Denerwowała się, co sobie pomyślisz. Gdyby jej nie zależało, toby się nie przejmowała. No i ręce.
  - Co ręce?
  - Trzymała cię za rękę. Czy też pozwalała ci się trzymać. Zazwyczaj tego nie robi.
  - Zauważasz takie rzeczy?
  - Pewnie. Powinnam je zauważać. Jest moją matką i obchodzi mnie, co robi ze swoim życiem.
- Widział, że to prawda, i odnosił niejasne wrażenie, że rozmawia z matką Chris, a nie córką.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 10 3

- Miałabyś coś przeciwko temu, żebym się z nią spotykał?

- Nie. Powinna mieć więcej rozrywek. Za dużo pracuje.

- A co z Anthony'm?

- Anthony to palant.

- Aha. Więc nie stanowi konkurencji?

- Żartujesz chyba. - Skrzywiła się zabawnie.

O mało się nie roześmiał. Ale jego przyszłość z Chris to nie żarty.

- Więc skreślamy Anthony'ego. Są jacyś inni, o których powinienem wiedzieć?

- A mama mówiła, że są?

- Nie.

- Więc już wiesz. - Uniosła głowę.

- I nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym czasami z nią się umówił?

- Dlaczego miałabym mieć?

- Bo to by oznaczało, że mniej czasu spędza z tobą. Jill nie namyślała się długo nad odpowiedzią.

- Czasami mam ochotę wyjść gdzieś z przyjaciółmi, ale czuję się winna, bo zostawiam mamę samą. Rozumiesz, kocham ją i tak dalej, ale moje przyjaciółki chodzą po zakupy albo do kina i fajnie spędzają czas. A poza tym, jak skończę szkołę, chciałabym gdzieś wyjechać na studia. Nigdy nie opuszczałam domu. Jednak nie będę mogła tego zrobić, bo mama zostałaby sama.

Gideon podrapał się po głowie.

- Wiesz, to brzmi niemal jakbyś chciała ją wydać za mąż.

- Wcale nie - zaprotestowała, wstając z oparcia kanapy. - Nie mówiłabym tego byle komu. Ale ona ci

## **10 4 » MARZEŃ CIĄG DALSZY**

się podoba, a tyjej. Chodzi mi o to, że nie możesz mnie używać jako wymówki, żeby z nią nigdzie nie wychodzić. Jestem porządną dziewczyną. Nie palę, nie piję, nie biorę narkotyków. Za trzy lata wyjadę i nie będę ci stała na drodze.

Gideon nie miał zbyt wielkiego doświadczenia w postępowaniu z piętnastoletnimi dziewczętami, ale rozumiał, że Jill jest wrażliwym stworzeniem, pod pewnymi względami dojrzałym, pod innymi wciąż jeszcze dziecinnym.

- Nigdy nie będziesz mi stała na drodze, Jill - powiedział. - Nie wiem, co się zdarzy między twoją mamą a mną. Ledwośmy się poznali. Ale uwierz mi, że twoje istnienie jest plusem. Wielkim, wielkim plusem. Większość życia byłem sam, a chciałbym żyć w dużej rodzinie.

- Rodzina czasami przeszkadza.

- Nie mówiłabyś tego, gdybyś doświadczyła samotności tak jak ja.

- Powiesz to mamie?

- Jak tylko będę miał okazję.

- Co tu się dzieje? - spytała Chris od drzwi. Jill odsunęła się od Gideona.

- Oho, widzę, że okazja trafiła się wcześniej, niż myślałaś. - Roześmiała się. - Cześć, mamó. Chyba wrócę do dużego domu i znajdę coś do picia.

Jestem: kompletnie wysuszona. - Mijając Chris, dorzuciła: - Zaproś go na świąteczny obiad. Jest w porządku. - Zanim Chris zdążyła cokolwiek powiedzieć, już jej nie było.

## ROZDZIAŁ

### 6

- Czyj to pomysł, żeby tu przyjść? - spytała Chris. Nie była właściwie ani zła, ani zadowolona. Sama nie wiedziała, co czuje.

- No... nie wiem. Chyba wspólny. , - Aha. - Chris zrozumiała natychmiast.

- Kryjesz

Jill.

- Słuchaj, możliwe, że propozycja wyszła od niej, ale dopiero gdy zacząłem się dopytywać, gdzie mieszkacie - tłumaczył. Rozejrzał się wokół. - To fantastyczne miejsce, Chris. Bardzo mi się podoba.

- Mnie też, ale to tylko mieszkanie. Natomiast Jill to żywa istota, która dla mnie jest najważniejsza na świecie. Nie chcę, by ją skrzywdzono.

Gideon wyprostował się.

- Uważasz, że mógłbym ją skrzywdzić? Właśnie tak myślała.

- Mógłbyś stać się kimś naprawdę bliskim, a potem stracić zainteresowanie. Mówiłam poważnie, że Jill rzuca nowe światło na całą sprawę.

- Czeka, czeka. Przecież nie uwodzę Jill. Chodzi o ciebie...

## 106 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Ale ona jest częścią mnie - przerwała Chris, chcąc wytłumaczyć Gideonowi, co dla niej jest najważniejsze. - To właśnie musisz zrozumieć. Chcesz się ze mną spotykać. Naciągnąłeś mnie, żebym zaprosiła cię tu dzisiaj. W porządku. Mogę się nawet z tobą umówić, ale musisz wiedzieć, jaka jest moja hierarchia wartości. Nie należę do kobiet kierujących się kaprysem. Nie jestem sama. Nie jestem wolna.
- Ależ od samego początku byłaś poważna i konkretna - powiedział Gideon trzeźwo. - Jasno postawiłaś sprawę, jak ważna jest dla ciebie rodzina.
- Jill to więcej niż rodzina. To ktoś, kogo stworzyłam...
- Nie sama.
- Ktoś, kogo z pełną świadomością wydałam na świat. Mam wobec niej obowiązki.
- I uważasz, że jesteś wyjątkowa? - rzucił impulsywnie Gideon. - Czy inne matki nie czują tego samego? Dajże spokój, Chris, nie próbuję wejść między ciebie a twoją córkę. Może chciałbym dodać coś do życia was obu. Przyszło ci to kiedyś do głowy? Ja w każdym razie cholernie dobrze wiem, że próbuję dodać coś do mojego.
- Zaklął pod nosem. -I ciągle tylko próbuję. Jesteś taka drażliwa, że nie bardzo mi się udaje coś osiągnąć. Chris, to wspaniale, że masz dziecko. Dowiedziałabyś się tego wcześniej, gdybyś nie uciekła. Ciągle to robisz, Chris, a to zły zwyczaj. Uciekasz, nie słuchając nawet wyjaśnień.
- Nie ma tu nic do wyjaśniania - Chris stanowczo obstawała przy swoim - bo nic nie podlega dyskusji. Jill jest moją córką. Od piętnastu lat budzę się z myślą o niej i zasypiam z myślą o niej. Kobieta z dzieckiem to nie to



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 10 7

samo co kobieta bez dziecka. I przemyśl to sobie dokładnie, zanim zaczniesz czarować wszystkich dookoła. - Ruszyła ku drzwiom, ale Gideon był szybszy. Odciął jej drogę i chwycił za ramię.

- Nie tak szybko. Tym razem porozmawiamy.

- Nie mogę z tobą rozmawiać - zawołała, usiłując się uwolnić. - Mam dom pełen gości.

- Goście doskonale dają sobie radę sami - nie ustępował Gideon. - Poza tym w domu jest jeszcze pół tuzina gospodarzy. - Głos mu złagodniał, ale wciąż trzymał Chris za ramię, choć nie tak mocno. - Tylko chwileczkę, Chris. Nie zatrzymam cię długo, ale chciałbym ci jedno wytłumaczyć. Spojrzała mu w oczy i jej serce zmiękło. W jego wzroku było tyle łagodności.

- Lubię cię - powiedział. - Diabli wiedzą dlaczego, bo nie jesteś łatwa w kontaktach, ale cię lubię. Mogłabyś mieć pięcioro dzieci i wcale by mi to nie przeszkadzało. Teraz, kiedy wiem o Jill, tym bardziej jestem pełen uznania dla ciebie, dla twoich sukcesów zawodowych i, najwyraźniej, osiągnięć rodzicielskich, bo bardzo miła z niej dziewczyna. - Przerwał na chwilę. - Zaskoczyłaś mnie, przyznaję, bo nigdy nie wspominałaś o dziecku. Wydawało mi się, że nie jesteś typem kobiety, która by...

- Miała wpadkę?

- Miała tak wcześnie dziecko. Chyba że z równie młodym chłopakiem. - Czoło przecięła mu pionowa zmarszczka. - Kim on był? - spytał cicho.

- To nie ma znaczenia - odparła i znów próbowała skierować się do drzwi, ale Gideon przytrzymał ją także za drugie ramię.

## **10 8 » MARZEŃ CIĄG DALSZY**

- Kochałaś go? - zapytał, wciąż cicho, niemal niepewnie.

Chris spodziewała się słów krytyki, które zresztą często słyszała, od kiedy zaszła w ciążę. „Czy nie wiedzieliście, co robicie?” „Czy w ogóle się nie zabezpieczyliście?” „Czy nie zastanawialiście się nad konsekwencjami?” Rzadko pytano ją o uczucia. Spojrzała mu w głęboko w oczy i dostrzegła tam... troskę?

- Tak mi się wydawało - odrzekła cicho. - Byliśmy w ostatniej klasie. On był przystojny i lubiany, miał mnóstwo uroku i fajnych pomysłów. Straciłam głowę. Nie mieliśmy gdzie chodzić, więc parkowaliśmy po drugiej stronie jeziora. Tam poczęliśmy Jill.

Wydawało jej się, że Gideon powstrzymuje grymas niesmaku.

- I co się stało później?

- Nie chciał ani mnie, ani dziecka - stwierdziła po prostu. Już dawno przestała czuć się winna. Może wówczas kochała Branta, ale Brant na pewno kochał jedynie siebie. - Powiedział, że dziecko nie jest jego.

Tym razem Gideon skrzywił się bardzo wyraźnie.

- A cóż to za samolubny bydlak! Chris wzruszyła ramionami.

- Dostał stypendium sportowe i nie chciał, żeby coś mu stało na drodze.

- Więc wystawił cię do wiatru. Musiałaś być wściekła.

- Wściekła, zrozpaczona, przerażona.

- Ja jeszcze ciągle byłbym wściekły.

- Dlaczego? Przecież w sumie to ja na tym lepiej wyszłam. Mam Jill.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY      10 9

Gideon milczał przez chwilę zaskoczony takim postawieniem sprawy.

- Chyba to właśnie tak mi się w tobie podoba - powiedział w końcu zduszonym głosem. - Ty czujesz. Kochasz.

Chris zdumiał i jego stłumiony głos, i malujący się w oczach podziw. Nie miała jednak czasu o tym myśleć, bo Gideon pochylił głowę do pocałunku. W każdym razie tak to wyglądało. Czują już ciepło jego oddechu - ale właśnie wtedy Gideon cofnął głowę i jeszcze raz pytająco na nią spojrzał. Chris czuła, jak od tego spojrzenia coś się w niej zaczyna topić.

- Zrób to - szepnęła, nagle zapragnąwszy smaku jego ust.

Wargi miał gładkie i mocne. Najpierw muskał lekko jej usta w delikatnej pieśszczocie, potem objął dłońmi twarz i przywarł do nich mocniej. Chris była wstrząśnięta. Śpiące od piętnastu lat zmysły nagle dały o sobie znać. Kolana jej drżały, serce biło mocno, krew uderzała do głowy. Zrobiło się jej słabo, więc uchwyciła sweter Gideona i miała go w dłoniach. W końcu westchnęła cicho i rozchyliła wargi pod uporczywym naleganiem jego warg. Dała się uwieść ciepłu i zapachowi jego ciała, smakowi języka, delikatności dotyku. Gdy w końcu oderwał wargi od jej ust, poczuła się opuszczona. Dopiero po dłuższej chwili doszła do siebie na tyle, by zrozumieć, co się z nią dzieje i by wyczuć powstrzymywane drżenie jego ciała. Gideon obejmował ją ciasno ramionami, z twarzą wtuloną w jej włosy.

- Gideon? - szepnęła, sama drżąca.

- Ciii - odszepnął. - Daj mi chwilę.

Dobrze wiedziała, dlaczego potrzebował czasu. Czowała to. Zszokowana i podniecona, zapragnęła jesz-sipA43

## 110 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

cze jednego pocałunku. Chciała, by jej dotykał. Chciała czegoś więcej, co by ukoilo głęboką, bolesną tęsknotę.

- Wiedziałem, że tak będzie - szepnął znowu.

- Nie wiedziałam, że w ogóle może tak być. Jęknął i przytulił ją jeszcze mocniej.

- To nie pomoże. - Chris czuła przy ustach skórę jego szyi, gorącą, jędrną i cudownie, po męsku pachnącą.

- Wiem, ale jeszcze nie mogę cię puścić.

- Zaraz będziesz musiał. Ktoś może mnie szukać. Uniósł głowę i przytrzymał wzrokiem jej spojrzenie.

- Wiesz, co bym zrobił, gdybym mógł? - spytał z trudem. - Oparłbym cię o drzwi i tak się tu z tobą kochał.

Przez jej ciało przepływały fale gorąca. Musiała przełknąć, zanim udało jej się wykrztusić z siebie słowa.

- Nie możesz.

- Mogę, nie czujesz? - Zsunął dłoń najej pośladki i przycisnął lekko biodra. Chris zamknęła oczy. Oddychała z trudem. - Najpierw tu przy drzwiach. A potem na łóżku. Nigdy nie kochałaś się na łóżku, prawda?

- Przestań, Gideonie - szepnęła, ale ramiona same objęły jego kark.

Wspięła się na palce i praktycznie zawisła Gideonowi na szyi. Jej ciało doskonale wiedziało, czego chce. Problem był tylko z rozumem. - Muszę wracać do domu.

- Przecież nie chcesz.

- Muszę. - Ale ocierała się o niego, potrzebując go, pragnąc.

- Chcesz zostać i kochać się ze mną. Tak, kochanie. Tak by nam było razem dobrze, tak dobrze. Nie

## MARZEŃ CIĄG DALSZY      1 1 1

ponaglałbym cię, nie sprawiłbym ci bólu. Tak by nam było dobrze. - Przesunął dłoń z jej pośladka na udo i błędził nią coraz wyżej.

- Nie - jęknęła, ale bez przekonania. Słowa Gideo-na i jego bliskość sprawiły, że płynęła, frunęła, wypalała się od środka. Gdy dotknął tego najczulszego miejsca - krzyknęła, a gdy zaczął ją pieścić, chwyciła go tylko mocniej za szyję.

- Jesteś tu taka gorąca - szepnął. Chris jęczała cichutko, wyginając się ku jego dłoni, rozpadając się na kawałki. - Tak, maleńka. Właśnie tak.

Czujesz to? Czujesz, jak nadchodzi?

Była zgubiona. W chwili oślepiającej błogości niemal straciła przytomność. Nie mogła mówić, nie mogła oddychać. Gdy po chwili odzyskała świadomość, z nagłym szlochom wywinęła się z objęć Gideona, na oślep rzuciła się ku kanapie i wcisnęła w jej kąt, podciągając kolana i przywierając do nich twarzą.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedział Gideon, głaszcząc ją po włosach.

Cofnęłaby się, gdyby miała dokąd.

- To nie powinno było się stać - wyszlochała. - Tak mi głupio.

Nie zdejmując dłoni z jej głowy, Gideon obszedł kanapę i przykucnął przed Chris.

- Daj spokój - powiedział. - Mnie nie. Mnie jest tak dobrze.

- Nie może ci być dobrze. Ty nic... nic nie dostałeś.

- Mylisz się. Bardzo się mylisz. Dostałem bardzo dużo. - Mocne dłonie obejmowały jej szyję, a głos, choć chrapliwy, był niezwykle czuły.

Gideon pochylił się tak, że niemal dotykał policzka Chris. - Czy to pierwszy raz od... ojca Jill?

## 1 1 2 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

Skinęła krótko głową, nie odrywając czoła od kolan.

- Chris? - szepnął, a gdy nie odpowiadała, powtórzył: - Chris?

- Co?

- Chyba się w tobie zakochałem.

- Nie mów tak.

- Ale to prawda.

Zasłoniła uszy dłońmi i potrząsnęła głową, ale Gideon chwycił jej rękę i zmusił, by usiadła prosto.

- Nie powtórzę tego więcej, jeśli nie chcesz. Ja też jestem wstrząśnięty.

Nie znamy się zbyt dobrze. - Przytaknęła lekkim ruchem głowy. - Jest na to sposób. Po prostu przestań się wykręcać i spotykajmy się częściej.

- Nie wykręcam się. To dla mnie naprawdę najgorętsza pora roku. Poza tym różne rzeczy, które chcę robić z Jill...

- Zaproś mnie też. Nie musimy być cały czas sami. Spojrzała na niego niedowierzająco.

- Jakież mężczyzna chciałby spotykać się w trójkę? Jego głos znów był gardłowy i cichy.

- Taki, który odkrył, że jego kobieta ma w sobie ogień. Mogę czekać, jeśli wiem, że mój czas nadejdzie.

Chris czuła, że się rumieni.

- Nie pozwolisz mi zapomnieć, co?

- Nie. Nigdy nie spotkałem kobiety, która reagowałaby tak pięknie, zmysłowo, naturalnie i spontanicznie.

Musiała odwrócić wzrok. Wpatrywał się w nią zbyt gorąco.

- Miałeś wiele kobiet? - spytała cichutko.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 113

- Przez te wszystkie lata? Sporo. - Zmarszczył czoło. - Ale jeśli boisz się o sprawy zdrowotne, to nie musisz. Zawsze używałem prezerwatywy.

Zawsze. Ze względu na ryzyko ciąży i w ogóle. Jestem czysty,

. Chris.

- Nie w tym rzecz - szepnęła ze wzrokiem utkwionym w splot jego swetra. Tak naprawdę chodziło jej o doświadczenie: poza Brantem nigdy z nikim nie była.

- Z tobą nie chciałbym niczego używać. Spojrzała na niego spłoszona.

- Musisz. Ja nie mam... Nie biorę... Delikatny pocałunek stłumił jej słowa.

- Gdybyś zaszła ze mną w ciążę, nie uciekłbym. Wziąłbym pod swój dach i ciebie, i dziecko, i Jill, i całą rodzinę. Ożeniłbym się z tobą bez namysłu. Chris znów zabrakło tchu.

- Ta rozmowa jest zdecydowanie przedwczesna.

- Musisz wiedzieć, co czuję.

- Jak możesz już teraz tak czuć?

- Nie mam pojęcia, ale tak jest.

- Chyba dajesz się ponosić fantazji.

- To ty tak na mnie działasz.

No i co można na to odpowiedzieć?

- Muszę wracać.

Gideon przysiadł na piętach.

- Zostanę do końca przyjęcia. Czy potem będziemy mogli porozmawiać?

- Nie. Uważam, że powinniśmy trochę ochłonać.

- To nie pomoże. Ten ogień płonie, czy jesteśmy razem czy nie.

Nawet gdy śpię. Wczoraj obudziłem się mokry...

## **1 1 4 » MARZEŃ CIĄG DALSZY**

- Gideonie, przestań!

- Ale to prawda.

- Nie opowiadaj mi o tym!

- Czemu? - spytał rozsądnie. - Wiem, że będziesz rozważać to, co się dziś stało, i będziesz się czuła skrepowana. Więc lepiej, żebyś wiedziała, że mnie też się zdarza stracić kontrolę...

Przycisnęła dłoń do jego ust.

- Nie mów nic więcej - prosiła szeptem. Zamilkł posłusznie, więc lekko przesunęła palcami po jego wargach. - Teraz wracam do gości. Możesz iść ze mną, jeśli chcesz. Pogadasz z ludźmi - Jessica i Carter pewnie już przyjechali - albo pooglądasz mecz w telewizji. Dostaniesz coś do jedzenia i możesz zostać, jak długo chcesz, ale nie licz, że z tobą wyjdę. Muszę pomóc mamie posprzątać, potem chcę spędzić spokojną chwilę z Jill i pójść spać. Jutro jest poniedziałek i jak zwykle będę cały dzień zabiegana. - Jej dłoń zsunęła się z ust Gideona na wystający nad swetrem kołnierzyk jego koszuli.

- Jutro wieczorem?

- Do ósmej muszę pilnować dostaw.

- A Jill będzie tu z twoją rodziną?

- W poniedziałki ma naukę jazdy. Zabiorę ją w drodze do domu.

- Wtorek? Nie, nic z tego. Jestem umówiony z chłopakami na boisku.

Może przyjdiesz popatrzeć?

- W Worcester?

- No tak, za daleko.

- Poza tym mam balet.

- W porządku. A środa?

- Jill bierze udział w koncercie.

- Przyjdę posłuchać.



## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 115

- Nic z tego. I tak się zawsze denerwuje, gdy gra przed publicznością. Nie potrzeba jej jeszcze nowego przyjaciela mamusi.

- Nowy przyjaciel? - roześmiał się Gideon. - To mi się podoba. Lepsze to niż „budowniczy”. - Spoważniał. - Ale ja jej nie zdenerwuję. Ona mnie lubi.

- Lubi cię tutaj, teraz, dzisiaj, bo jesteś po prostu jedną z wielu osób na przyjęciu. Ale gdy się zorientuje, że coś jest między nami, może się poczuć zagrożona.

- Już się orientuje. I nie czuje się zagrożona. Lubi mnie, naprawdę. Poza tym chce, żebyś chodziła na randki. Sama mi powiedziała.

- Ona ci to powiedziała?

- Tak.

Chris poczuła się zdradzona.

- I co jeszcze mówiła?

- Nic, bo weszłaś. Chris, do diabła, nic nie ustaliliśmy. Kiedy możemy znów się spotkać? Doszliśmy do czwartku.

- Nie, w czwartek nie. Znów mam balet, a potem idziemy po zakupy.

- Pójdę z wami.

Pokręciła przecząco głową. Świąteczne zakupy w ostatniej chwili były tradycją jej i Jill.

- No dobrze, więc doszliśmy już do weekendu i Bożego Narodzenia.

Zaprosisz mnie? - A gdy Chris nie odpowiadała, przypomniał: - Jill uważa, że powinnaś.

- Jill nie wie, o czym mówi.

- A jakie masz plany?

- Kolacja, kolędy, pasterka i wielki obiad w pierwszy dzień świąt.

## 116 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Tylko z rodziną?

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Przyjaciele też przychodzą. - Westchnęła i spojrzała prosząco. - Ale to wszystko dzieje się za szybko, Gideo-nie. Nie możemy trochę przyhamować?

- Czego ty się właściwie boisz, Chris? Co cię wstrzymuje?

W ostatnich tygodniach często zadawała sobie to pytanie. Powoli uniosła powieki i spojrzała Gideonowi w oczy.

- Boję się bólu. To, co zrobił Brant, bolało jak diabli. Jakoś się pozbierałam i ułożyłam sobie życie. Uważam, że jestem dobrą matką, wszystko toczy się swoją koleją i nie chcę tego zmieniać.

- Nawet na lepsze?

- Nie potrzeba mi niczego lepszego.

- To nieprawda. Jest taki rodzaj bliskości, który może ci dać jedynie mężczyzna i którego, jak sądzę, potrzebujesz. Widać to po tym, jak trzymasz mnie za rękę, jak mnie dotykasz... Podświadomość jest czasem uczciwsza niż my sami.

Coś w tym było. Mogła zaprzeczyć, ale nie byłoby to uczciwe. A jednak wciąż oszołomiało ją tempo wydarzeń.

- Sylwester - powiedziała, spuszczać oczy. - Może masz już jakieś plany...

- Żadnych. Co chciałabyś robić? Możemy uwzględnić plany Jill czy reszty rodziny. Dostosuję się.

Z wahaniem uniosła wzrok.

- Jill idzie na prywatkę do koleżanki. Muszę ją tam odwiedzić, a potem przywieźć tu z dwoma przyjaciółkami na noc.

- A co ja dostanę?

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 117

- Kilka godzin, gdy Jill będzie na prywatce. Możemy gdzieś pójść potańczyć i coś zjeść.

- Nie chcę gdzieś iść. Chcę zjeść tutaj.

Był niepoprawny. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Nie zapraszałam cię tutaj.

- Ale tak będzie najlepiej, nie uważasz? - nalegał. - Wszystkie restauracje w sylwestra są zatłoczone i drogie, a obsługa powolna. Ty się będziesz denerwować, czy zdążysz wrócić, więc nie zdołasz się rozluźnić. A jeśli zjemy tu, będziemy mogli porozmawiać. Naprawdę powinniśmy porozmawiać, Chris, po prostu porozmawiać. Poza tym przed pójściem do restauracji musiałbym kupić coś do ubrania, a ja tego nienawidzę.

Niestety, miałaś okazję widzieć już całą zawartość mojej szafy z lepszymi ubraniami.

- Skoro nienawidzisz chodzenia po zakupy, to czemu chciałeś iść z Jill i ze mną?

- O, bo to by było zabawne. Ja nie cierpię tylko kupować ubrań dla siebie, bo strasznie trudno mi znaleźć coś, co dobrze pasuje. Jestem za duży.

Więc jak? Zjemy tu kolację? Spokojnie i bez pośpiechu? Mogę przynieść jakieś jedzenie. Albo powiedz mi, co mam kupić i ugotujemy coś razem.

O, to dobry pomysł.

Chris musiała się z nim zgodzić. Nie przepadała za wielkimi przyjęciami sylwestrowymi.

- Dobrze - powiedziała.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech. Wstał, pociągając ją za sobą, i ruszył ku drzwiom.

- O której mam przyjść? Czwarta? Piąta?

- Raczej wpół do dziewiątej. - Przyjęcie Jill zaczynało się o ósmej, co pozwoli jej wrócić spokojnie do domu, przebrać się i przygotować.

## 1 1 8 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Nie mam zamiaru czekać do wpół do dziewiątej, skoro wszystko zamyka się po południu. Wpół do szóstej. Przyjdę o wpół do szóstej i będę mógł pogadać z Jill, zanim wyjdzie.
  - Jill będzie całkowicie zajęta swoją fryzurą.
  - Więc powiem jej, jak świetnie wygląda.
  - Przyjdź o wpół do ósmej. Możesz razem ze mną odwieźć ją na przyjęcie.
  - O szóstej. Coś zjemy przed wyjściem.
  - Siódma, i to jest absolutnie najwcześniejsza godzina.
  - Przynieść szampana?
  - Wolę wino. I ubierz się w swoje eleganckie ciuchy.
  - Po co mam się ubierać elegancko, jeśli zostaniemy w domu?
  - Bo to sylwester. Skoro mamy mieć elegancką kolację z winem, musimy się do tego dostosować. Włóż blezer i wełniane spodnie.
- Westchnął, przytulił ją na moment i otworzył drzwi.
- W porządku. Blezer i wełniane spodnie. -Wciągnął w płuca haust świeżego, zimowego powietrza. - Och, ale mi dobrze.
- Chris stwierdziła ze zdziwieniem, że jej też.
- To uczucie jej nie opuszczało. Może chodziło o świąteczną atmosferę, która w jej rodzinie zawsze niosła radość. W głębi duszy Chris wiedziała, że w tym roku ma ku temu i inne powody. Jill była szczęśliwa. Firma się rozwijała. I pojawił się Gideon.
- Nie pozwalał jej o sobie zapomnieć. Dzwonił co wieczór, zwykle koło dziesiątej. Nigdy nie trzymał jej

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 119

długo przy telefonie, chciał tylko wiedzieć, jak jej minął dzień i opowiedzieć o swoim. Niemniej jednak te telefony były miłe.

Jill wiedziała o ich codziennych kontaktach, bo czasami rozmowa toczyła się nawet w jej obecności. Chris zresztą nigdy nie usiłowałaby zachować ich w tajemnicy. Zdawała sobie sprawę, że skoro oczekuje od córki otwartości, sama musi być wobec niej szczerą. Poza tym nie było czego ukrywać: Gideon ją lubi, więc dzwoni.

Jill, oczywiście, chciała wiedzieć więcej.

- Czy ty go lubisz? - zapytała kiedyś, gdy Chris już odłożyła słuchawkę i w nagłym przypiływie energii zabrała się do robienia ciasteczek do dekoracji choinki. To zajęcie nie wymagało zbytniego wysiłku ani intelektualnego, ani fizycznego.

- Jest miły - odpowiedziała, energicznie ucierając masło. - Trochę mnie to zdziwiło. Nasza znajomość rozpoczęła się niefortunnie. - Opowiedziała wówczas o tym Jill, nieco tonując swoje uczucia. - Zaskoczył mnie. Ale wciąż nie znam go zbyt dobrze.

- Wygląda na to, że on chciałby to zmienić.

- Uhm. - Chris też była tego zdania.

- Dlaczego nie przyjdzie na Boże Narodzenie?

- Bo go nie zaprosiłam - wyjaśniła Chris, nie przerywając zajęcia.

- Dlaczego nie?

- Bo jest zbyt nowy. Święta spędzamy z ludźmi, którzy są nam szczególnie bliscy. Nasza rodzina jest wyjątkowa. Jeśli do niej nie należysz, musisz sobie zasłużyć na zaproszenie - zażartowała, ale Jill nie podchwyciła lekkiego tonu matki.

## 120 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- On jest taki samotny. Będzie w święta całkiem sam. Pewnie nie ma nawet choinki.
- Powiedział, że będzie sam? - Nie pozwoli, by Gideon wykorzystywał miękkie serce Jill.
- Nie, ale mówił, że nie ma rodziny.
- To prawda, ale, po pierwsze, mieszka w domu, który sam zbudował...
- No to będzie siedział sam w domu.
- Nie będzie, Jill, bo ma wielu przyjaciół. Jestem pewna, że spędzi wieczór z nimi.

Nie pytała go o to, ale przecież był sympatycznym facetem i sam powiedział, że często chadza na randki. Na pewno coś sobie zaplanował. Oczywiście, gdyby go zaprosiła, przyszedłby na obiad w święta, tak samo, jak natychmiast przystał na wspólnego sylwestra. Najwyraźniej więc jego plany były dość luźne.

Może umówił się z kolegami z pracy.

Może z kolegami z boiska.

- Myślisz, że mogłabyś go polubić?
- Przecież powiedziałam ci, że go lubię. - Ciasto zaczynało chyba przywierać do ścianek miski. Za wolno uciera, powinna się bardziej skupić.

- A pokochać?

Chris pokręciła głową, choć w uszach wciąż brzmiało jej wyznanie Gideona.

- Za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie. Zapytaj mnie o to za rok.
- Jak miłość przychodzi, to przychodzi szybko.
- Odezwał się ekspert. Kochanie, nie wyjęłam z szafki barwników do ciasta. Możesz mi podać zielony?

Jill sięgnęła po małą buteleczkę, odkręciła i wyciągnęła rękę nad miską.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 121

- Ile kropli?

- Zaczniemy od czterech.

Jill kapała, Chris mieszała i po chwili biaława masa nabrała zielonkawego odcienia. Jednakże Jill nie porzucała łatwo raz rozpoczętego tematu.

- Kochałaś mojego ojca, gdy zaszłaś w ciążę.

- Uhm. - Kilka lat wcześniej Chris, przy okazji wyjaśniania spraw związanych z dojrzewaniem i menstruacją, opowiedziała jej również o Brancie. Jill wiedziała więc, kim był jej ojciec, że wyprowadził się z rodzicami z Massachusetts przed jej urodzeniem, a obecnie handlował nieruchomościami w Arizonie.

- A spotykałaś się z nim zaledwie od dwóch miesięcy.

- Byłam młoda. Jak się jest młodym, szybciej wierzy się w takie rzeczy jak miłość. Jeszcze jedna kropla, dobrze? - Chris nie przestawała ucierać ciasta.

- A nie sądzisz, że szybkie zakochanie jest bardziej romantyczne?

Uważam, że to, co zdarzyło się tobie, było naprawdę romantyczne.

Poznaliście się na lekcji angielskiego, zaczęliście razem odrabiać zadania domowe, zakochaliście się. Czy jest żonaty?

- Prawdopodobnie.

- Uważasz, że czasami myśli o mnie?

- Na pewno. - Chris uśmiechnęła się ciepło do Jill.

- Myślisz, że chciałby mnie poznać?

- Sądzę, że nie śmie. - Chris usiłowała utrzymać lekki ton. - Gdyby cię poznał, musiałby sobie uświadomić, ile stracił. Znienawidziłby siebie. Jill zmarszczyła czoło.

- Ale cóż to za rodzic, który nie chce znać własnego dziecka?

## 12 2 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

Chris też często zadawała sobie to pytanie i myślała jak najgorzej o charakterze Branta, ale dawno temu obiecała sobie nie oczerniać go przed Jill.

- Przypuszczam, że sam sobie nie potrafi wybaczyć. Wie, że istniejesz. Sądzę, że często o tym myśli. - To był tylko domysł, i to mało prawdopodobny.

Jill rozważała słowa matki, patrząc, jak wrzuca płatki kukurydziane do zielonego ciasta.

- Poza tym pewnie ma własne życie - dodała Chris. - Jego rodzina mieszkała tu tylko trzy lata. Pochodzili ze Środkowego Zachodu i nie mieli tu żadnych krewnych. - I dobrze. Wcale nie chciałyby spotkać Branta i nie chciała, by Brant poznał Jill. Należała do niej i tylko do niej. - Ale gdyby cię kochał, mógłby się z tobą ożenić i tu zostać.

Chris cieszyła się, że ma czym zająć ręce. Wysilek fizyczny pomagał jej rozładować napięcie.

- Miał inne plany. Chciał studiować. Dostał stypendium.

- Ale gdyby cię kochał, toby się z tobą ożenił. Upór Jill zastanowił Chris bardziej niż jej słowa.

Zostawiła drewnianą łyżkę w cieście i objęła dłońmi twarzyczkę córki.

- Więc najwyraźniej mnie nie kochał - powiedziała cicho - a w każdym razie nie tak bardzo jak sobie wyobrażałam. Lepiej, że się nie pobraliśmy. Małżeństwo nie byłoby udane, nie bylibyśmy razem szczęśliwi, a ty byś na tym najwięcej ucierpiała. Czy tak bardzo brakuje ci ojca?

- Nie, nie bardzo. Wiesz o tym. Po prostu czasami... zastanawiam się. Czasami myślę, że byłoby miło robić coś w trójkę.



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 123

- A co z babcią i dziadkiem? - zażartowała Chris. -I z Alexem? I całą resztą?

Córka uśmiechnęła się lekko i wzruszyła ramionami. Chris pocałowała ją w czoło i chciała wrócić do mieszania ciasta, gdy Jill rzuciła stanowczo:

- A jednak uważam, że powinnaś była zaprosić Gideona na świąteczny obiad.

- Ojej, znów do tego wracasz?

- Tak uważam.

- A ja uważam, że to ciasto ma już dość ucierania. Mogłabyś posprzątać kuchnię?

W jednej sekundzie Jill przybrała minę niewiniątka.

- Ja? Mam jeszcze masę lekcji do odrobienia.

## ROZDZIAŁ

### 7

Chris spędziła święta, jak zwykle, w rodzinnym gronie. W miarę zbliżania się Nowego Roku coraz częściej w jej myślach gościł Gideon. Za każdym razem czuła, jak przez jej ciało przepływa gorąca fala pożądania.

Dzwonił co wieczór, „żebyś mnie nie zapomniała”, jak mówił. To śmieszne - choćby nie wiem jak chciała, nie mogłaby go zapomnieć. Co więcej - wyobrażała sobie Gideona nagiego, na łóżku, obok siebie.

Czasami aż się bała, że coś jest z nią nie w porządku, że przez tyle lat powściągliwości obniżyły się jej wymagania i teraz zadowoli się byle kim. Ale jednak nikt inny jej nie pobudzał - nawet Anthony Haskell, który dzwonił kilkakrotnie, proponując spotkanie, a ona delikatnie odmawiała. Jeszcze chyba nigdy w życiu nie czuła się tak pełna wigoru i tak kobieca, a uczucie to stawało się tym silniejsze, im bliżej było do sylwestra.

Umówili się na siódmą. Całe szczęście, że była gotowa wcześniej, bo gdy za kwadrans siódma rozległ się dzwonek, nie miała wątpliwości, kto stoi za drzwiami. Otwierając, skarciła Gideona wzrokiem.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 125

- Wyjechałem wcześniej, żeby uniknąć korków na drogach, ale na szczęście na żaden nie natrafiłem - usprawiedliwiał się.

Jak mogłaby się gniewać, skoro sam jego widok zatykał jej dech w piersiach? W płaszczu z postawionym kołnierzem wyglądał niezwykle przystojnie. Policzki miał zarumienione, jakby drogę przebył pieszo, a nie w ogrzewanym samochodzie.

- Miałem otwarte okno - wyjaśnił, gdy rzuciła jakąś uwagę na ten temat. Nie był w stanie oderwać od niej oczu, tak młodo i świeżo wyglądała. Włosy zostawiła rozpuszczone, szesała je tylko na bok. - Inaczej nie byłbym w stanie skupić się na prowadzeniu.

Zachwyty w jego oczach sprawił, że pogratulowała sobie kupna nowej sukienki. Co prawda od dawna już miała ochotę zafundować sobie nowy ciuszek, ale tak wyraźna aprobata Gideona sprawiła jej dodatkową przyjemność.

- Mogę wejść? - zapytał. Zarumieniła się.

- Jasne, przepraszam. - Wyciągnęła rękę, by odebrać od niego torbę z zakupami. Uzgodnili, że Gideon przywiezie świeże francuskie pieczywo i jakieś ciasto, ponieważ blisko domu miał dobrą piekarnię. Gideon jednakże wręczył jej dwie butelki wina, nie puszczając wyładowanej po brzegi torby.

- Co ty tam masz?

- Trochę mnie poniosło - przyznał. Zamknął łokciem drzwi i skierował się do kuchni. Postawił torbę na stole, odebrał od Chrisa wino i odwrócił się, by powoli i dokładnie przyjrzeć się gospodyni.

- Wyglądasz wspaniale. - Miał nadzieję, że ton lepiej wyrazi jego zachwyty niż banalne słowa.

## 126 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Dzięki, ty też - powiedziała bez tchu. - Proszę, zdejmij płaszcz. - Gdy odwiesiła płaszcz Gideona do szafy i odwróciła się, stał tuż za nią.
- Gdzie Jill? - szepnął.
- Na górze - odszepnęła.
- Wie, że tu jestem?
- Musiała słyszeć dzwonek.
- Czy mamy czas na pocałunek?
- Bardzo króciutki.
- Nie wiem, czy potrafię pocałować cię króciutko. Marzę o tym od dziesięciu dni. - Jego szept stawał się coraz bardziej gardłowy. - Myślałem raczej o czymś powolnym, głębokim i gorącym...
- Hej, ludzie - usłyszeli donośny okrzyk schodzącej po schodach Jill. Dywan tłumiał jej kroki. - O czym tam szepczecie?
- Chris przestraszyła się, jakby złapano ją na gorącym uczynku. Dopiero po chwili opanowała się na tyle, by powiedzieć sobie, że nic się nie stało. A nawet gdyby się stało, to przecież jest dorosła.
- Gideon mówił coś absolutnie nie przeznaczonego dla tak delikatnych uszu jak twoje - powiedziała, przeciągając słowa i kierując się do kuchni.
- Zrobisz coś dla mnie, kochanie? Dotrzyj mi Gi-deonowi towarzystwa, a ja zajmę się przekąskami.
- Mogę pomóc? - zawołał za nią Gideon. - Jestem całkiem zręczny. Potrafię robić jajecznicę, ubijać śmietanę i parzyć kawę.
- Więc szkoda, że cię tu wcześniej nie było - zauważyła Jill. - Mama zmarnowała całe mnóstwo faszerowanych pieczarek, zanim zrobiła coś, co da się zjeść. A przecież to jej specjalność. Najpierw pomyliła proporcje składników, potem przypaliła mięso.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 127

- Taka rozkojarzona? - Słowa Jill najwyraźniej sprawiły Gideonowi przyjemność.
- Jeszcze jak. - Jill dała krok w tył. - Jak wyglądam?
- Przyjrzał się jej krytycznym okiem.
- Fantastycznie. Świetna spódnica. Świetny sweter. Świetne nogi. Czy ta prywatka jest damsko-męska?
- Jill uniosła oczy do góry.
- No pewnie! Jestem już dość duża!
- W takim razie rzucisz ich na kolana - stwierdził, czując dumę, do której nie miał prawa. -I masz świetną fryzurę.
- Jeszcze nic nie zrobiłam z włosami.
- Ale wyglądają znakomicie.
- Wyglądają nijako - zaprotestowała, przeczesując je palcami. - Chyba potrzebuję jakiejś klamry. I kolczyków. Mamo...
- Jestem tu, Jill. - Chris właśnie wracała z kuchni.
- Potrzebuję czegoś dużego i srebrnego.
- Raz już pożyczyłam ci coś srebrnego - przypomniała Chris, myśląc o srebrnej bransoletce z breloczkiem - i nie dostałam tego nigdy z powrotem. Mogę ci coś pożyczyć jedynie pod warunkiem, że zwrócisz mi to natychmiast po powrocie.
- Straszna z niej maruda - powiedziała Jill do Gideona i pobiegła na górę. Po chwili usłyszeli jej głos: - Mogę wziąć tę emaliowaną klamrę do włosów, którą kupiłaś w zeszłym roku na Vineyard?
- Przecież chciałaś coś srebrnego -zawołała Chris.
- Ale ta emaliowana ma kolczyki do kompletu.
- A poza tym - szepnęła Chris do Gideona - kosztowała masę pieniędzy. Jill już od dawna miała ochotę ponosić te drobiazgi. Korzysta, że to sylwester i że mamy gościa.

## 12 8 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Zawsze możesz odmówić - stwierdził Gideon. Chris parsknęła cicho i zawołała w stronę schodów:

- Możesz je wziąć pod warunkiem, że będziesz bardzo, bardzo, bardzo ostrożna. - Zauważyła spojrzenie Gideona. - Nie patrz tak na mnie!

- Zawsze tak łatwo ulegasz?

- Nie. Ale tu chodzi tylko o klamrę do włosów i kolczyki. Gdyby poprosiła o szklaneczkę ginu, papierosa czy coś w tym rodzaju, powiedziałabym nie. Moim zdaniem nie warto walczyć o rzeczy mało istotne.

- To brzmi rozsądnie - uznał Gideon po chwili namysłu. Rzucił okiem na kuchenkę. - Myślisz, że twoje pieczarki są już gotowe?

- Nie, przed chwilą sprawdzałam.

- To sprawdź jeszcze raz. - Popchnął ją delikatnie w najdalszy koniec kuchni, przycisnął do szafek, pochylił głowę i przywarł ustami do ust Chris.

- Mamo? - dobiegł z góry głos Jill.

Z głębokim jękiem zawodu Gideon odsunął się o krok. Chris kręciło się w głowie. Chwilę trwało, zanim oprzytomniała.

- Tak?

- Nie mogę znaleźć tej klamry.

Chris westchnęła, zamrugła, rzuciła Gideonowi przepaszające spojrzenie i poszła na górę. Znalazła klamrę i kolczyki i jeszcze raz przypominając, by uważała, dała córce.

- Idę na dół. Zejdź do nas, gdy będziesz gotowa. Powinnaś coś zjeść przed wyjściem.

- Jeśli coś zostanie. Gideon wygląda na głodnego. Jeszcze jak! -

pomyślała Chris. Była szczęśliwa, że

Jill nie знаła jeszcze tego rodzaju głodu. I tak już wkrótce zacznie się dla niej okres randek z coraz

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 129

bardziej śmielszymi pieścotami. Już wkrótce pozna namiętności, jakie łączą mężczyzn i kobiety w nie zawsze najlepszych okolicznościach.

Sama Jill była najlepszą tego ilustracją, choć Chris nigdy, ani przez chwilę nie żałowała, że zdecydowała się ją urodzić.

Czy byłaby szczęśliwsza z jej ojcem? Nie wiedziała. Czuła natomiast, że do Gideona ciągnie ją jakaś pierwotna siła, która nie poddaje się rozsądkowi. Chris była starsza i mądrzejsza, a jednak nie potrafiła opanować rosnącego podniecenia.

Gideon stał w kuchni, napełniając kieliszki winem. Podał jej jeden.

- Czy Jill ma już wszystko, co trzeba?

- Tak.

- A więc, za nas - powiedział, trącając jej kieliszek swoim i podchodząc bliżej.

Chris poczuła, że drży.

- Chyba powinniśmy usiąść.

- Chyba powinniśmy coś zjeść.

- Dobrze. - Odstawiła wino, nałożyła kuchenne rękawice i wyjęła blachę z piekarnika. Zsunęła pieczarki na półmisek, na którym leżał już ser i krakersy. Gideon zaniósł go do pokoju.

- Mniemam, warto było poczekać - stwierdził, zjadłszy jedną pieczarkę. - Podobno sporo zmarnowałaś? Czy to ja byłem przyczyną twojego roztargnienia?

- Oczywiście, że nie. - Chris utkwiała wzrok w krawat Gideona. -

Myślałam o pracy.

- Ja to też praca, czyż nie?

- Nie całkiem. Jeszcze nie.

- Dostałem półkoliste nadświetla. Otworzyła szeroko oczy.

- Naprawdę?!
- Są nad weneckimi oknami, tak jak chciałaś. Wmurowaliśmy je w zeszłym tygodniu.
- I nic mi nie powiedziałaś?!
- Chciałem cię zaskoczyć. Miałem nadzieję, że dostanę za to całusa. Dostanę? - spytał nieco ochryple, wpatrując się w jej wargi. Bez wahania Chris pocałowała go lekko w usta. I powtórzyła pocałunek.
- Jak ładnie pachniesz - szepnął Gideon przy jej wargach. - Założę się, że pachniesz tak wszędzie. - Westchnęła, a on to wykorzystał, by przycisnąć wargi mocniej, pełen namiętności i tęsknoty. Ledwo jednak Chris zdołała odpowiedzieć na ten pocałunek, oderwał się od niej.
- Co się stało? - spytała nieco nieprzytomnie.
- Zbyt szybko - szepnął, ciężko oddychając.
- Zbyt gorąco. Zbyt publicznie - dodał, zerkając ku schodom. Odsunął się i pochylił do przodu, opierając łokcie na kolanach i usiłując uspokoić swoje ciało.
- Ojej, nie zdawałam sobie sprawy - szepnęła Chris, wstrząśnięta, że mogła w ogóle zapomnieć o obecności Jill. Na ślepo sięgnęła po tacę z przekąskami. - Jedz, proszę. I powiedz mi, co się jeszcze dzieje w Crosslyn Rise.
- Gideon z przyjemnością zjadł następną pieczarkę, potem jeszcze jedną.
- Bardzo mi smakują. - Pociągnął nosem. - Coś jeszcze smakowicie pachnie.
- To kurczak po kreolsku w sosie pomarańczowym, na później - wyjaśniła. - Opowiedz mi o Rise
- powtórzyła. Potrzebowała jakiegoś konkretnego tematu rozmowy.



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 13 1

Gideon zrozumiał. Dobre wychowanie nakazywało najpierw porozmawiać, zjeść, rozluźnić się.

Zaczął więc opowiadać Chris o postępach na placu budowy w Crosslyn Rise, o wyłaniających się problemach i znalezionych rozwiązaniach.

Temat tak ich wciągnął, że gdy kwadrans później dołączyła do nich Jill, byli pogrążeni w dyskusji na temat różnych typów schodów.

- Wyglądasz wspaniale, kochanie - powiedziała Chris z uśmiechem.
- Ale moje włosy są okropne.
- Są piękne.
- Powinnam je obciąć.
- Ciągnęłabyś je za końce, żeby szybciej odrastały.
- Nigdy nie chcę się kręcić tak, jak bym chciała.
- Tylko ty o tym wiesz. Naprawdę wyglądasz świetnie.
- Tak mówisz, bo jesteś moją matką.
- Ja też tak uważam, a nie jestem twoją matką
- wtrącił Gideon.

Jill rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Powiedziałbyś wszystko, żeby sprawić mamie przyjemność.
- Wcale nie - zaprotestował. - Gdybyś zeszła na dół wcześniej, słyszałabyś, jak odmawiam wbudowania kręconych schodów w segmentach.
- Ten facet jest skąpy - powiedziała Chris do Jill.
- W rezydencji są wspaniałe, kręcone schody. Cudownie wyglądałyby ich pomniejszone wersje w segmentach. Nie uważasz?

Jill zmarszczyła nos.

- Kręcone schody pasują do długich sukni z trenem, ale teraz się ich nie nosi.

## 13 2 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

- To prawda - poparł ją Gideon. - Teraz ludzie wydają pieniądze na świetliki, wanny z masażem wodnym i zamrażarki. Nic z tego, Chris, jesteś przegłosowana.

- No to tyle, jeśli chodzi o sprawianie mi przyjemności - powiedziała Chris do Jill, unosząc znacząco brew.

- Czy to ja wywołałam tę kłótnię? - Jill przeniosła pełne niepokoju spojrzenie z matki na Gideona.

- Oczywiście, że nie...

- To nie była kłótnia...

- Wyglądacie na zdenerwowanych.

- Nie jestem zdenerwowana...

- Nigdy się nie denerwuję...

- Może w sylwestra nie powinniście rozmawiać o pracy.

- No, nie wiem...

- Może...

Jill zerknęła na zegarek.

- Słuchajcie, moglibyśmy już jechać?

- Zjedz coś najpierw - Chris wróciła do roli matki.

- Na imprezie będzie jedzenie.

- Uhm. Pizza, i to dopiero za kilka godzin.

- Będą też różne przegryzki - upierała się Jill, wstając po płaszcz. -

Zabierzemy po drodze Jenny

i Laureę, żeby mogły od razu włożyć swoje rzeczy do samochodu. -

Zawahała się, znów przeniosła spojrzenie z matki na Gideona i z

powrotem. - Czym samochodem pojedziemy?

- Może moją furgonetką? - zaproponował Gideon. - Będzie więcej miejsca.

Wcześniej nie było mowy, że mają zabrać dwie inne dziewczynki. Chris domyśliła się, że córka podjęła decyzję w ostatniej chwili. Była ciekawa, czy wpłynęła na nią chociaż obecność Gideona. Żadna koleżanka Jill

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 13 3

nigdy nie widziała Chris z mężczyzną. Może chciała pokazać przyjaciółkom, że jej matka też jest kobietą?

W furgonetce Gideon rozmawiał z Jill o szkole, przyjaciółkach i sylwestrowej zabawie, aż dotarli do domu Jenny, a potem Laury. Stamtąd było już niedaleko.

- Baw się dobrze, kochanie. - Chris ucałowała Jill. - Przyjedziemy po ciebie o wpół do pierwszej.

Jill zawahała się chwilę.

- A wy będziecie cały czas w domu? Nie wybieracie się po kolacji do kina czy coś w tym rodzaju?

- Nie, nigdzie się nie ruszamy. Gdyby coś się działo, po prostu zadzwoń, a zaraz przyjedziemy.

- Dobra. Miłego wieczoru. - Obejrzała się jeszcze raz i zniknęła w otwartych drzwiach domu.

- Jest zdenerwowana? - spytał Gideon, wrzucając bieg i ruszając.

- Nie wiem, chyba tak. Pod niektórymi względami jest dorosła, ale pod innymi...

Gideon rozumiał ją. Fizycznie Jill była dorosła, umiała się zachować, była opanowana. Ale od czasu do czasu zdradzało ją niepewne spojrzenie.

- Wiesz, ona ma przecież tylko piętnaście lat.

- Czasami o tym zapominam. Jesteśmy dobrymi przyjaciółkami.

- To bardzo miła dziewczyna. - Ujął dłoń Chris, spragniony jej dotyku. -

Chociaż przerwała jeden z najlepszych w moim życiu pocałunków. A co robisz dzisiaj twoi rodzice? - spytał pozornie niedbale.

- Jedzą kolację z przyjaciółmi. Mają tu krąg znajomych, z którymi od lat spędzają sylwestra. Zazwyczaj mama i tato wracali przed północą, żeby być z nami - ze mną i Jill - ale w tym roku wszyscy gdzieś poszli się bawić.

## 13 4 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Poza tobą.
- Poza mną. - Uścisnęła jego dłoń. Przyciągnął ją bliżej.
- A ty też jesteś zdenerwowana? - zapytał. Przyjrzała się jego twarzy w miękkim półmroku wnętrza samochodu.
- Odrobinę.
- Ja też - powiedział po chwili.
- Ty? Dlaczego?
- Bo jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. Chcę, żeby ci było dobrze. Przez myśli Chris przemknęły obrazy, które prześladowały ją od pewnego czasu.
- Gideonie? - szepnęła. - Jest jedna rzecz, którą powinieneś wiedzieć.
- Czyżbyś była dziewicą? - Nie odrywał oczu od drogi, usiłując skoncentrować się na prowadzeniu.
- Nie żartuj - odpowiedziała szybko i cicho, opierając mu głowę na ramieniu. - Ale całe moje doświadczenie w tych sprawach nabyłam na tylnym siedzeniu starego chevroleta. Gideon roześmiał się.
- Nigdy nie robiłem tego w samochodzie. - W różnych dziwnych miejscach, gdy był młody, ale nigdy w samochodzie. - Jak to się robi? - Przycisnął jej dłoń do swego uda. - Czy nie jest za ciasno?
- Wymaga to pewnej pomysłowości... co do pozycji. - Przychodziły jej do głowy nieprawdopodobne pomysły. - Musiałbyś być częściowo na siedzeniu, częściowo poza...
- Sunął jej dłonią po swoim udzie, w górę i w dół, w górę i w dół.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 135

- Czy bylibyśmy rozebrani? Chris złapała oddech.

- To by zależało od nas... Ale byłoby zimno.

- Ja bym chciał. - Jego głos był niski, chropawy. - Chciałbym widzieć, jak wyglądasz. Potem bym cię rozgrzał.

W przypiływie pożądania przesunęła dłoń na sam szczyt uda Gideona.

- Coś mi mówi, że nie musiałbyś mnie długo rozgrzewać. Już mi jest gorąco...

- Nie trzeba nam wiele.

- Właśnie. Nie rozumiem tego. Od tylu lat nie interesował mnie żaden mężczyzna. - Nie wiedziała, które z nich wykonało ten ruch, ale nagle przykrywała dłonią męskość Gideona.

- Chris - jęknął z głębi duszy. Spłoszona, chciała cofnąć dłoń, ale ją przytrzymał. - Tak jest dobrze, bardzo dobrze. - Przełknął z wysiłkiem. - Czy jeszcze daleko?

- Dwie przecznice - rzuciła, wyrzawszy przez okno, z trudem skupiając wzrok. Spojrzała na napiętą twarz Gideona. Przesunęła się lekko i musnęła ustami jego policzek. - Wytrzymasz? - szepnęła, ogrzewając mu oddechem skórę.

- Tak... Słuchaj, Chris, jeśli jest choć cień prawdopodobieństwa, że zechcesz się wycofać, powiedz mi to teraz. Pobiegam sobie przez chwilę, żeby ochłonać.

- Nie wycofam się - powiedziała z całkowitą pewnością. Zbyt była napięta, zbyt rozpalona.

- A co z jedzeniem?

- Poczekaj. - Odetchnęła z trudem. - Gideonie, pamiętasz, co mówiłam o antykoncepcji? Wciąż nic w tej sprawie nie zrobiłam. Myślałam, żeby pójść do

## 136 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

ginekologa, ale potem nie byłam pewna, czy my... czy naprawdę... no, czy będziemy razem, i zrobiło mi się głupio. Czy ty coś masz? Skrecił w jej ulicę.

- Mam. Pomożesz mi założyć? - wyszeptał ochryple.

Poczuła ciężar w dole brzucha.

- Nie umiem.

- Nauczę cię.

- Żebyśmy dzielili odpowiedzialność?

- Nie o to mi chodziło.

- A o co?

- O twoje dłonie na moim ciele. - Sam się torturował, ale nie potrafił przestać.

- Gideonie, próbowałam ci powiedzieć... Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia. Nigdy nawet...

- Ciii... - szepnął, skręcając na podjazd, zatrzymując samochód i otwierając drzwi. Wskoczył na zewnątrz, pociągając ją za sobą i szybko prowadząc do wejścia.

Gdy cały świat został za zamkniętymi drzwiami, przycisnął Chris do ściany i przesunął wargami od jej czoła przez nos do ust. Pachniała słodko, poddawała mu się, rozchylając usta, wyginając się zachęcająco. Wszystkie jej ruchy były naturalne, nie wyuczone, dogłębnie kobiece. Wszystkie budziły w nim męski instynkt posiadacza.

- Wiem, że powinienem poczekać - wydyszał w jej włosy, równocześnie zsuwając płaszcz z ramion Chris - ale nie mogę. Za bardzo cię potrzebuję.

- Płaszcz spadł na podłogę. Gideon przeniósł drżące dłonie z jej ramion na piersi. Pierwszy raz ich dotykał. Nawet przez sukienkę i stanik czuł, jakie są pełne i jędrne.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 13 7

Chris płonęła. Jęknęła cicho i przykryła dłonie Gideona swoimi. Mimo podniecenia zaniepokoił się natychmiast.

- Boli?

- Nie. Chcę więcej. - Była niecierpliwa i głodna jego ciała. Gideon rozpinał guziczki sukienki, potem chwilę mocował się z zapięciem stanika, w końcu rozsunął materiał i koronkę. Piersi miała jasne, zakończone różowymi czubkami, drżące przy każdym oddechu. Nigdy w życiu nie widział nikogo równie pięknego jak Chris. Kurczowo trzymała go za biodra, ze wzrokiem utkwionym gdzieś w okolicę jego paska. Nie mogąc się powstrzymać, pochylił się i objął ustami jeden sutek. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Tak strasznie cię pragnę - szepnął. Oderwał się od niej z trudem, ściągnął blezer i krawat, rozpiął koszulę i natychmiast przypadł z powrotem do jej warg.

- Chodź na górę. - Z trudem łapała oddech. - Chcę cię mieć w swoim łóżku.

W pokoju było ciemno, ale nawet tego nie zauważyli. Gwałtownie szarpali ubrania, walcząc z guzikami, zamkami błyskawicznymi, płaczącymi się rękawami. Śmiali się, szeptali i dyszeli. Siedziała na łóżku, ściągając pończochy, gdy opadł na materac koło niej.

- Pomóż mi - poprosił, otwierając małą foliową torebkę.

Zamarła na chwilę. Był nagi i bardzo podniecony. Zaskoczony Gideon uniósł wzrok. Przemknęło mu przez myśl, że Chris się boi, a to natychmiast pomogło mu się opanować.

## 138 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Nie sprawię ci bólu - szepnął, przyciągając ją bliżej. - Wiesz przecież. Już to robiłaś.

- Ale nigdy nie widziałam - odszepnęła. - To właśnie usiłowałam ci przedtem powiedzieć. Nie było mnie już w domu, gdy moi bracia dojrzewali, a z Brantem... zawsze było ciemno. - Dotknęła lekko jego brzucha. - Nie boję się. Jesteś bardzo piękny. - Wzięła od niego prezerwatywę. - Pokaż mi, jak to się robi.

Udało jej się zdumiewająco łatwo. Dumna i podniecona, objęła go za szyję.

- Teraz będziemy się kochać?

- Och, tak. - Gideon był u kresu wytrzymałości. Padając na łóżko, zagarnął Chris pod siebie. Wydawało się, że jego ręce są wszędzie: na piersiach, na biodrach, w tajemnych zakamarkach jej ciała. Otworzyła się dla niego.

- Chodź do mnie!

Drżąc z napięcia, Gideon uniósł się i powoli, powoli zanurzył w jej gorącym wnętrzu.

- Ach, Chris. Nie sprawiam ci bólu?

- Nie, nie. Kochaj mnie, Gideonie. Teraz. Kochaj się ze mną.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Wysunął się i z okrzykiem triumfu zagłębił na powrót, narzucając rytm, który wydawał się dla niej najlepszy. Chris poddała mu się, wzlatując wyżej i wyżej, aż w końcu, zamykając oczy i wyginając ciało w łuk, całkowicie zatraciła się w wybuchu niewypowiedzianej rozkoszy.

Gdy po dłuższej chwili zaczęła dochodzić do siebie i otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą uśmiechniętą twarz Gideona. Udało mu się zapalić lampkę przy



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 13 9

łóżku, chociaż wciąż był w niej, wciąż ją wypełniał. Wyglądał na niezmiernie zadowolonego.

Nie śpieszył się do osiągnięcia rozkoszy. Zbyt wielką przyjemność sprawiał mu widok Chris, leżącej pod nim z rozrzuconymi włosami, zarumienionej, z nabrzmiętymi wargami. Czuł się wspaniale po prostu leżąc, złączony z nią, wiedząc, że przez tę chwilę należy tylko i wyłącznie do niego.

- Dobrze ci było?

- Ledwo mnie dotknąłeś, a ja już... puff! Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- To dobrze. Cieszę się.

- A ty... ?

- Za chwilę. - Odetchnął głęboko. - Wiesz, że cię kocham, prawda?

Poczuła, jak zalewa ją fala gorąca.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. Na przykład mógłbym tak zostać i czuć się bardzo szczęśliwy. Przedtem, w samochodzie i na dole, myślałem, że eksploduję, jeśli cię nie będę natychmiast miał. Ale teraz mi się nie śpieszy. Patrzenie na ciebie sprawiło mi większą satysfakcję niż własna rozkosz.

Oczy Chris wypełniły się łzami.

- Jesteś naprawdę piękny - szepnęła, gładząc jego plecy, piersi, odszukując ukryte we włosach sutki, obejmując pośladki, podnosząc się, by przycisnąć usta do jego szyi. Powoli i delikatnie doprowadzała go do szału. Niezdolny powstrzymywać się dłużej, znów zaczął się poruszać, ale poddał się własnej namiętności dopiero, gdy poczuł, że po raz drugi doprowadził Chris na szczyt rozkoszy.

## 14 0 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

Dużo, dużo później, gdy już powitali Nowy Rok toastem i pocałunkami, gdy przywieźli Jill i jej przyjaciółki, gdy pożegnali się, a Gideon wyruszył w samotną drogę do domu - Chris wróciła do łóżka, gdzie mogła przemyśleć to, co się zdarzyło.

Gideon był niezwykły. Kochali się jeszcze dwukrotnie, ale to nie jego fizyczne atuty wywarły na niej takie wrażenie. Najbardziej podobało jej się, jak na nią patrzył, co mówił, jak sprawiał, by poczuła się uwielbiana i kochana.

Przy Brancie nigdy się tak nie czuła. I tej nocy, i w ciągu następnych, gdy odkładała słuchawkę po rozmowie z Gideonem, zastanawiała się, czy go kocha. Nie miała do siebie zaufania. Raz już popełniła pomyłkę i przez następne piętnaście lat musiała bardzo się starać, by jej błąd nie odbił się na Jill. Jeśli pozwoli sobie na związek z Gideonem, Jill nieuchronnie też zostanie w to wplątana. A gdyby się do niego przywiązała, a potem coś by się nie ułożyło, Chris nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

Pytanie tylko, czy powinna spróbować. Nie znała na nie odpowiedzi.

## ROZDZIAŁ

### 8

Ze wszystkich miesięcy Chris najmniej lubiła styczeń z jego krótkimi, zimnymi dniami. Luty był niewiele lepszy, ale przynajmniej nadchodziły ferie, a potem już dni się wydłużały i jakoś na wszystko patrzyła bardziej optymistycznie.

Ale w tym roku styczeń był pełen radości. Po pierwsze mogła się już poważnie zabrać do pracy nad Crosslyn Rise. Długie godziny spędzała nad planami Cartera, często jeździła na budowę, by sprawdzić coś na miejscu, z namysłem studiowała próbki tapet i wykładzin, oglądała meble i armatury łazienkowe. Później będzie realizować życzenia konkretnych klientów, ale na razie jej zadaniem było przygotować jeden pokazowy apartament. Miała się również zająć wnętrzami samej rezydencji: restauracją, gabinetem odnowy biologicznej i salą spotkań. To było właśnie to, co Chris lubiła najbardziej.

Po drugie - był Gideon. Zapewne właśnie z jego powodu tak często jeździła do Crosslyn Rise. W sprawach zawodowych często się kłócili, ale w granicach rozsądku. Przestała się w końcu upierać przy kręconych schodach, ale chciała mieć marmurowe płytki

\

## 142 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

w łazienkach, terakotę w kuchni i ściany kominkowe z pełnej, nie tynkowanej cegły. Gideon buntował się przeciw dodatkowym kosztom, ale nieodmiennie robił wszystko, żeby ją zadowolić. Czasami mu się udawało, czasami nie, ale zawsze próbował. Nie mogła żądać więcej. Spotykali się również po pracy, zazwyczaj w czasie weekendów, gdy Jill zajmowała się sobą. Tym razem jednak było czwartkowe popołudnie, a oni leżeli koło siebie na łóżku w małym motelu niedaleko Crosslyn Rise. Podczas wspólnej pracy odczuli taki przyływ pożądania, że musieli znaleźć dla siebie odosobnione miejsce.

Gideona przestały zadowalać ukradkowe spotkania. Chciał spędzić z nią cały weekend.

- Przecież Jill wie, co się dzieje.

- Nie wie, że ze sobą śpimy.

- Musi wiedzieć - upierał się. - To spostrzegawcza dziewczyna. Widzi, jak na siebie patrzymy, jak się dotykamy. Jestem pewien, że się domyśla.

- Nie wiem, czego się domyśla. - Chris była nieco zdenerwowana. To prawda, nie miała odwagi porozmawiać z córką. - Na pewno czułaby się nieswojo, gdybyś miał u nas spędzić noc. Jeszcze za wcześnie.

Dla Gideona na nic nie było za wcześnie. Coraz mocniej kochał Chris.

Miał zamiar prosić ją o rękę, ale wyczuwał, że nie jest jeszcze gotowa. On sam tyle lat był wolny jak ptak, a jednak nagle zapragnął więzi. Odkąd poznał Chris, nie spotkał się z żadną inną kobietą. Wiedział jednakże, że Jill ma pierwszeństwo.

- Czy pyta cię, co robimy?

- Tylko takie ogólne pytania, gdzie byliśmy, co jedliśmy.

- Myślisz, że mnie zaakceptowała? - Wiedział, że Jill go lubi. Ostatecznie dała mu swoje błogosławieństwo

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 143

stwo na spotkanie się z Chris. Ale teraz, gdy rzeczywiście zajmował jej matce sporo czasu, mogła zmienić zdanie.

Chris przeczesła palcami włosy na piersi Gideona.

- Akceptuje cię jako kogoś, z kim miło spędzam czas.

- Ale nie jako twego kochanka?

- Nie wie, że nim jesteś.

- Może powinnaś jej powiedzieć? Jesteś młoda, zdrowa, dorosła. Masz prawo mieć mężczyznę.

- Powinam dawać jej przykład.

Gideona przebiegł zimny dreszcz. Przyciągnął ją bliżej.

- Nie robisz nic nielegalnego ani niemoralnego. Kochasz się z człowiekiem, na którym ci naprawdę zależy. - Ściszył głos. - Bo zależy ci, prawda?

- Wiesz, że tak - powiedziała miękko. Na chwilę zatoneła spojrzeniem w jego oczach i zapragnęła, żeby tak już było zawsze. - Ale musisz zrozumieć, Gideo-nie, że jesteś pierwszym mężczyzną, z którym się spotykam. I to od niedawna. Gdybyś nagle został na noc, Jill mogłaby uznać, że można pójść z chłopakiem do łóżka już po paru randkach.

- Czasami można.

- Ale ona tego jeszcze nie wie! Ma tylko piętnaście lat!

- A ty masz trzydzieści trzy. Jill jest na tyle bystra, że zrozumie różnicę. Jesteś dorosła, Chris. Jesteś kobietą pełną temperamentu. Nie mogę zrozumieć, jak ci się udało utrzymać ten temperament na wodzy przez tyle lat.

- To proste. Nigdy nikogo nie pragnęłam tak bardzo jak ciebie.

- Branta też nie? - nie mógł się powstrzymać.

## 144 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Branta też nie - potwierdziła i wiedziała, że mówi prawdę. To, co czuła do Gideona, nie miało nic wspólnego z dorastaniem i eksperymentowaniem. Tym razem w grę wchodziły dojrzałe pragnienia i głębokie uczucie. - Byliśmy młodzi. Zbyt młodzi. Nie chcę, by Jill popełniła ten sam błąd.
- Przecież nie założysz jej pasa cnoty.
- Ale mogę nauczyć ją chcieć czekać.
- Chciałabyś, żeby wychodziła za męża jako dziewica?
- Nie miałabym nic przeciwko temu.
- To nierealne, Chris.
- Wiem. Ale mogę przynajmniej zachęcać ją, by zaczekała na kogoś naprawdę ważnego. Próbowałam jej wytłumaczyć, że kochanie się to coś wyjątkowego.
- Bo tak jest. Więc dlaczego jej nie powiesz, że to robimy?
- Nie mogę. Zacznie wyciągać wnioski.
- To porozmawiaj z nią. Wytłumacz jej. Chris, czy ty sobie w ogóle zdajesz sprawę, jak bardzo chcę z tobą spać? Nie kochać się, po prostu spać. Czuć obok ciepło twego ciała. Budzić się z tobą wtuloną we mnie.
- A co się stanie, jak się już obudzisz? - spytała trzeźwo.
- Będziemy się kochać.
- No właśnie. Z Jill za ścianą i łóżkiem rytmicznie stukającym o tę ścianę.
- Odsuniemy łóżko.
- Ono trzeszczy!
- Jestem dobrym majsterkowiczem. Naprawię je.
- Nie o to chodzi!
- No to nie będziemy się kochać. Będę po prostu cierpieł w milczeniu...

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 145

- Gideonie - prosiła cicho - potrzebuję czasu. To wszystko. Potrzebuję czasu, żeby Jill przyzwyczała się do mężczyzny w moim życiu. Jestem jej to winna, nie rozumiesz?

Gideon uważał, że sobie też jest coś winna. No, ale ostatecznie nigdy nie miał dziecka. Nigdy nie czuł tego typu odpowiedzialności za drugą istotę. Kochał Chris, więc szanował jej uczucia.

- Dobrze - poddał się. - To przejdźmy do planu B.

- Planu B?

- Wyjedźmy razem. Chris na moment odebrało mowę.

- Słuchaj, czy do ciebie nie dotarło nic z tego, co mówiłam?

- Wyjedźmy wszyscy troje. Za dwa tygodnie Jill ma ferie zimowe.

Pojedźmy gdzieś. W ten sposób łatwiej przywykniesz do myśli, że jesteśmy razem.

- Ależ to się nie będzie różnić niczym od twojego nocowania u nas w domu!

- Będzie, jeśli weźmiemy osobne pokoje. Ty i Jill zamieszkacie razem, a ja będę miał własny pokój. Możemy pojechać na północ na narty albo na południe po słońce.

Chris zastanowiła się. Pomysł nie był zły.

- Jeździsz na nartach? - spytała.

- Jasne. Nie jestem mistrzem, ale nie robię z siebie widowiska. - Widział, że Chris zaczyna mieć na to ochotę. - Byłaś kiedyś w Stowe?

Pokręciła głową.

- Nie, to kawał drogi. Nigdy nie chciało mi się tak długo jechać.

- A ze mną?

- Nie mam nic przeciw temu.

## 14 6 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- A Jill?
  - Zgodzi się. Bardzo chce pojechać na narty.
  - Umie jeździć?
  - Ledwie, ledwie.
  - Nie ma problemu, weźmiemy instruktora. Wolałabyś hotel czy pensjonat?
  - Pensjonat.
  - Będiesz mnie odwiedzać w moim pokoju?
  - Może - roześmiała się przekornie.
  - Tylko może?! - Gideon przekręcił się na plecy, pociągając za sobą Chris. Objął dłońmi jej twarz. Zatonęli w pocałunku.
- Na wiadomość o wyjeździe na narty buzia Jill rozjaśniła się z radości. Informacja, że Gideon będzie im towarzyszył, trochę tę radość przyćmiła.
- Nie wiedziałam, że umie jeździć na nartach - powiedziała.
  - Ja też nie. Co więcej, był już kiedyś w Stowe, więc zna okolicę.
  - Będziemy mieszkać w hotelu?
  - Nie, wolę pensjonat. Będzie nam wygodniej.
  - Będę miała własny pokój?
  - Nie, ty i ja zamieszkamy razem.
- Jill wydawała się zaskoczona, ale najwyraźniej kamień spadł jej z serca.
- Nie będziesz mieszkać z Gideonem?
  - Nie, z tobą - pokręciła głową Chris.
  - Nie wolałabyś pojechać z nim sama?
  - Pewnie, że nie. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.
  - A on?
  - A on jest mężczyzną, którego lubię i z którym się spotykam.
  - Kochasz go?



## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 14 7

- Już mnie o to pytałaś. Co ci odpowiedziałam?
  - Że za wcześnie na odpowiedź. Ale od tamtego czasu spotykaliście się bardzo często. Musisz chyba wiedzieć, co czujesz, albo co myślisz, że czujesz. Skoro jedziemy z nim razem...
  - Jedziemy razem, bo może być sympatycznie.
  - Mogłybyśmy pojechać same, we dwie.
  - Ale to był pomysł Gideona. - Chris spojrzała na córkę z nagłym niepokojem. - Czy nie chcesz, żeby z nami jechał?
  - Nie, dlaczego, może jechać.
  - Cóż za entuzjazm. - Chris starała się ukryć rozczarowanie. - Myślałam, że go lubisz.
  - Lubię. I cieszę się, że pojedziemy razem, naprawdę. Chciałabym tylko wiedzieć, czy go kochasz.
- Chris zamyśliła się na chwilę.
- Nie wiem - powiedziała zgodnie z prawdą. - Czasami wydaje mi się, że tak, ale jest tyle różnych spraw...
  - Na przykład?
  - Na przykład, czy jest gotów grać drugie skrzypce. Ty zawsze będziesz dla mnie najważniejsza, Jill. Zawsze byłaś i zawsze będziesz.
  - Ale to nie fair w stosunku do ciebie. Może chcesz być z Gideonem? Może powinnaś z nim być? ,
  - A gdybym była? Jak byś się wtedy czuła? Jill zastanowiła się.
  - Życzyłabym ci szczęścia. I Gideonowi także - odpowiedziała ostrożnie.
  - A ty sama byłabyś szczęśliwa?
  - Chyba tak.
  - Nie brzmi to przekonująco.
  - Sama nie wiem. - Jill utkwiała wzrok w swoje dłonie. - Zrozum, muszę się przyzwyczaić. Z jednej

## 148 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

strony jestem zadowolona, że nie muszę mieć wyrzutów sumienia, gdy cię zostawiam samą.

- A dawniej miałaś? - Chris była zaskoczona.

- Czasami. Z drugiej strony lubię wiedzieć, że tu jesteś, że na mnie czekasz. To samolubne, prawda?

Chris odgarnęła ciemny kosmyk z twarzy Jill.

- Wcale nie. Po prostu byłaś przyzwyczajona do pewnego układu, a teraz widzisz, że może ulec zmianie. Nie sądzisz, że mnie też to przeraża? Nie rozumiesz, że to też muszę brać w rachubę, gdy się zastanawiam, czy kocham Gideona? Ja też mam swoje przyzwyczajenia. Wcale nie jestem pewna, czy chciałabym coś zmieniać w moim - naszym - życiu.

- Ale jeśli kochasz Gideona...

- Nie jestem tego pewna. Także dlatego chciałabym, żebyśmy wyjechali we trójkę. Jeśli w moim życiu ma się pojawić mężczyzna, to muszę być przekonana, że ty i on dobrze się z sobą czujecie. Bo przede wszystkim jestem twoją matką. Zawsze będziesz dla mnie najważniejsza, nawet gdybym była zakochana w dziesięciu facetach.

- Dziesięciu? - parsknęła Jill. - Coś ty. Taka z ciebie cnotka.

- A cóż to ma znaczyć? - Oburzenie Chris tylko częściowo było udawane.

- Przecież nawet nie poszłaś z Gideonem do łóżka! A to naprawdę fantastyczny facet. Więc czemu nie chcesz?

Chris zamilkła. Dopiero rozmawiała na ten temat z Gideonem. Zdała sobie sprawę, że Gideon ma rację i naprawdę powinna wyjaśnić córce, jak wyglądają ich stosunki. Była z Jill bardzo blisko i zawsze uczyła ją prawdomówności i bezpośredniości. Najwyższy czas, żeby porozmawiały.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 149

- Skąd wiesz, że nie poszłam z nim do łóżka?
- spytała łagodnie po dłuższej chwili.
- Przecież nie miałaś kiedy.
- Jak się chce, zawsze można znaleźć czas.
- No wiesz, niby kiedy miałabyś taką okazję?
- Jak się chce, stwarza się okazje. Jill zamilkła.
- No więc jak w końcu - kochałaś się z nim czy nie?
- wyrzuciła z siebie po chwili.
- Czy dla ciebie to jest takie ważne?
- Nie, jeśli nie chcesz mi powiedzieć - wycofała się szybko dziewczyna.
- Chcę. Chcę, bo przeżyłam z Gideonem kilka bardzo, bardzo pięknych chwil. Zawsze ci mówiłam, że kochanie się z właściwą osobą jest czymś cudownym.

Jill wyglądała na skrepowaną. Spojrzała na Chris, jakby nagle ujrzała ją w innym świetle.

- Więc jednak - szepnęła.
- On jest... zupełnie wyjątkowy - powiedziała Chris.

- Czy on cię kocha?
- Tak.

- Wyjdiesz za niego?

Tego właśnie uczyła córkę: że nie powinno się iść do łóżka z mężczyzną, jeśli nie jest kimś wyjątkowym, z kim chciałoby się spędzić życie. Teraz jednak poczuła się złapana w pułapkę.

- Nie wiem, kochanie. Pewnie tak, jeśli to, co do niego czuję, okaże się miłością. Ale nieprędko.
- Dlaczego?
- Bo nie zrobię niczego, póki ty nie skończysz szkoły.
- Czy taki mężczyzna jak Gideon zechce tak długo czekać?

## 15 0 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Jeśli mnie kocha, to zechce. Może to właśnie będzie próba?
- A jeśli zajdziesz wcześniej w ciążę?
- W ciążę?! Jill, uczyłam cię przecież o antykoncepcji. Nie myślisz chyba, że postępuję lekkomyślnie. - Tuż po Nowym Roku poszła do lekarza.
- A czego używasz?
- Jill!
- Nie powinnam pytać?

Chris zamknęła na moment oczy i sięgnęła po dłoń Jill.

- Nie, dlaczego. Po prostu to dla mnie dość niezwykła rozmowa.
- A gdybym to ja potrzebowała zabezpieczenia, nie chciałabyś, żebym to z tobą przedyskutowała?
- Chciałabym.
- A więc?
- Mam kapturek.
- Odpowiada ci to?
- No, hm, wiesz... tak, no wiesz, jest bezpieczny i skuteczny, więc, hm, skoro już...

Jill wybuchnęła śmiechem.

- Co cię tak śmieszy?
- Ty. Jesteś cała czerwona.
- Bo to krępujące.
- Dlaczego? Opowiadałaś mi już tyle rzeczy bez zażenowania.
- Ale to co innego. - Chris usiłowała znaleźć właściwe słowa. - No wiesz, czuję się, jakbyś była moją matką. Tylko że z mamą nigdy tak nie rozmawiałam.
- I dlatego przyszedłam na świat.
- I bardzo się z tego cieszę. Nigdy, absolutnie nigdy nie żałowałam, że cię urodziłam, choć czasami wołała

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 15 1

bym , żeby to zdarzyło się w innych okolicznościach. Nie dałam ci własnej' rodziny, braci, sióstr...

- Jeszcze możesz mieć dzieci.
- Przecież właśnie ci powiedziałam, że stosuję antykoncepcję.
- Ale możesz przestać. Jesteś na tyle młoda, że możesz mieć jeszcze wiele dzieci. Czy Gideon chciałby mieć dzieci?
- Nie wiem, nie rozmawialiśmy o tym.
- A ty?
- Nie wiem. Dość trudno byłoby ci dorównać.
- No myślę! - roześmiała się Jill.
- Oczywiście - zawtórowała Chris. Odetchnęła głęboko. - Więc jak? Jedziemy na narty?

Pensjonat był niewielki i przytulny, z sześcioma pokojami i dwoma łazienkami. Pokój Gideona sąsiadował z łazienką i Chris zapewne mogłaby się wymykać do niego, udając, że idzie się kąpać, nie chciała jednak oszukiwać: Jill i tak by się domyślała, a Chris czułaby się nieswojo.

Jill zapisała się na kurs narciarski i popołudnia spędzała z instruktorem na stoku. To właśnie był czas, który Chris i Gideon mogli spędzić razem. Z perspektywą trzech najbliższych godzin dla siebie wrócili do jego pokoju. Ciało Gideona nieustannie budziło w Chris zachwyt. W narciarskim stroju wyglądał jak ucieleśnienie marzeń każdej kobiety. Bez tego stroju - był ucieleśnieniem marzeń Chris. Zdjęli ubrania i przytulili się, a jej ręce błądziły po jego ramionach, plecach i pośladkach.

- Gdy jesteśmy na stoku - szeptała - kobiety nie mogą oderwać od ciebie oczu. Jesteś pełen gracji.

## 152 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Przysunęła się bliżej, przywierając do niego piersiami, brzuchem i udami. Rozchyliła usta i zostawiła ślad wilgotnych pocałunków na jego szyi. - Jesteś zupełnie nieprawdopodobny - szeptała we włosy na jego piersi, muskając dłońmi skórę na udach Gideona i powoli zbliżając się do najwrażliwszego miejsca jego ciała.

Gideon był pewien, że umarł i znalazł się w raju.

- Cały jestem twój - powiedział. Pochylił się, by równocześnie chwycić ustami jej wargi, a dłońmi pośladki i unieść Chris w górę. Wsunął się w nią ze swobodą i wprawą starego kochanka - i z podnieceniem nowego. Kochali się najpierw na stojąco, potem siedząc, potem leżąc. Ciszę pokoju przerywały westchnienia i jęki. W końcu zamilkli, zaspokojeni, spoceni, splątani, zachwyceni.

- Wyjdź za mnie, Chris.

- Hm? - Chris była na granicy snu.

- Chcę się z tobą ożenić.

- Wiem - mruknęła.

- Wyjdiesz za mnie?

Nie otwierając oczu, pocałowała go w miękkie miejsce pod pachą.

- Spytaj mnie później. Teraz nie potrafię zebrać myśli.

Gideon dał jej dziesięć minut, potem rozbudził ją pocałunkami.

- Cześć - uśmiechnęła się.

- Cześć. - Nie spuszczał z niej wzroku. Nigdy chyba nie nasyci się widokiem zaspokojonej Chris, cieplej, wilgotnej i zmysłowej. - Obudziłaś się?

Przytaknęła, wciąż senna.

- Tak tu miło. Cieszę się, że przyjechaliśmy.

### MARZEŃ CIĄG DALSZY » 15 3

- Ja też. - Pomyślał, że może powinien być mniej bezpośredni. - Trudno uwierzyć, że tydzień zbliża się do końca. Mógłbym tak spędzić następne trzydzieści czy czterdzieści lat.

Nawet w półśnie Chris zrozumiała, o co mu chodzi.

- Jest coś takiego w górach. Czyste powietrze. Zimno. I ciepły dom.

- Jak będę dużym chłopcem - powiedział Gideon - kupię sobie dom w górach. Na tyle blisko, żeby można w nim spędzać weekendy. - Przesunął palcem po brwiach Chris. - Co o tym sądzisz?

- Jaki dom? - spytała rozmarzonym głosem.

- Stary. Pełen uroku.

- Wiktoriański domek na skraju gromadzkiej łąki, z białą wieżą kościółka po jednej stronie i kamiennym kominem biblioteki po drugiej?

- No właśnie. W środku go przebuduję, żeby pomieścić różne nowoczesne udogodnienia. Wyburzę ściany, żeby była przestrzeń, kominek stanie w centralnym miejscu, żeby ze wszystkich stron było widać ogień. Będą tam świetliki i spiralne schody, i...

- Wanna z masażem wodnym.

- Chciałabyś?

- Jasne.

- Nigdy nie kochaliśmy się w takiej wannie.

- Powinieneś być wbudować taką u siebie w domu.

- Gdy go budowałem, nie znałem cię. Mężczyźni moczają się w wannie jedynie z kobietą, a ty jesteś jedyną kobietą, którą przyjmowałem.

- Jedyną?

- Jedyną. Kocham cię.

- Wiem - uśmiechnęła się bezradnie.

- A ty?

## **154 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

- Pracuję nad tym - usiłowała obrócić wszystko w żart.
  - I jak ci idzie? - Gideon był poważny.
  - Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa jak teraz z tobą.
  - Jak daleko jest od tego do miłości?
  - Chyba niedaleko.
  - Jak długo potrwa dojście od niedaleko do celu?
  - Nie wiem. - Wiedziała już, co nastąpi za chwilę.
  - Potrzebuję cię, Chris - powiedział schrypniętym głosem. - Przez resztę życia chcę spędzać z tobą noce i ranki. Pobierzmy się.
- Tym razem nie mogła go zbyć. Spojrzała mu w oczy i zabrakło jej tchu: było w nich tyle miłości i desperacji. Pochyliła się i pocałowała go lekko, nie spuszczać oczu.
- Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, bo małżeństwo nie zajmowało dużo miejsca w moich planach, ale niemal mogę sobie wyobrazić, że za ciebie wychodzę. Niemal. Sama się czasami boję tego, co czuję do ciebie.
  - To miłość.
  - Może. Ale muszę być tego pewna. Ze względu na mnie samą, na ciebie i na Jill. Muszę wiedzieć, że to przetrwa.
  - Przetrwa.
  - Tak mówi każda para, wymieniając ślubne obrączki. Ale wystarczy poczytać statystyki rozwodów. Ja też już raz myślałam, że jestem zakochana.
  - Byłaś za młoda, żeby wiedzieć, co to jest miłość. Teraz jesteś starsza.
  - Oboje jesteśmy starsi. Ty masz już prawie czterdziestkę. Raz byłeś żonaty, nic z tego nie wyszło i przez długie lata unikałeś zobowiązań. Czy to, co



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 15 5

do mnie czujesz, różni się od tego, co czułeś do pierwszej żony?

- Całkowicie - powiedział z przekonaniem. - Nigdy nie chciałem spędzać z nią wolnego czasu. Nawet na samym początku. Wydzieliłem jej w swoim życiu ograniczone miejsce. Miałem swoich przyjaciół, pracę i sport i nie chciałem tego z nią dzielić. A teraz te wszystkie rzeczy odsunęły się na drugi plan, bo wolę być z tobą.

- Nie powinienesz...

- Ale chcę. Wolę być z tobą niż z kimkolwiek innym. Wolę być z tobą niż sam. Moje pierwsze małżeństwo nie dawało mi radości. Bycie z tobą daje. Wiesz, czego bym chciał najbardziej?

- Czego?

- Chciałbym cały czas pracować z tobą. Bylibyśmy partnerami. Ja buduję, ty projektujesz wnętrza. Co

o tym sądzisz?

Bardzo by jej się to podobało, ale gardło miała tak ściśnięte, że mogła jedynie kiwnąć głową. Przesunął palcami po jej wargach.

- Chciałbym, żebyś była szczęśliwa, Chris. Gdy byłem żonaty, nigdy nie zastanawiałem się, czy Julia jest szczęśliwa. Niemal demonstracyjnie chodziłem własnymi ścieżkami, jakby małżeństwo w ogóle się nie liczyło. A teraz moje życie zmieniło się zupełnie, choć nawet nie jestem jeszcze twoim mężem. - Uśmiechnął się kącikiem ust. - Johnny uważa, że jestem chory. Parę dni temu siedzieliśmy w knajpie, kiedy weszły dwie dziewczyny. Po jakimś czasie Johnny zaczął mi się podejrzliwie przyglądać.

- Dlaczego?

- Bo uważał, że jest na co popatrzeć, a ja w ogóle nie byłem zainteresowany. Zauważyłem, że są ładne,  
i tyle. Nawet przestałem puszczać oko do Cookie!

## 156 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Biedna Cookie.
  - Tak, chyba czuje się dotknięta.
  - Masz moje pozwolenie na puszczenie do niej oka. Nie ma w tym nic złego.
  - Ale mruganie to jakby zachęta. A ja nie mam ochoty nikogo zachęcać. Oprócz ciebie.
  - Och, Gideonie.
  - Myślałem, jak rozwiązać sprawę mieszkania. Moglibyśmy kupić kawałek ziemi w połowie drogi między Worcester i Belmont. Coś naprawdę dużego, ładnego i zalesionego. Jest sporo osiedli z dobrymi szkołami dla Jill...
  - Nie mogę jej przenieść.
  - Dlaczego?
  - Bo jest już w szkole średniej, z przyjaciółmi, których zna od dzieciństwa. Właśnie wchodzi w najlepsze lata.
  - No to będziemy mieszkać w Belmont, póki Jill nie skończy szkoły, a tymczasem zbudujemy sobie wymarzony dom...
- Przycisnęła dłoń do jego ust.
- Ciii. Jesteś zbyt uległy.
  - Nie rozumiesz? Kocham cię, więc chcę ci sprawiać przyjemność!
  - Ale ja nie mogę odpłacić ci tym samym! - zaprotestowała. - Masz rację, że miłość właśnie na tym polega, ale ja nie mogę tak kochać. Mam Jill i chcę, żeby przez następne kilka lat żyła bez wstrząsów.
- Gideonowi wydawało się, że zatoczyli kółko i wrócili do punktu wyjścia. Czuł się sfrustrowany, ale nie miał zamiaru się tak od razu poddać.
- Ja też tego chcę. Nic się nie musi zmienić przez to, że wejdę w wasze życie.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 15 7

- Musi, tego nie da się uniknąć. A jeśli coś pójdzie nie tak...

- Co?

- Nasze stosunki mogą się popsuć, będziemy spięci i zdenerwowani. Nie chcę Jill na to narażać. I tak dość, że rosła bez ojca.

- Przecież możesz dać jej ojca - zauważył. - Mnie.

- To nie to samo.

Te słowa i wyraz twarzy Chris nieco wstrząsnęły Gideonem.

- Czyżbyś miała poczucie winy?

- Owszem, czuję się winna. Objął ją i przytulił.

- Po wszystkim, co jej dałaś, nie masz żadnego powodu, by czuć się winna. Chris, przecież byłaś naprawdę święta.

- Nie całkiem - szepnęła, choć te słowa sprawiły jej przyjemność.

- Jill otrzymała więcej miłości niż większość dzieci z pełnych rodzin.

Dlatego taka dobra z niej dziewczyna.

- Chciałabym, żeby taka została.

- Ja też - powiedział i zrezygnował z dalszej dyskusji. Wiedział już, że w sprawach Jill Chris jest nieugięta. Po prostu w najbliższych tygodniach i miesiącach będzie musiał udowodnić Chris, że jemu także dobro Jill leży na sercu.

## ROZDZIAŁ

### 9

Gideon starał się, jak mógł. Gdy szedł z Chris do kina, proponował, żeby zabrać również Jill z koleżanką. Gdy spadło tyle śniegu, że zamknięto szkołę, przywiózł z Worcester sanki i zaprosił je obie za miasto. Gdy Jill chciała kupić matce prezent na urodziny, objechał z nią trzy centra handlowe, zanim znalazła coś, co się jej spodobało. Co więcej, robił to wszystko z przyjemnością, bo naprawdę polubił Jill. I wydawało mu się, że ona także go lubi.

Chris też się tak wydawało. Jill cieszyła się na spotkania z Gideonem. Jednak była jakby cichsza niż dawniej. Gdy odrabiała wieczorem lekcje przy kuchennym stole, a Chris rozmawiała przez telefon z Gideo-nem, często patrzyła na matkę w zamyśleniu, które nie miało nic wspólnego z podręcznikami. Chris wydawało się, że Jill jest smutna, ale dziewczynka zbywała wszelkie pytania na ten temat.

Minął marzec, nadszedł kwiecień i Chris zaczęła się poważnie martwić. Jill po prostu nie była sobą. W szkole szło jej dobrze, życie towarzyskie kwitło, ale w domu zachowywała się zdecydowanie inaczej. Wciąż jednak twierdziła, że nie ma żadnych kłopotów. Chris

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 159

doszła do wniosku, że chyba powinny spędzić trochę czasu tylko we dwójkę.

- Myślałaś już o feriach wiosennych, Jill? - spytała więc pewnego wieczoru przy kolacji. - Co byś powiedziała na mały wypad do Nowego Jorku?

- Do Nowego Jorku?

- Uhm. We dwójkę. Mogłybyśmy pochodzić po sklepach, raz czy dwa pójść do teatru... Co ty na to?

Jill grzebała widelcem w talerzu, ale po chwili odłożyła go i spojrzała na matkę. Wyglądała teraz bardzo dziecinnie i bezbrinnie.

- Myślałam, żeby wykorzystać te ferie na coś innego.

- Mianowicie?

- Chciałabym spotkać się ze swoim ojcem. Chris czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Tego się nie spodziewała.

- Och, hm... a co... - odchrząknęła - skąd ci to przyszło do głowy?

- Jestem ciekawa. - Jill wzruszyła ramionami.

- To właśnie tak cię ostatnio męczyło?

- Nie męczyło, po prostu dużo o tym myślałam. Chciałabym wiedzieć, jaki on jest. Chcę go poznać.

Chris kręciło się w głowie. Odetchnęła głęboko.

- Kochanie, nawet nie wiem, gdzie go szukać.

- Mówiłaś, że mieszka w Arizonie - stwierdziła Jill oskarżycielskim tonem.

- Tak kiedyś słyszałam - usiłowała załagodzić sytuację Chris. - To była wiadomość z drugiej czy trzeciej ręki.

- Gdzie w Arizonie?

- W Phoenix.

- Czyli tam powinnam zacząć poszukiwania.

## 160 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Osobiście?!

- Skądże. Zadzwoń do informacji telefonicznej. Ostatecznie ilu może być Brantów Conwayów?

- Sporo.

- No dobrze, mówiłaś, że zajmuje się handlem nieruchomościami. Musi być jakaś stanowa lista osób, które mają licencję. Nawet jeśli wyprowadził się stamtąd dziesięć lat temu, to przecież musiał pracować z kimś, kto zachował z nim kontakt. Tego wszystkiego mogę dowiedzieć się telefonicznie.

Chris zdała sobie sprawę, że Jill poważnie i dokładnie przemyślała wszystko, i to w bardzo dojrzały sposób.

- No dobrze, i co dalej?

- Dalej? Zadzwoń do niego i umówię się na spotkanie podczas ferii wielkanocnych.

- A jeśli nie zechce?

- To się umówię na inny termin. Musi być przecież jakiś sposób, żebyśmy się mogli spotkać.

Chris nie odrywała oczu od serwetki, którą miała w dłoni.

- A przyszło ci do głowy, że on w ogóle może nie chcieć cię widzieć?

- Tak. Jeśli nie zechce, to nie pojedę. - Jill była stanowcza.

- Nie chcę, żebyś cierpiała, Jill. Zawsze próbowałam cię chronić. Wierz mi, Brant nie jest ci do niczego potrzebny.

- Ale jest moim ojcem.

- Jedynie biologicznym. Poza tym jest dla ciebie nikim.

- Może być bardzo miłym facetem.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 161

- Może, ale on ma swoje życie, a ty masz swoje.

- Nie chcę wchodzić w jego życie. Chcę go tylko poznać.

Chris nie była przygotowana na taką sytuację. Czuła się zdradzona.

Wiedziała, że to głupie, ale tak właśnie było.

- Czemu właśnie teraz? - rzuciła półgłosem, jakby kierowała to pytanie także do siebie.

- Już ci powiedziałam.

Nagle Chris przyszło do głowy straszne podejrzenie.

- To ma coś wspólnego z Gideonem, prawda?

- A cóż to może mieć z nim wspólnego?

- To pierwszy mężczyzna, jakim się zainteresowałam. W ostatnich paru tygodniach stał się dla ciebie kimś w rodzaju ojca. - No tak, wiedziała, że tak będzie. Do diabła, przecież była pewna, że coś się stanie. - Mam rację, prawda?

- Lubię Gideona. Lubię jego towarzystwo.

- Ale to przez niego zaczęłaś myśleć o swoim ojcu.

- To nie jest wina Gideona.

Chris wstała gwałtownie i zaczęła przemierzać pokój.

- Mówiłam mu, że wszystko idzie za szybko. Prosiłam, żeby zwolnił, ale oczywiście on wiedział lepiej, co jest dobre.

- Mamo...

- Tyle razy prosiłam go o cierpliwość. Mówiłam, że nie chcę, żeby coś cię niepokoiło. Mówiłam, że potrzeba ci czasu.

- Mamo...

- Ten specjalista od wtykania nosa w nie swoje sprawy...

## **162 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

- Mamo! -wybuchnęła Jill, obracając się na krześle. Gdy Chris wreszcie na nią spojrzała, dodała spokojniej: - To nie jest wina Gideona. Kocham Gideona. On kocha ciebie, ty kochasz jego.

- Nie...

- Tak! Widzę to co wieczór. Masz to wypisane na twarzy, gdy z nim rozmawiasz. I uważam, że to wspaniałe. Chcę, żebyś go kochała. Chcę, żebyś za niego wyszła. Uważam, że będziemy fajną rodziną. Nie mam zamiaru wchodzić w życie ojca. Odpowiada mi to, co mam. Po prostu postanowiłam go poznać, żeby zrozumieć, kim on jest i kim ja jestem. A potem mogę zostać pasierbicą Gideona.

Chris poczuła przyływ niezwykłej dumy - z odrobiną pokory. Walcząc ze łzami, objęła Jill.

- Jesteś fantastyczna. Jill przytuliła się mocniej.

- Kocham cię, mamo. Zawsze będę cię kochała. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek mogła pokochać ojca, ale chcę wiedzieć, jaki on jest.

Chris opanowała się nieco i usiadła na powrót na krześle. Należałoby spokojnie przedyskutować sprawę.

- Niewiele o nim wiem. Jak się będziesz czuła, jeśli ma gromadę dzieci?

- W porządku.

- A jeśli jest gruby i łysy?

- Czy to nie ty uczyłaś mnie, żeby nie sądzić książki po okładce?

- Ale to twój ojciec. Może sobie wyobrażasz, że jest jakimś półbogiem...

- Gdyby nim był, on szukałby mnie, a nie na odwrót. - Jill odetchnęła głęboko, najwyraźniej zadowolona, że zrzuciła z siebie ten ciężar. -

Mamo, ani nie



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 163

szukam kogoś, kto mi zastąpi ciebie, ani innego domu. Po prostu chcę poznać mego ojca. Chcę wiedzieć, kim jest. I że naprawdę istnieje, i wie, że ja istnieję. A potem mogę spokojnie żyć dalej.

Właściwie wszystko, co Jill mówiła, było rozsądne i zrozumiałe, ale Chris nie potrafiła przezwyciężyć ściskającego jej serce strachu. Jill wypełniała jej życie przez tyle lat, że myśl o pojawieniu się Branta była nie do zniesienia. Po raz pierwszy w stosunkach matki z córką pojawiła się rysa, naturalna wprawdzie w procesie dorastania, ale i tak Chris nie była na to przygotowana. Nie była też w nastroju do wieczornej rozmowy z Gideonem.

- Wiesz, jestem naprawdę zmęczona. Może zdzwonimy się za parę dni.

- Źle się czujesz? - zaniepokoił się natychmiast Gideon.

- Nie, po prostu jestem zmęczona. Następnego wieczoru nie mówiła o zmęczeniu, ale

odpowiadała półsłówkami.

- Czy coś się stało? - zapytał w końcu.

- Nie, a co się mogło stać?

Nie miał pojęcia. Wiedział, że nie jest sobą, że coś ją dręczy, i bał się, że w jakiś sposób jej zły nastrój jest związany z jego osobą.

- Jesteś zła.

- Nie jestem zła, tylko zajęta.

- O dziesiątej wieczorem?

- Usiłuję uporządkować papiery. Mam teraz pięć różnych zleceń.

- Sądziłem, że to Margie zajmuje się papierkową robotą. Chris, czemu tak ciężko pracujesz?

## **164 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

- Bo mam podpisane umowy.
- Ale nie musisz pracować do późnej nocy.
- Mam rachunki do zapłacenia - ucięła. - A gdybyś zapomniał, mam nastoletnią córkę, która też kosztuje.
- Nie zapomniałem-powiedział spokojnie. -Chcę ci w tym pomóc.
- Dość już mi napomagałeś! Zaległo ciężkie milczenie.
- O czym ty mówisz? - spytał w końcu.
- O niczym.
- O czym, Chris?

Westchnęła i potarła mięśnie karku.

- O niczym. Słuchaj, jestem zmęczona i wszystko mnie irytuje. Lepiej by było, gdybyś mnie na jakiś czas zostawił w spokoju.

Wcale mu się to nie podobało.

- Jaki czas?
- Kilka dni.
- Nic z tego. Jutro jesteśmy umówieni na kolację.
- Wiesz, to chyba nie jest dobry pomysł.
- A ja myślę, że jest. - Przerwał na chwilę. -Jesteś zła. Co ja takiego zrobiłem? Cholera, Chris, jeśli mi nie powiesz, nie będę wiedział i nic nie będę mógł zrobić, żeby to naprawić. No, dalej. Powiedz mi.
- Nie dzisiaj - odmówiła zdecydowanie. - Będę w biurze jutro po trzeciej. Zadzwoń do mnie, to zastanowimy się, co z tą kolacją.

Gideon nie zadzwonił, tylko oczywiście czekał w jej biurze. Na jego widok zatrzymała się przy drzwiach, walcząc z przyływem czułości. Potrafił ją pobudzić,

## **MARZEŃ CIĄG DALSZY • 165**

nawet gdy była na niego zła, i nie była to tylko fizyczna reakcja. Ciepło i miłość, które dojrzała w jego oczach, rozczuliły ją.

- Cześć, laleczko - powiedział, uśmiechając się ciepło. Pocałował ją w policzek, potem spojrział uważnie. - Ojej. Ciągłe jestem w niełasce?

Przeczisnęła się obok niego, odłożyła na biurko teczkę i foldery.

- Chris. - Z tonu głosu poznała, że Gideon zaczyna tracić cierpliwość.

Opadła na fotel za biurkiem, splotła dłonie i powiedziała:

- Jill chce skontaktować się ze swoim ojcem. Gideon nie tego oczekiwał, ale nie był zdziwiony.

- Aha. I to cię denerwuje. Łagodnie powiedziane.

- Pewnie, że mnie to denerwuje! Chce spotkać się z człowiekiem, który, według wszelkich znaków na niebie i ziemi, wcale jej nie chce znać!

- Skąd wiesz?

- Bo Jill ma piętnaście lat, a on nigdy nie usiłował jej zobaczyć. - Uniosła w górę dłonie. - Bardzo się z tego cieszę, bo ona go wcale nie potrzebuje!

Ale nagle uznała, że chce go poznać. Będzie cierpieć, na pewno. - Splotła palce. - Tego się boję!

Gideon rozumiał jej niepokój, choć nie całkiem go podzielał.

- Wcale nie musi cierpieć. Może będzie dla niej miły. Może się ucieszy.

Chris czuła, jak strach łapie ją za gardło.

- A wtedy będzie chciała się z nim często spotykać. I to dopiero ją całkiem rozstroi!

## **166 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

- Ją czy ciebie?

- Co takiego?

- Boisz się o nią - powtórzył cierpliwie - czy o siebie?

Była wściekła, że Gideon potrafi zachować spokój, gdy jej świat rozpada się na kawałki.

- O siebie?! - Aż podniosło ją z krzesła. - Uważasz, że jestem samolubna?

- Nie, nie to...

- Jak śmiesz coś takiego mówić! - Chris się gotowała ze złości. - Przez tyle lat to dziecko było najważniejszą częścią mojego życia! Samolubna? A kim ty jesteś, żeby mi to zarzucać? Nigdy nic nie poświęciłeś dla dziecka. Nigdy nic nie poświęciłeś dla nikogo!

Gideon chciał się bronić, ale Chris nie dopuściła go do głosu. Zdał sobie sprawę, że musi po prostu dać się jej wygadać. Poza tym lepiej, żeby wiedział dokładnie, o co jej chodzi. Teraz więc oparł się o ścianę, splótł ręce na piersi i słuchał.

- Żyłeś zawsze dla własnej przyjemności! - oskarżała go. - Jak czegoś chciałeś, to brałeś, mnie także. Nie było ci dość, że zaczęliśmy się spotykać, choć byłem temu przeciwna, ani nawet że poszliśmy do łóżka. Nie, koniecznie chciałeś małżeństwa, i to jak najszybciej. Gdy mówiłam, że martwię się o Jill, twierdziłeś, że nie ma sprawy, bo ona cię kocha. Może tak jest, ale to właśnie myślenie o tobie i o nas sprawiło, że zachciało jej się poznać Branta!

Gideon czekał w milczeniu. Gdy Chris zamilkła, spytał:

- Skończyłaś?

- To przez ciebie, przez to, że wepchnąłeś się do naszego życia, przyszło jej do głowy, żeby do niego pojechać!

## **MARZEŃ CIĄG DALSZY • 167**

Gideon wciąż milczał, choć przychodziło mu to z trudem. Dawniej nigdy by nie pozwolił żadnej kobiecie tak niesprawiedliwie się oskarżać. Albo podjąłby kłótnię, albo po prostu wyszedł.

- Mogę już coś powiedzieć? - spytał znów, gdy zamilkła, ale to wywołało nowy wybuch.

- Wszystko szło tak dobrze! Prowadziłyśmy spokojne, szczęśliwe życie. Jill nie ciągnęło do alkoholu ani narkotyków, jak niektóre dzieciaki z jej szkoły. Zaczynałam zarabiać przyzwoite pieniądze. A potem ty musiałeś się zjawić - po jej policzku potoczyła się łza - musiałeś się zjawić i wywrócić wszystko do góry nogami!

Załamiał go widok łez. Oderwał się od ściany i podszedł do Chris.

- Kochanie, chyba postawiłaś sprawy na głowie - zaczął łagodnie, ale gdy wyciągnął ramiona, odepchnęła go.

- Wcale nie! Od dwóch dni tylko o tym myślę!

- I straciłaś dystans.

- Nieprawda!

- Może gdybyś powiedziała mi o tym wcześniej, zobaczyłabyś...

- Co takiego bym zobaczyła? - zaszlochała. - Że rozwiążesz moje problemy? Że wystarczy, bym za ciebie wyszła i pozwoliła ci się stąd zabrać, a Jill odnajdzie ojca?

- Wcale nie! Jill stanowi część naszego życia. Ty, ja i ona. Od początku tak było.

- Ona nie! - zawołała Chris. - Ona jedzie do Arizony spotkać się z Brantem. - Oddychała z trudnością. - Nic już nie będzie tak jak przedtem! Gideon miał dość. Objął ją mocno i nie puszczał, mimo że z nim walczyła. Już po chwili jednak rozluźniła się, a po następnej - zaczęła cicho płakać.

## 168 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Och, moja maleńka - powiedział, poruszony jej szlochem. Głaskał ją po głowie, rozcierał ramiona, przytulał, aż jej płacz ustał. Wtedy przysiadł na brzegu biurka i przytrzymał ją między udami. Zaczął cicho tłumaczyć.

- Masz rację, że nic już nie będzie takie samo. Ty i ja odnaleźliśmy się, Jill dorasta, Crosslyn Rise rośnie. To jest postęp. A ty się boisz, bo po raz pierwszy od dawna coś się zmienia w twoim życiu. Denerwujesz się. Ja też bym się pewnie denerwował, ale mogę się tylko tego domyślać, bo rzeczywiście nigdy niczego podobnego nie przeżywałem. Nie miałem dziecka, które bym wychowywał i któremu poświęciłbym życie. Więc nie wiem, jak to naprawdę jest, gdy nagle coś zaczyna się chwiać.

- Tak się boję - zaszlochała.

- Wiem, kochanie. - Objął ją mocniej. - Wiem. Ale jest kilka rzeczy, których nie wzięłaś pod uwagę. Po pierwsze, to, że Jill chce zobaczyć się z Brantem, nie oznacza, że nawiąże z nim jakieś trwalsze stosunki.

- Nawiąże. Wiem, że tak będzie.

- Skąd wiesz? - Nie odpowiedziała, więc ciągnął spokojnie: - Nie wiesz tego, bo nie wiesz, jaki Brant jest teraz. Poza tym nie doceniasz Jill. Nie zrobiłaby nic, co by sprawiło ci przykrość.

- Chce się z nim spotkać!

- Ona tego potrzebuje. To należy do dorastania, do tworzenia osobowości. Od dawna pewnie była ciekawa swego ojca, a teraz chce na własne oczy zobaczyć, kim on jest. Spotka się z nim, uzna sprawę za załatwioną i zajmie się własnym życiem.

Te słowa brzmiały znajomo.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 169

- Czy ty z nią o tym rozmawiałeś? - spytała podejrzliwie.
- Żartujesz chyba - zaprzeczył Gideon. - Nie otworzyłaby się tak przede mną. Jeszcze nie.
- Ale ona mówiła prawie to samo co ty.
- Bo to właśnie czuje.
- A skąd ty wiesz, co ona czuje? Stał kciukami łyzy z jej policzków.
- Przecież jako dziecko też przez to przeszedłem. Byłem młodszy niż Jill, inaczej pojmowałem te sprawy, ale potem ujrzałem je w takim właśnie świetle. Gdy byłem mały, moja matka przyjeżdżała w odwiedziny, ale to nie było to. W pewnej chwili chciałem - nie, musiałem pojechać do niej, zobaczyć, jak mieszka, gdzie i z kim żyje. - Uniósł brwi. - Myślisz, że memu tacie się to podobało? Był wściekły! Nie mogłem zrozumieć, dlaczego chcę wydać tyle pieniędzy na podróż na drugi koniec kraju, by spotkać się z kobietą, której przecież niespecjalnie na mnie zależało. Wrzeszczał na mnie i wrzeszczał, aż w końcu zrozumiałem, że jest po prostu zazdrosny.
- Nie jestem zazdrosna - zaprotestowała Chris, ale już spokojniej. Zupełnie zapomniała, że Gideon niegdyś przeżywał to samo co Jill. - Po prostu się boję.
- Mój tata też się bał. Bał się, że zasmakuję w jej życiu i odrzucę go tak jak ona. Bał się, że przeniosę się do Kalifornii i zostawię go samego. A nie miał w ogóle nikogo, nie tak jak ty.
- To nie pomaga - stwierdziła, opierając głowę na jego piersi.
- Wiem, wiem - zapewnił ją. - Utrata dziecka zawsze jest bolesna. Ale tato mnie nie stracił. Obejrzałem sobie miejsce, w którym żyła moja matka. Jasne, miała

## **170 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

kupe forsę i mogłem sobie uwić wygodne gniazdko u jej boku, ale nie zamieniłbym miłości mego ojca nawet na całe jej bogactwo. - Przerwał na chwilę, gdy Chris objęła go w pasie i przywarła mocniej. - Myślisz, że Jill nie wie, że jesteś dla niej najlepsza? Myślisz, że nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo cię kocha?

- Tak, ale nie zdaje sobie sprawy, że byłabym zdruzgotana, gdyby postanowiła zostać z Brantem. To co on mnie - i jej - zrobił, było okropne. Coś się we mnie gotuje na samą myśl, że ona w ogóle się nim interesuje. Czują na czole ciepły oddech Gideona.

- Ale nie możesz jej tego powiedzieć ani okazać, więc wyładowałaś się na mnie. W porządku, Chris. Wolę, żebyś się wyładowywała na mnie niż na niej. Ale byłaś mi winna przynajmniej wyjaśnienie. Nie powinnaś mnie unikać, jak to robiłaś przez dwa ostatnie dni. Chcesz sobie popłakać i powrzeszczeć na mnie - w porządku. Po to tu jestem. Czasami tylko w ten sposób można wyrzucić z siebie gniew, strach czy zmartwienie. Ale nigdy więcej, do jasnej cholery, nie odgradzaj się ode mnie. Nie wyłączaj mnie ze swego życia.

Chris przesunęła wyżej dłonie i schowała twarz na ramieniu Gideona.

- Przepraszam - szepnęła. - Chyba nie mogłam znaleźć innego kozła ofiarnego. Tak się boję, od kiedy powiedziała mi o swoim zamiarze.

Rozważam wszystkie możliwości...

- Nie wszystkie. Tylko najgorsze. Wiedziała, że Gideon ma rację.

- Ciagle myślę, że go polubi i zechce tam zostać albo że będzie go nienawidzić, ale on ją polubi



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 171

i postanowi wejść w jej życie albo, nie daj Boże, będzie się domagać prawa do spotkań. Boję się, że ten wyjazd otworzy puszkę Pandory. Jill jest świetną dziewczyną. Nie chcę, żeby zaczęła mieć mętlik w głowie.

- Nie będzie.

- A te wszystkie dzieciaki, których rodzice są rozwiedzeni? - Spojrzała mu w oczy.

- Co z nimi?

- Mają różne odbicia.

- Nie wszystkie. Poza tym twoja sytuacja nie jest taka sama.

- Może być taka sama, jeśli nagle zacznie się walka między Brantem a mną.

- Nie będzie żadnej walki. Jill nie zechce z nim mieszkać. Dobrze jej tu z tobą i przyjaciółmi, których zna od lat. Sama to mówiłaś, gdy proponowałem, że zbudujemy dom poza Belmont. Nie zechce nagle się przenieść.

- A jeśli Brant zechce?

- Nie zechce.

- A jeśli?

- Odmówisz mu.

- A jeśli wniesie sprawę?

- Do sądu? Nie zrobi tego. - Gideon parsknął. - Jeśli pójdzie do sądu, pozwiesz go o zaległe alimenty. Myślisz, że zapłaci?

- A jeśli zapłaci i zażąda prawa do odwiedzin?

- Nie ma szans ich dostać. Piętnaście lat temu wiedział, że jego dziecko przyjdzie na świat. Odwrócił się od ciebie. Nie dał ci ani pieniędzy, ani pomocy. Żaden sąd nie spojrzy na niego łaskawym okiem. Poza tym Jill nie jest małym dzieckiem. Sama może powiedzieć, co myśli.

## 172 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- W sądzie. Och, nie. Nie chcę jej na to narażać. Gideon ujął twarz Chris w dłonie i postarał się mówić dobitnie i z przekonaniem.

- Przestań się tak przejmować. Sprawa sądowa jest tak mało prawdopodobna, że te wszystkie rozważania są absurdalne.

- Dla mnie nie. Jestem jej matką. Troszczę się o nią.

- Ja też, Chris - powiedział stanowczo - ale Jill nic z tego nie przyjdzie, jeśli doprowadzisz się do załamania nerwowego. Prawdopodobnie pojedzie, spotka się z nim i tyle.

Po raz pierwszy Chris poczuła nikłą nadzieję, że właśnie tak będzie.

- Wszystko bym dała, żeby to była prawda. Pocałował ją w nos.

- Jill jest dobrą, rozsądną dziewczyną, podobną do swojej matki.

Przypuszczam, że gdyby wiedziała, jak bardzo cię jej pomysł zdenerwuje, zrezygnowałaby ze swoich planów. Słuchaj, mówiłaś zdaje się, że Conway mieszka w Arizonie?

- Kiedy ostatnio o nim słyszałam, był w Phoenix. Obiecałam Jill, że w ten weekend potelefonujemy.

- A więc masz zamiar jej pomóc.

- Oczywiście. Nie zostawię jej.

- I pojedziesz tam z nią? Potwierdziła.

- Zobaczysz go po raz pierwszy od... Znowu potwierdziła.

- Myślisz, że coś będziesz czuła?

- To samo, co czułam, gdy mi powiedział, że nie jest pewien, czy to dziecko jest jego, i odszedł: gniew, i strach. - Dotknęła lekko policzka Gideona. - Nie martw się. On nic dla mnie nie znaczy.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 17 3

- Może mógłbym pojechać z wami.
- Jill byłaby skrepowana twoją obecnością.
- To może pomogę wam go znaleźć. Mam kumpla w Phoenix... - przerwał, gdy potrząsnęła przecząco głową. - Dlaczego nie? To by ułatwiło sprawę.
- Mogłaby uznać, że próbujesz się jej pozbyć.
- Co ty wygadujesz? - Gideon nie wierzył własnym uszom. - Ona wie, że tak nie jest! Ale chyba ty tego nie wiesz - dodał, widząc wyraz twarzy Chris. - Kiedy wreszcie zrozumiesz, że chcę, żeby była z nami?
- Długo mieszkałeś sam. Co innego jest zamieszkać z kobietą, co innego nagle odziedziczyć także jej nastoletnią córkę.
- Czy ja się skarżę? - Gideona zabolęły jej słowa. - Czy kiedykolwiek dałem ci podstawy do przypuszczeń, że jej nie chcę?
- Pamiętam kilka dość frustrujących momentów...
- Ja też je pamiętam, ale byłyby równie frustrujące, gdyby chodziło o nasze wspólne dziecko. Ale to nie znaczy, że jej nie chcę. Chcę mieć dzieci, Chris. Stosujemy antykoncepcję, bo nie jesteśmy jeszcze małżeństwem, a ty tym razem powinnaś dokonać świadomego wyboru, ale naprawdę chciałbym mieć dzieci. I dla nas, i dla Jill. Sama mi mówiła, że marzy o rodzeństwie.
- Naprawdę?
- Tak, kiedy byliśmy razem na zakupach. Powiedziała, że jesteś świetną matką i że dobrze by było, żebyś miała więcej dzieci, bo wtedy miałabyś się kim zajmować, gdy ona wyjedzie na studia.
- Ojej, to będzie tak niedługo. - Chris zamknęła oczy i westchnęła bezradnie. - Dlaczego wszystko musi się zmieniać?

## 174 » MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Bo dojrzewamy. Jedne rzeczy zastępujemy innymi, lepszymi. Wiem, że to przerażające. Każda zmiana budzi strach. Ale pomyśl tylko: jeśli Jill pojedzie do Branta, przestanie być go ciekawa i będziesz miała raz na zawsze spokój. A jeśli się pobierzemy i przyjdą na świat dzieci, będziesz miała czym się zająć, gdy Jill wyfrunie z gniazda.

- Wyfrunie z gniazda? Z tego, co mówisz, wynika, że chciałbyś to gniazdo zapełnić.

- Nic się nie martw. Jestem budowniczym, powiększę je. - Wiedział, że ani miejsce, ani czas nie są właściwe, ale nie potrafił się oprzeć. - To co o tym myślisz?

- O czym?

- O dzieciach.

- A co z moją karierą zawodową?

- Trochę ograniczysz czas pracy. Ja też. I razem sobie poradzimy. -

Przerwał, bojąc się mieć nadzieję. - Zastanowisz się nad tym?

- Nie teraz. Teraz muszę tylko przetrwać tę wizytę Jill u Branta.

- Przetrwasz, nie ma obawy - zapewnił ją, pochylając głowę i całując jej usta. Nie opierała się, więc zrobił to jeszcze raz, mocniej, ale gdy poczuł, że zaczyna mu odpowiadać, oderwał wargi. - Czy wciąż oskarżasz mnie o to, że Jill chce pojechać?

- Jak mogę cię o cokolwiek oskarżać, gdy mnie tak całujesz? - szepnęła z zamkniętymi oczyma.

- Nie będziesz się już ode mnie odgradzać?

- I tak na to nie pozwalasz.

- To co z dzisiejszą kolacją? Otworzyła oczy.

## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 17 5

- Nigdy się nie poddajesz, co? W porządku, ale muszę być wcześniej w domu. Jill ma wrócić koło dziewiątej i nie chcę, żeby siedziała sama.

Gideon kiwnął głową ze zrozumieniem. Przyglądała mu się przez dłuższy czas, zanim w końcu objęła go za szyję.

- Dziękuję, Gideonie.

- Za co?

- Za to, że jesteś moim przyjacielem. - Zadumała się nad tym, jak bardzo go pokochała i jak bardzo zaczęła na nim polegać. Nie chciała tego, ale przestała już walczyć. Tak dobrze było mieć koło siebie silne męskie ramię. Oczywiście, zawsze mogła polegać na rodzicach i braciach, ale to nie to samo. Gideon był jej mężczyzną i tulenie się do niego było najlepszą rzeczą, jaka ją spotkała od dwóch dni.

## ROZDZIAŁ

### 10

Gideon nie był przy tym, jak Chris telefonowała do Branta. Wiedział, że jest bardzo niespokojna, a nie chciał swoją obecnością potęgować jej zdenerwowania i komplikować sprawy. Starał się jednak podtrzymać Chris na duchu, udowodnić, że potrafi jej wysłuchać, nawet gdy wyładowywała na nim swój gniew.

Gdy po rozmowie z Brantem Jill w końcu poszła spać, Chris zadzwoniła do Gideona. Przede wszystkim czuła ogromne zmęczenie.

- Okazało się to całkiem łatwe - mówiła cicho, leżąc już w łóżku. -

Wystarczyło zadzwonić do informacji telefonicznej w Phoenix. Wciąż tam mieszka i nadal handluje nieruchomościami.

- Kto rozmawiał, ty czy Jill? - Gideon chciał znać szczegóły.

- Ja, oczywiście. Jill miała zamiar, ale jej nie pozwoliłam. Wiesz, jak by się czuła, gdyby oświadczył, że nie chce jej znać?

- A tak zrobił?

- Nie dałam mu szans. Zatkaną go, gdy usłyszał moje nazwisko, dzięki temu od razu zyskałam nad nim

## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 177

przewagę. Oznajmiłam, że Jill ma piętnaście lat, że jest do niego podobna i że chce go poznać. Oświadczyłam, że przyjedziemy podczas ferii wiosennych.

- A co on na to?

- Zaczęła się jąkać, że ma żonę i dwóch małych synków, że pojawienie się Jill może mu skomplikować życie.

- Bydlak - mruknął Gideon. - I co dalej?

- Chętnie bym mu powiedziała, że ta wizyta to ostatnia rzecz, na jaką miałabym ochotę, ale Jill siedziała obok i słuchała. Więc po prostu powtórzyłam, że chce go poznać. Dałam mu do zrozumienia, że przyjedziemy bez względu na to, czy on sobie tego życzy, czy nie. Powiedziałam, że zatrzymamy się w hotelu, a on będzie mógł ją tam odwiedzić.

- Zgodził się?

- Niechętnie. Chyba zrozumiał, że nie ma wyboru. Miałyśmy jego telefon, mogłyśmy zdobyć także adres. Chyba przestraszył się, że pojawimy się na jego progu, zaskakując żonę i dzieci.

Gideon usłyszał gorycz w jej głosie.

- Czy to cię dręczy? To, że ma rodzinę?

- Przypuszczałam, że ma - odparła Chris. Nie musiała zbyt głęboko analizować swych uczuć. - Mnie osobiście wcale to nie obchodzi. Nie chciałabym go teraz nawet za dopłatą. Drażni mnie tylko, że uznał dwoje dzieci, a Jill nie.

- Przecież wiesz, że lepiej jej bez niego.

- Wiem - westchnęła. - Szkoda tylko, że Jill tego nie wie.

- Daj jej czas. Kiedy jedziecie?

- W następnym poniedziałek. We wtorek spotka się z Brantem, a w środę wracamy.

## **178 • MARZEŃ CIĄG DALSZY**

Gideon pamiętał swoje wyprawy do matki. Leciał do Kalifornii, spędzał z matką dzień i wracał. Później żałował czasami, że przy okazji nie zwiedził kraju.

- A może obejrzałybyście sobie Południowy Zachód? Podobno jest tam pięknie. Sprawiałabyś Jill frajdę. No bo skoro już macie jechać taki szmat drogi...

- Myślałam o tym, jednak stwierdziłam, że to nie byłoby dobrze.

- Dlaczego?

- Z dwóch powodów. Po pierwsze nie chcę, żeby tamten rejon kojarzył jej się bezpośrednio z Brantem. Wolę, żeby zwiedzała kraj bez takich obciążeń. A po drugie... chodzi o ciebie. - Głos jej zmiękł. - Nie chcę się z tobą rozstawać na dłużej.

Gideon zaklął pod nosem.

- Do diabła, jak możesz mówić takie rzeczy przez telefon, kiedy nie mogę cię dotknąć ani kochać się z tobą?

- Sam pytałeś.

- To prawda. - Skoro Chris dziś chętnie odpowiada na pytania, powinien to wykorzystać. - Kochasz mnie?

- Tak, Gideonie, kocham cię - westchnęła.

- Od kiedy?

- Nie wiem od kiedy. Od samego początku wiedziałam, że będą z tobą kłopoty.

- Wyjdiesz za mnie?

- Uhm. Kiedyś.

- Kiedyś? A cóż to znaczy?

- Najpierw muszę przebrnąć przez tę sprawę z Jill. Gideon zaczął liczyć.

- W porządku. Mamy kwiecień, Wyjedziesz za dwa tygodnie. Czy możemy zaplanować ślub na maj?



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 179

- Niczego nie możemy zaplanować; Nie wolno nam się śpieszyć.
  - Ale wyjdiesz za mnie? - Był gotów zgodzić się nawet na frak, jeśli zażąda. -. Wyjdiesz za mnie, Chris?
  - Tak. - Wyjdzie za niego. Stał się już nieodłączną częścią jej życia. - Kocham cię - powtórzyła, wiedząc, że chciałby to usłyszeć.
  - Aaaach - odetchnął głęboko i zaśmiał się. - Zrobiłaś ze mnie bardzo szczęśliwego mężczyznę, Chris. Stęsknionego, ale szczęśliwego.
- Następnego dnia, w sobotę, nadal był szczęśliwy i stęskniony. Tęsknotę ukoił wieczorem w zaciszu sypialni Chris, gdy Jill wyszła do kina z przyjaciółmi. A poczucie szczęścia po prostu cały czas rosło.
- Ale w niedzielny wieczór Chris zatelefonowała do niego w stanie ledwo tłumionej paniki. Wysokim głosem, szybko wyrzucała z siebie urywane zdania.
- Brant zadzwonił przed chwilą. Byłam w wannie, więc Jill odebrała telefon. Nie uwierzysz, co on zrobił, ten bydlak! Sama nie mogę w to uwierzyć!
  - Ciii - usiłował ją uspokoić, choć serce zaczęło mu walić z niepokoju. - Opowiedz mi wszystko po kolei, kochanie.
  - Nie zczekał, aż będę mogła podejść, tylko rozmawiał z Jill. Powiedział, że jego rodzice zapraszają ją do siebie. Ją. Mnie nie. Tylko ją. Powiedział, że ja w ogóle nie muszę przyjeżdżać, że wyjdzie po nią na lotnisko i zawiezie wprost do dziadków. - Chris zachłysnęła się tymi słowami. - Do dziadków! Przynajmniej przyznaje, że Jill jest jego. Ale nazywać tych ludzi dziadkami, kiedy przez te wszystkie lata w ogóle się nią nie przejmowali...

## 180 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Ciii, Chris, uspokój się. Może nie wiedzieli. Cała się trzęsła, nie wiedziała - z gniewu czy ze strachu.

- Nie o to chodzi. Nie mają do niej żadnego prawa! On też nie ma do niej prawa. W sprawach Jill ja decyduję. Powinien był uzgodnić wszystko najpierw ze mną. - Ze szlochem złapała oddech. - Co za bezczelność, żeby tak to załatwić za moimi plecami!

- Po prostu nie zgadzaj się na to.

- To właśnie zakomunikowałam Jill, a ona się zdenerwowała.

Powiedziała, że był miły, że jest dość dorosła na samotną podróż i że tak właśnie to planowała na początku. - Zniżyła głos do szeptu, bo choć drzwi były zamknięte, bała się, że Jill może usłyszeć. - Ale jak ja mogę jej na to pozwolić, Gi-deonie? Jak mogę jej pozwolić samej pojechać do faceta, który przecież może okazać się zbrojcem czy sadystą? Nie widziałam go od piętnastu lat. Wówczas sami byliśmy dziećmi. Nie mam pojęcia, jakim jest teraz człowiekiem.

- Czy znałaś jego rodziców?

- Spotkałam ich raz czy dwa. - Nie pamiętała nawet, jak wyglądali. - Co powinnam zrobić, Gi-deonie?

Gideon milczał przez chwilę. Chciała usłyszeć jego zdanie, ale przecież jako ojciec był bardziej niż początkujący.

- Pytałaś o zdanie swoich rodziców?

- Jeszcze nie. Najpierw chcę usłyszeć twoją opinię.

- Myślę - zaczął z namysłem - że przed podjęciem decyzji potrzebujesz więcej informacji.

- Jasne. - Głos Chris ociekał sarkazmem. - Przydałby mi się kompletny życiorys tego faceta i analiza

## MARZEŃ CIĄG DALSZY » 1 8 1

psychologiczna. Ale w tym celu musiałabym zatrudnić detektywa, a na to nie mam ani czasu, ani pieniędzy.

- Mam w Phoenix kumpla - przypomniał jej Gideon. - Prowadzi tam przedsiębiorstwo budowlane. Jeśli nawet nie zetknął się z Conwayem osobiście, to na pewno zna kogoś, kto z nim pracował. Zadzwońię do niego, niech popyta i da nam znać, czego się dowiedział.

Chris była wdzięczna Gideonowi za propozycję. Następnego dnia wieczorem zadzwonił już z informacjami.

- Paul mówi, że Brant Conway cieszy się dobrą opinią. Odnosi sukcesy zawodowe, jest zamożny i ma ładny dom w Scottsdale. Nie jest żadną ozdobą towarzystwa, ale lubią go tam i szanują. Jego rodzice też mieszkają w Scottsdale. Wszystkim się dobrze powodzi.

Chris wysłuchiwała tego z mieszanymi uczuciami. Gdyby informacje były nieprzychylnie, mogłaby postawić się i odwołać wyjazd Jill. Z drugiej strony, skoro Jill ma jechać, to dobrze, że jej ojciec nie jest potworem.

- Czy na twoim znajomym można polegać?

- Można.

- Uważasz, że powinnam pozwolić jej jechać?

- Uważam, że jeśli jej zabronisz, będzie ci miała za złe. Skoro jej na tym zależy, to i tak prędzej czy później pojedzie, a byłoby bardzo źle, gdyby ta sprawa was poróżniła. Po prostu musisz jej zaufać, że będzie na siebie uważać i że zadzwoni, gdyby były jakieś problemy.

Mniej więcej tego samego zdania byli rodzice Chris. Im także chciała się sprzeciwić, ale w gruncie rzeczy wiedziała, że mają rację. Jill nie jest dzieckiem. Zajmą się nią dziadkowie, którzy pewnie żywią wobec niej

## 18 2 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

cieplejsze uczucia niż Brant. Co więcej, Jill ma dużo zdrowego rozsądku. Gdyby coś było nie tak, potrafi użyć telefonu.

Z sercem w gardle Chris odwiozła w poniedziałek Jill na lotnisko. Brant zaproponował, żeby została do piątku. To także nie podobało się Chris, ale nie mogła protestować. Nie pozwoliła natomiast, by Gideon towarzyszył im na lotnisko. Jednakże zadzwonił, ledwo zdążyła wrócić do pracy, a gdy dotarła wieczorem do domu, czekał już na nią ze swoją pidżamą.

Pierwszej nocy Gideon z premedytacją postanowił nie kochać się z Chris. Nie przyjechał po seks, ale żeby z nią być, podtrzymywać na duchu, zagadywać jej niepokój aż do telefonu od córki.

Jill poinformowała, że lot był dobry, że dom rodziców Branta jest ładny, a Brant - miły. Chris byłaby spokojniejsza, gdyby wiedziała, że ich rozmowy nikt nie słyszy, ale ze sposobu mówienia córki mogła się zorientować, że nie jest sama.

- Myślisz, że coś ukrywa? - spytała Gideona natychmiast po odłożeniu słuchawki.

Gideon nie miał pojęcia, ale uważał, że zna Jill.

- Słuchaj, twoja córka to nie żadna mimoza. Jeśli jest coś, co chciałyby ci powiedzieć, znajdzie na to sposób. - Wziął ją w ramiona i przytulił. - Chris, nie oczekuj najgorszego. Spróbuj uwierzyć, że rodzice Branta to mili ludzie, którzy właśnie poznają bardzo piękną wnuczkę. Jill da sobie radę.

Telefon we wtorkowy wieczór był taki sam jak pierwszy, słodki i poprawny. Jill mówiła o pogodzie, pustyni i basenie w ogrodzie dziadków.

- Widzisz? - powiedział Gideon, gdy Chris odłożyła słuchawkę. - Dobrze ją traktują. - Chciał uspo

### MARZEŃ CIĄG DALSZY » 18 3

koić i Chris, i siebie. Mieszkanie z nią, wspólna codzienność, stawiało ich związek na nowej płaszczyźnie. Brakowało mu Jill. W gruncie rzeczy sam też był nieco niespokojny. - Skoro zabrali ją na wycieczkę na pustynię, najwyraźniej chcą jej umilić pobyt.

- Rodzice Branta tak - uznała niechętnie. - Ale Jill nic nie mówi o Brancie.  
- Może to i lepiej. Poznała go i zaspokoila ciekawość. Jeśli ta wyprawa ma mieć jakiś ciąg dalszy, to z dwojga złego lepiej, żeby Jill utrzymywała kontakty z dziadkami niż z ojcem.

Chris uspokoiła się nieco, choć myśl o ponownych odwiedzinach Jill w Phoenix napawała ją lękiem. W każdym razie była na tyle opanowana, że nie rozkleiła się zupełnie, gdy Jill zadzwoniła w środę, a w jej głosie słychać było łzy.

- Co się stało, kochanie? - spytała Chris łagodnie.

- Tęsknię za tobą - powiedziała Jill po chwili przez ściśnięte gardło.

- Och, kochanie, ja też bardzo za tobą tęsknię. - Łzy napłynęły Chris do oczu. Chwyła mocno dłoń Gideona. - Nie bawisz się dobrze?

- Nie, tu wszystko jest w porządku. - Jill mówiła ledwo słyszalnym szeptem. - Ale to obcy ludzie. Chyba przedtem nie wiedzieli o moim istnieniu, powiedział im dopiero po twoim telefonie. Nie mają pojęcia, co ze mną robić. - Głos się jej załamał. - Szkoda, że cię tu nie ma. Miałas rację, powinniśmy przyjechać razem i zamieszkać w hotelu. Sytuacja nie byłaby tak niezręczna.

- Pojutrze będziesz już w domu. - Chris przełknęła łzy. - Będziemy czekać w piątek na lotnisku.

- Gideon też?

## 18 4 • MARZEŃ CIĄG DALSZY

- Też. Brak mu ciebie.

- Mamo?

- Co?

Jill jeszcze bardziej ściszyła głos.

- Cieszę się, że nie wyszłaś za Branta. Gideon jest  
0 niebo lepszy.

- Och, kochanie... - Chris przycisnęła dłoń do drżących warg i spojrzała  
na Gideona przez łyzy.

- Co się stało? - szepnął. Miał dość siedzenia bez ruchu i odgadywania  
rozmowy z odpowiedzi Chris. Najwyraźniej Jill była zdenerwowana.  
Chętnie wyrwałby słuchawkę Chris i sam porozmawiał z Jill, nie wiedział  
jednak, czy to wypada.

Zamiast odpowiedzi, Chris przeniosła palce z własnych ust na jego.

- Dzięki, kochanie - powiedziała do Jill. - Powiesz mu to, gdy wrócisz. To  
jak, lepiej ci?

- Chyba tak.

- Jeśli zechcesz jeszcze zadzwonić, po prostu dzwoń.

- Dobrze.

- Nie zapomnij.

- Nie zapomnę.

- Pa, kochanie. Kocham cię.

- Ja też cię kocham, mamusiu. Pa. - Odłożyła słuchawkę.

Gideon patrzył na zapłakaną Chris, znów czując się wyłączony z jej życia.

- Co się dzieje? - spytał.

- Jest samotna. Nie znalazła wspólnego języka z tymi ludźmi. Żałuje, że z  
nią nie pojechałam.

Zamyślił się na chwilę, a potem złapał telefon

1 wykręcił numer. Przez parę następnych minut, gdy

## MARZEŃ CIĄG DALSZY 185

rozmawiał, Chris wpatrywała się w niego z otwartymi ze zdumienia ustami.

- Powiniennem to zrobić od razu - oświadczył po zakończeniu rozmowy, patrząc niepewnie na Chris.

- Zarezerwowałeś bilety na lot do Phoenix?!

- Dla ciebie i dla mnie. Nie mogę tak tu siedzieć i martwić się. Ruszamy o świcie, przed południem będziemy na miejscu, zabierzemy Jill i zastanowimy się, co zrobić z resztą tygodnia. Osobiście głosuję za Wielkim Kanionem. Nigdy tam nie byłem, Jill się na pewno spodoba i po drodze też jest na co popatrzeć. A w niedzielę wrócimy do domu. Chris nie mogła uwierzyć w to, co zrobił. I w uczucie, które widziała w jego oczach.

- Ale... ale przecież pracujesz - wyjąkała wreszcie.

- Johnny mnie zastąpi. A zresztą praca może poczekać. W Rise wyprzedzamy trochę harmonogram. Mogę sobie pozwolić na małe wakacje.

- Miałeś urlop w lutym.

- Wszyscy wtedy mieliśmy wakacje. Zresztą to tylko dwa dni.

Zasłużyłem sobie na nie. - Wbił ręce w kieszenie i zmarszczył brwi. - Powiniennem był ci to od razu zaproponować. Wszystkim nam byłoby łatwiej. Ale bałem się cokolwiek powiedzieć, bo nie jestem ojcem Jill ani nawet twoim mężem. Ale, do cholery jasnej, jeśli mamy być rodziną, to bądźmy nią! To oznacza bycie z sobą w słońcu i w deszczu. To oznacza wspólne życie. To oznacza dzielenie się wszystkim. - Ostrzegawczo uniósł dłoń. - Słuchaj, jeśli tego nie chcesz, to powiedz mi od razu, bo w takim razie nie jestem mężczyzną dla ciebie. Ale jeśli chcesz, to pobierzmy się. Teraz. Nie mam zamiaru przez następne trzy lata siedzieć samotnie w domu i czekać, aż

## **186 • MARZEŃ CTAĞ DALSZY**

poczujesz się opuszczona po wyjeździe Jill na studia. Albo mnie chcesz, albo nie. Albo mnie kochasz, albo nie. Na taką kobietę jak ty czekałem blisko czterdzieści lat i mam już dosyć. - Odetchnął głęboko.

- Więc jak, Chris? Pobieramy się czy zrywamy?

- Stawiasz mi ultimatum? - Spojrzała na niego spod oka.

- No właśnie. I chcę usłyszeć odpowiedź od razu. I nie mów mi, że cię naciskam czy ponaglę, bo albo to tu czujesz - klepnął się w okolice serca - albo nie. Jeśli mnie kochasz i wierzysz w moją miłość, to damy sobie radę ze wszystkim, co nas spotka.

- Jego twarz przybrała błagalny wyraz. - Nie rozumiesz, że to miłość najbardziej się liczy?

Chris musiałaby być ślepa, głucha i bez serca, żeby nie dostrzec w Gideonie wrażliwości i przenikliwości, troskliwości, wspaniałomyślności i uczucia. Nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego ojca dla Jill. To prawda, zburzył spokojny ład jej życia, ale równocześnie stał się nieodzowny. Będąc z nim, odczuwała ten rodzaj zjednoczenia, jakie obserwowała u swoich rodziców. Jeśli chciała kochanka, nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego. Jeśli chciała męża...

- Tak - powiedziała miękko, podchodząc do niego. - Rozumiem.

Naprawdę rozumiem. - Objęła go ramionami za szyję i przytuliła się całym ciałem.

- Kochamy się. Zróbmy to.

W oczach Gideona błysnął przekorny ognik.

- Zróbmy co?

Roześmiała się, nareszcie z lekkim sercem.

- Pobierzmy się. - Przechyliła głowę. - I to drugie też.

Nie potrzebował więcej słów. Uniósł Chris w ramionach i ruszył ku schodom.



## MARZEŃ CIĄG DALSZY • 187

- Postaw mnie na ziemi! - zawołała ze śmiechem. - Mogę sama chodzić. To krepujące!

Nie zatrzymał się.

- Krepujące?! A ja myślałem, że romantyczne!

- Demonstracyjnie męskie!

- Ironia tej sytuacji zbija mnie z nóg. - Zatrzymał się na przedostatnim stopniu, nie wypuszczając Chris z ramion. - Dołączyłem do inwestorów Crosslyn Rise, by wizerunek twardego faceta o grubych mięśniach zastąpić obrazem faceta z głową. A tymczasem usiłuję zrobić na tobie wrażenie siłą mięśni. - Śmiał się przekornie. - Ale wiesz co? Nigdy jeszcze nie zrobiłem niczego równie mądrego jak to, co robię w tej chwili. -I wciąż się śmiejąc, pokonał resztę schodów.

**KONIEC cz 2**